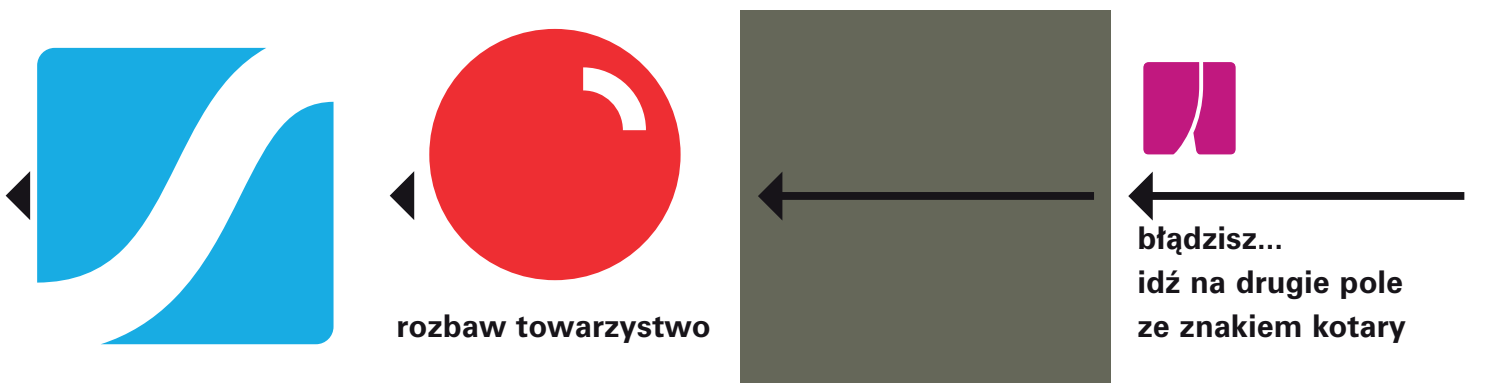


SZTUKA WSPÓŁCZESNA DLA WSZYSTKICH DZIECI



narysuj coś

**– gracz, który tu
stanie musi skopio-
wać twój
rysunek**



**przenieś się
do pierwszej szafy**

potrzebne są plansza, kostka do gry, pionki – można pożyczyć pionki z innej gry planszowej, albo wykorzystać w tym celu np. guziki, kamyki, monety, wykonać je samodzielnie z modeliny, albo... zrobić, co tylko podpowie wyobraźnia. Życzymy wszystkim wspaniałej zabawy!

Zasady gry


Pionki należy ustawić na polu START. Pierwsza kolejka rzutów kostką ustala kolejność rozpoczynania gry.

Gracze rzucają kostką na przemian i przesuwają pionki o tyle pól, ile wskazała kostka.

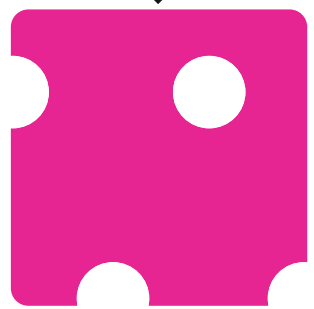
Jeśli pionek gracza zatrzyma się na obrazku



zdobywa dodatkowy rzut.

Zjeżdżalnia  przenosi wprost do basenu z kulkami. Inne przygody opisane są na planszy.

Pionki nie zbijają się. Wygrywa ten, kto pierwszy osiągnie pole z napisem META. Aby tego dokonać, gracz musi wyrzucić tyle oczek, ile pól pozostanie mu do końca trasy.



superbohater

**to ty!
Pomożesz
posprzątać po kolacji**



**idź na pole z tym
znakiem i odpocznij
kolejkę przy muzyce**



SZTUKA
WSPÓŁCZESNA

Zachęta Narodowa Galeria Sztuki Warszawa 2005



DLA
WSZYSTKICH
DZIECI

Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci

18.05. – 22.06.2003
Zachęta Narodowa Galeria Sztuki
plac Małachowskiego 3
Warszawa
www.zacheta.art.pl

kuratorzy wystawy
dorośli:

Marek Goździewski
Joanna Rentowska
współpraca

Agnieszka Malarz
dzieci:

Stasiek Bałdyga
Karolina Bereśniewicz
Olga Biernacka
Maja Bolska
Weronika Borszyńska
Różyczka Brodziak
Sebastian Buczyński
Anka Cymerman
Magda Czapotowicz
Gosia Dąbrowska
Marta Gałan
Mariszka Gogolewska
Ola Grzelak
Karolina Grzesiak
Karolina Janczak
Magda Kaźmierczak
Klara Keczyńska
Franio Kołodziejczyk
Ola Krzemińska
Łukasz Lemańczyk
Anna Michalak
Asia Mudrowska
Ola Mudrowska

Kasia Ostrowska
Katarzyna Osiał
Paulina Osiał
Monika Ośka
Kaja Otrębska
Konrad Padewski
Anna Page
Marysia Paruzel
Patrycja Pieńkosz
Weronika Rosik
Mikołaj Przesmycki
Julia Stypuła
Martyna Szulc
Matylda Szyrle
Magda Walkiewicz
Weronika Wodzińska
Jan Wóycicki
Gaweł Ziaja
Antek Żukowski

zespół Zachęty zaangażowany
w projekt:
dyrektor

Agnieszka Morawińska
organizacja
Hanna Wróblewska
Julia Leopold
realizacja

Anna Muszyńska
Krystyna Sielska
dział edukacji
Barbara Dąbrowska
Małgorzata Bogdańska

Justyna Górecka
dział marketingu
Wanda Uziębło
rzecznik prasowy
Klaudia Madejska
dział wydawniczy

Dorota M. Karaszewska
Jolanta Pieńkos
Ewa Tomaszewska
Lidia Kostanek
grupa montażowa
Andrzej Bialik, Dariusz Bochenek,
Stanisław Jabłoński, Maciej Lach,
Remigiusz Olszewski

specjalne podziękowania zechcą przyjąć:
Laura Garcia Querol (Ambasada
Meksyku), **Andrzej Kieruzalski**
(Gawęda), **Wojciech Krukowski**
(Centrum Sztuki Współczesnej Zamek
Ujazdowski), **Elżbieta Lechicz** (Teatr
na Woli), **Bogusław Lorenc, Piotr**
Mazur, Tomasz Muniak, Krzysztof
Kasprzyk, Krzysztof K. Muszyński,
Sławomir Tomaszewski, Ignasz
Szewczyk
i wolontariusze.

**Wystawa pod Honorowym
Patronatem Fundacji Jolanty
Kwaśniewskiej „Porozumienie bez
barier”.**

Dziękujemy sponsorom i partnerom
wystawy:
A.Blikle, Altkom Akademia, Fundacja
Orlen Dar Serca, Henkel – Cersit,
Leograf, Mazur, Zielona Budka,
Urwis Express

projekt Zachętuśia:
Olga Biernacka
Joasia i Olga Mudrowskie
Marysia Paruzel

wstęp
Agnieszka Morawińska
s. 6

Kilka słów o projekcie
Julia Leopold
s. 8



Adam Adach
s. 14



Paweł Althamer
s. 21



Cezary Bodzianowski
s. 31



Maurycy Gomulicki
s. 40



Marek Kijewski
s. 54



Krzysztof Knittel
s. 60



Dominik Lejman
s. 68



Robert Maciejuk
s. 77



Anna Myca
s. 84



Wilhelm Sasnal
s. 92



Monika Sosnowska
s. 97

program
warsztatów dla dzieci
towarzyszących wystawie
s. 13

Piknik artystyczny
z Zachętą
s. 104

od kuratora
Marek Goździewski
s. 111

od kuratorki
Joanna Rentowska
s. x

Agnieszka Morawińska
dyrektor Zachęty
Narodowej Galerii Sztuki

Specjalne działy dla dzieci w wielkich muzeach historii naturalnej, techniki, antropologii czy medycyny stały się czymś równie oczywistym jak biblioteki, księgarnie, sale odczytowe i kafeterie. Muzea sztuki są pod tym względem daleko w tyle, bo choć wszystkie mają działy edukacji i lekcje dla dzieci, to jednak ich sale wystawowe urządzone są przede wszystkim z myślą o dorosłych odbiorcach sztuki. W muzeach sztuki dawniej nadal panuje aura nietykalności drogocennych dzieł, i nie do końca są ją w stanie przełamać techniki edukacyjne, polegające na siadaniu wraz z dziećmi na podłodze, przed co cenniejszymi obrazami i próby zachęcenia małych widzów do ograniczonych form współuczestnictwa. Zagadnienie edukacji stało się jednak poważną dziedziną praktyki muzealniczej i dziś już nikt nie lekceważy tej wielkiej grupy publiczności muzealnej, jaką są dzieci. Utrzymuje się jednak nieszczęsny pogląd, że w galeriach sztuki współczesnej dzieci nie mają czego szukać, bo wystawiana tam sztuka jest nie dla nich.

Tymczasem dzieci są żywymi, najbardziej bezpośrednimi odbiorcami sztuki, co więcej, jak brzmiała dewiza naszej wystawy, „każde dziecko jest artystą” – zdolnym zrozumieć szczerze intencje innego artysty, wyczulonym na fałsz i nieprawdę. Dlatego dzieci nie mają uprzedzeń wobec współczesnej sztuki, która często odwołuje się do niedojrzałości, do stanów i pojęć pierwotnych, łamiąc konwencje lub z nimi igrając. Dzieci są ciekawe i wnikliwe, czego najlepszym dowodem jest niniejsza książka, na którą składają się wywiady przeprowadzone przez nie z artystami, biorącymi udział w wystawie. Powstał w ten sposób niecodzienny zbiór tekstów o sztuce, nieporównanie bardziej szczerych i prostych, niż wywiady udzielane profesjonalistom. Teksty te pozwalają



zrozumieć, co miał na myśli profesor Kotarbiński, kiedy radził płaczącym się w trudnych tematach studentom: „mów do mnie jak do dziecka”.

Umieszczając wystawę dla dzieci w programie Zachęty miałam dwa cele. Jednym było sprawdzenie możliwości współpracy artystów z dziećmi i stworzenie precedensu wystawy sztuki współczesnej dla wszystkich dzieci, przełamującej stereotyp komercyjnej dekoracji dzieciennego pokoju. Drugim celem była myśl o przyszłości: zainteresowanie dzieci sztuką jest najlepszą inwestycją w kulturę, bo nie ma wątpliwości, że wszystkie dzieci, które tak aktywnie uczestniczyły w wystawie i w towarzyszących jej zdarzeniach artystycznych, zachowają już otwarty i życzliwy stosunek do działań artystów. Pojawienie się wśród uczestników wydarzeń dzieci z różnego rodzaju problemami utwierdzało nas tylko w wierze w terapeutyczną i integracyjną siłę sztuki. Entuzjazm i zaangażowanie dzieci udzielały się również rodzicom, patrzących oczami swoich pociech na Zachętę Narodową Galerię Sztuki, w której działały się rzeczy niebywałe.

Ideą tej wystawy było partnerstwo: zapoznanie dzieci z procesem powstawania wystawy i powierzenie im współodpowiedzialności za wszystkie decyzje i działania na każdym etapie pracy. Stało się to możliwe dzięki doświadczeniu i talentom dorosłych kuratorów, Marka Goździewskiego i Joanny Rentowskiej oraz współpracującej z nimi Agnieszki Malarz. To oni zaprosili do udziału w wystawie artystów wyczulonych na temat, zainteresowanych i otwartych, gotowych do współdziałania z małymi kuratorami i krytykami, a rezultaty tej współpracy przeszły wszelkie oczekiwania. Stopień zaangażowania dzieci i artystów, a także wszystkich pracujących przy tej wystawie osób był niespotykany. Nasze przedsięwzięcie rozrastało się i kulminowało w wielkim pikniku artystycznym w Ogrodzie Saskim, w Dniu Dziecka. Powstała wystawa, na której można było dowiedzieć się o sprawach dziwnych i ciekawych, dotykać, słuchać, smakować i wąchać, tworzyć, śmiać i bać się. Najważniejsze jednak, co przydarzyło się w czasie wystawy, to atmosfera życzliwości i otwartości, wyrażająca się w integracji wszystkich dzieci: łatwych i trudnych, zdrowych i chorych. Oczekiwano i witano je z radością, a nasza koleżanka chodząca po Ogrodzie Saskim w czapeczce z napisem: „pić, siusiu, do mamy odprowadzę”, była wcieleniem pełnej gotowości pomocy wszystkim dzieciom w każdym zakresie.

Lista osób i instytucji, którym należą się tu podziękowania jest ogromna: Ministerstwo Kultury i władze Warszawy, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski i Teatr Na Woli, artyści, rodzice i dzieci. Wiem, że dla wszystkich uczestników i współpracowników wystawy było to cenne i satysfakcjonujące przeżycie. Mam nadzieję, że nasze doświadczenie zachęci inne instytucje artystyczne do podobnych eksperymentów, a z objętych tymi działaniami dzieci wyrosną przyszli artyści, widzowie i mecenas sztuki.

Kilka słów o projekcie
ze strony Zachęty
Julia Leopold

Intensywne przygotowania do wystawy, której otwarcie nastąpiło 17 maja 2003 roku, rozpoczęły się na dwa miesiące wcześniej, gdyż wtedy właśnie do pracy nad projektem zaangażowano grono dzieci. Drugiego marca odbyły się w Zachęcie zajęcia kwalifikacyjne. Zaproszono na nie dzieci „w wieku 7–14 lat, z zainteresowaniami artystycznymi, śmiałe i chętne do współpracy przy organizowaniu wystawy”. Spośród kilkuset chętnych wyłoniono 42-osobową grupę. Została ona podzielona na dwie mniejsze, które od tej pory, raz w tygodniu, także po otwarciu wystawy, uczęszczały na zajęcia prowadzone w Zachęcie przez kuratorów: Joannę Rentowską, Marka Goździewskiego i współpracującą z nimi Agnieszkę Malarz. Celem zajęć było włączenie młodych dziecięcych kuratorów w prace nad przygotowaniem wystawy. Na pierwszych zajęciach dzieci poznały swoje nowe miejsce pracy, zwiedziły Zachętę „od tyłu” i poznały jej pracowników. Na kolejnych podjęły już sprawy merytoryczne, takie jak weryfikacja przedstawionych na wystawę prac, projektowanie zaproszenia i plakatu, przeprowadzanie wywiadów z artystami czy przygotowanie przemówienia na wernisaż. Dorośli, zaangażowani w projekt, zajęli się sprawami organizacyjnymi.

Od początku nie chciano, aby była to kolejna wystawa przygotowana przez dorosłych dla dzieci, w oparciu o przypuszczenia dorosłych, co może podobać się dziecku. Miała to być wystawa, w której, na ile to tylko będzie możliwe, dzieci grają pierwsze skrzypce i one właśnie mają w wielu sprawach decydujący głos. Artyści, którzy zgodzili się wziąć udział w wystawie, musieli także przystać na te warunki i niejednokrotnie odpowiadać na niewygodne pytania młodych kuratorów. Dzieci traktowały przygotowania do wystawy przede wszystkim jako świetną zabawę, ale z pewnością czuły też spoczywające na nich brzemie odpowiedzialności. Ale to właśnie dostarczenie możliwości dobrej zabawy było jednym z ważniejszych celów wystawy i, jak się okazało, został on w pełni osiągnięty: wystawę ochoczo przyjęli także dorośli, dla których, w kilka dni po otwarciu, trzeba było wprowadzić zakaz korzystania z niebieskiej zjeżdżalni na schodach Zachęty. Niejeden tata dzięki dziecku odkrył urok zabawy z komputerem i kamerą, a niejedna mama mogła znowu, pod pozorem pomagania dziecku, porysować kolorową kredą po płytach chodnikowych. Niemal każdy przeżył silne emocje w ciemnym labiryncie i nie zapomni wrażenia, kiedy kształt wymacany za ścianą okazał się być twarzą manekina. Każdy dorosły musiał też przebrnąć przez niekończące się przejście i pochylić głowę, by przejść na drugą stronę szafy.

Świat gier i zabaw był z pewnością punktem wyjścia dla koncepcji wystawy i stąd też jej roboczy tytuł brzmiał „Plac zabaw”. Później został on zmieniony na drugi roboczy tytuł „Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci”, tak, by położyć nacisk na sztukę, a nie tylko zabawę. Tytułu tego nie udało się już potem zamienić na żaden inny, bo tylko on oddawał ideę wystawy we wszystkich jej złożonych aspektach.

Po pierwsze, sztuka przez duże „S”, czyli grono świetnych polskich artystów: **Adam Adach, Paweł Althamer, Cezary Bodzianowski, Maurycy Gomulicki, Marek Kijewski, Krzysztof Knittel i Dariusz Kunowski, Dominik Lejman, Robert Maciejuk, Anna Myca, Wilhelm Sasnal i Monika Sosnowska**. Wszyscy znani z niebanalnych akcji i prac wykraczających poza tradycyjne myślenie o sztuce, nawet o sztuce współczesnej i w pewnym stopniu inspirujący się światem dziecięcych marzeń, wyobrażeń

i zabaw. Niemal wszystkie prace zostały stworzone przez artystów specjalnie na wystawę i z myślą o dzieciach, wszystkich dzieciach – także tych niepełnosprawnych. Artyści mieli do dyspozycji 6 górnych sal Zachęty, jednak zaanektowali także klatkę schodową i hall główny, a Paweł Althamer także plac zabaw na Bródnie.

Wielkim wydarzeniem i uwieńczeniem trudów związanych z przygotowaniem wystawy był dzień otwarcia, który poprzedziła konferencja prasowa z udziałem wszystkich kuratorów, także dziecięcych. Wernisaż odbył się w sobotę o godzinie pierwszej po południu, tak żeby dzieci i ich rodzice mogli w nim uczestniczyć. Na schodach w reprezentacyjnym holu Zachęty, oprócz jej dyrektora Agnieszki Morawińskiej i kuratorów stała duża grupa dzieci, która wygłosiła przygotowane przez siebie specjalne przemowy, dotyczące każdego z artystów biorących udział w wystawie (w książce poprzedzają wywiady z artystami).

Jednak wystawa, która wszystkim najbardziej zapadła w pamięć, nie stanowiła jedyne go efektu działań kuratorów. Towarzystwił jej bardzo szeroki program warsztatów. Niemal bez przerwy, na wystawie i poza nią, trwały zajęcia z dziećmi prowadzone przez wolontariuszy pod czujnym okiem kuratorów. Wspólne zwiedzanie inspirowało i pobudzało wyobraźnię, która znajdowała wyraz na warsztatach plastycznych, a wytchnienie w klubie-kawiarni stworzonej w jednej z dolnych sal wystawowych – Małym Salonie – którego ściany zostały wymalowane przez dzieci w kolorowe obrazy. W klubie tym, podczas trwania wystawy odbywały się koncerty muzyczne. Pokazywano tam także film *Gawędziarz* Cezarego Bodzianowskiego.

Jako przewodnik po wystawie wydano składany plakat według projektu Maurycego Gomulickiego, z rysunkami dzieci (m.in. trójjokiego Zachętusia) i tekstami kuratorów. Dla dzieci mniej zaawansowanych w czytaniu wydano książeczkę do kolorowania, projektu Adama Adacha *gryzmoły dla śśśliiiiiimaaaaakaaaaa*. W księgarni Zachęty można też było kupić baloniki i koszulki z Zachętusiem



konferencja prasowa z udziałem
dzieci i otwarcie wystawy „Sztuka
współczesna dla wszystkich dzieci”
maj 2003, Zachęta, Warszawa





warsztaty plastyczne dla dzieci
organizowane w czasie trwania
wystawy
oraz
zabawa na placu zabaw na Bródnie







na pytania dzieci odpowiada

ADAM ADACH

czyli „książeczka dla dzieci, które bywają

czasem smutne, albo które mają czasami kłopoty”



Morituri

2003

stojący w Zachęcie *Gladiator*
z doprawionym przez artystę
czerwonym nosem klauna

Adam Adach zrobił też
artystyczno-terapeutyczną
książeczkę do kolorowania
gryzmoły dla śślliiiiimaaaakaaaa

Nos klawna dla gladiatora,
fajna książka dla bochora.

Czyje to pomysły?

Jeśli, nieuki, pytacie

to znaczy,

że mało wiedzy posiadacie

↑↑↑↑ Czy Pan ma farbowane włosy?

A.A. Nie, one nie są farbowane. Są odbarwiane.

↑↑↑↑ A widzisz.

↑↑↑↑ Wiedziałem.

A.A. Wiesz, na czym polega różnica?

↑↑↑↑ Nie za bardzo.

A.A. Bo przy farbowaniu dajesz kolor, a przy odbarwianiu pozbawiasz koloru.

↑↑↑↑ Wystarczy, że sobie polejesz wodą utlenioną i będziesz miał takie włosy.

↑↑↑↑ Czy Pan uczestniczył w innych wystawach dla dzieci?

A.A. Moją pierwszą wystawę zrobiłem po przyjeździe do Francji, w czasie wakacji. Przygotowałem kilka prac w lecie i spędzałem wakacje opiekując się młodzieżą z trudnościami z ośrodka dla dzieci upośledzonych. Zorganizowałem dla nich wystawę, ale oczywiście, gdyby tylko widziały moje rysunki nie byłyby za bardzo zainteresowane, więc powiesiłem rysunki i cukierki na nitkach. Więc po prostu poszliśmy tam na podwieczorek i między rysunkami jedliśmy cukierki, ciastka.

↑↑↑↑ Czy mieszka Pan we Francji?

A.A. Mieszkam we Francji od piętnastu lat i mam podwójne obywatelstwo, więc jestem Polakiem i Francuzem.

↑↑↑↑ A czuje się Pan Polakiem czy Francuzem?

A.A. Czuję się bardzo Polakiem i tu jest moje serce, ale mieszkam we Francji. We Francji jest takie przysłowie, „boir comme le Polonaise”, to znaczy dokładnie „pić jak Polak” albo „pijany jak Polak”. I oczywiście, wszyscy Francuzi się z tego śmieją, i, gdy ja przyjechałem do Francji, już kilkanaście lat temu, to od samego początku, (ale to zdarza się do dzisiaj), gdy spotykam Francuzów, za każdym razem słyszę to od nich: „Czy pan wie, że we Francji to jest takie powiedzenie: pić jak Polak?” No, i wyobraźcie sobie, że to mnie zawsze bardzo intrygowało, bo to nie było wcale aż tak przyjemnie słuchać podczas pierwszej rozmowy, że rozpoznają Polaków jako osoby pijące. I gdy chodziłem do Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, przechodziłem przez park, duży, piękny park w centrum Paryża i któregoś dnia spotkałem tam na ławce siedzących panów, bardzo wesołych, głośno rozmawiających i wszyscy dookoła ich raczej omijali, bo byli tak głośni, i krzyczeli, i podśpiewywali. Kiedy podszedłem bliżej, okazało się, że ci panowie byli z Polski. Po prostu spędzają dużą część życia na ulicy, z różnych powodów, często po prostu nie mają gdzie indziej się udać. No, i popijali sobie dobre francuskie wino i używali często brzydkich słów. Ale w tym miejscu, w tym parku, tylko ja ich rozumiałem. Powiedziałem „Dzień dobry”. Oczywiście im się to nie za bardzo spodobało. Ale po tym spotkaniu zdecydowałem się namalować serię obrazów... Czy rozpoznajecie?

↑↑↑↑ Ławka.

A.A. Ławka. Właśnie to jest ta ławka, na której spotkałem tych panów popijających dobre francuskie wino. I namalowałem serię tych ławek, ciągle ten sam element, zieloną ławkę z parku na zielonym tle. I tylko od czasu do czasu umieściłem pewne elementy, które różnią jeden obraz od drugiego, bo to była seria siedmiu ławek. I na tym obrazie, pokażę wam tu strzałką, jest butelka położona. Zresztą, wszystko jest słabo widoczne, to znaczy zielone na zielonym. Jest takie trochę ekologiczne widzenie, a jednocześnie – tu inna butelka. To są duże obrazy, prawie 2 metry na 1,5 metra. Są malowane techniką dosyć specyficzną, którą



opracowałem. To znaczy, maluję najpierw figurę centralną farbą olejną, później całą powierzchnię obrazu pokrywam farbą gliceroftaliczną, rodzajem laki. To jest farba używana na przykład do malowania mebli w ogrodach, czy nawet karoserii samochodów. Dla mnie było ciekawe, że powierzchnia tego obrazu nie jest gładka i równa, jak zwykle jesteśmy przyzwyczajeni. Wylałem ten olej na tyle obficie, i gdy go pokryłem laką, to on na wierzchu zastygał, w środku jeszcze był dosyć ciekły, w związku z tym to powodowało tworzenie się powierzchni przypominającej trochę pomarszczoną skórę albo porosty na drzewach. Chodziło mi właśnie o to, żeby farba była pomarszczona i tak się rozkładała. Figura centralna, czyli ławka ze szczegółami, odróżniała się tylko dzięki fakturze i nieznacznym różnicom odcienia tej zieleni. Obrazy powieszono były z reguły wszystkie w jednej linii i mogły tworzyć wrażenie ławek postawionych w parku. I jeśli ma się dobre samopoczucie, można przechodzić obok i myśleć o rzeczach przyjemnych. Ale dzięki szczegółom, które były tutaj umieszczone, można było również pomyśleć o jakichś rzeczach, wydarzeniach, które dzieją się w parku i niekoniecznie są określane jako bardzo poetyckie. I chciałem namalować obraz, który jednocześnie wykorzystuje element bardzo poetycki i parkowy, a odwołuje się również do tematów, powiedzmy, społecznych.

To jest inny obrazek. Czy wiecie, co to przedstawia? Z czym to wam się kojarzy?

↑↑↑↑ Z dwoma rękami.

↑↑↑↑ W toalecie.

A.A. W toalecie, tak. To jest znak suszarki do rąk. Ten obraz był malowany zupełnie inaczej. To znaczy, jeśli w ławkach powierzchnia była pomarszczona, przypominająca właśnie kozuch albo porosty, to tutaj jest zupełnie gładka, prawie błyszcząca, tak jak meble w łazience mogłyby być malowane. Ale te ręce, ponieważ są bardzo duże, bo to jest duży obraz, mogą przywoływać na myśl również coś innego, można sobie wyobrazić, że to są ręce oczekujące na, na co, na przykład? Nie tylko na powietrze, żeby osuszyć ręce, ale to może być również co innego. Co myślicie? W jakich sytuacjach można mieć tak ręce wyciągnięte?

↑↑↑↑ Pracownik na wypłatę czeka.

A.A. Pracownik na wypłatę czeka! Masz rację.

↑↑↑↑ Albo coś pokazuje.

A.A. Tak.

↑↑↑↑ Opalanie.

A.A. Opalanie?! Albo pokazuje, że ma czyste ręce. Albo brudne.

↑↑↑↑ Zobacz, tu szafka jest, a tu toaleta.

↑↑↑↑ No, właśnie.

↑↑↑↑ Albo ktoś się modli, i tam jest światło Boga.

A.A. No, widzicie, jak trafnie oceniliście tę pracę. Rzeczywiście...

↑↑↑↑ Ma takie ręce i te promienie, takie jakby od Ducha Świętego, takie jakby...

↑↑↑↑ Od gołębic.

A.A. Masz rację! Bo to jest obrazek bardzo, nie chcę powiedzieć dwuznaczny, ale bardzo często człowiek wykonuje ten gest pokazywania pustych rąk. I to jest gest albo oczekiwania, albo ofiarowania, i rzeczywiście, w Polsce to jest mniej popularne, ale na przykład często w kościołach francuskich ludzie przychodzą do komunii z otwartymi rękoma, w różnych innych religiach ten gest również się pojawia.

↑↑↑↑ Ale może tu ktoś coś daje?

A.A. Może ktoś coś daje. Ale, co było dla mnie zabawne i ciekawe, ten motyw pochodził z rysunku do suszarki do rąk. [kolejny slajd, Adam nie powiększa jednego z obrazków]

↑↑↑↑ A tę różową może Pan pokazać?

A.A. A! Niestety tej różowej nie mogę wam pokazać, bo to jest dla dorosłych.

↑↑↑↑ Prosimy...

A.A. Nie mogę, bo to jest obrazek z czerwonym kwadracikiem.

↑↑↑↑ A co tam jest narysowane na nim?

A.A. To jest para, kochająca się para.

↑↑↑↑ No, to nie jest to nic strasznego. [śmiech dzieci]

A.A. Niestraszne. Niestraszne. Ale wiesz, są pewne granice wieku, poniżej których nie można pokazywać publicznie tego typu rzeczy. [kolejny slajd] To jest obrazek, który przedstawia...



†††† Samochód.

A.A. Samochód. Ale, co ciekawe, również powierzchnia obrazu jest bardzo gładka i ten samochód postrzegany jest tylko dzięki światłu, które się odbija.

†††† Prawie go nie widać.

A.A. Tak, prawie nie widać, a jednak widać, troszeczkę. Więc te obrazy były jeszcze, jak powiedziałem, bardzo powiązane – obraz, czyli przedstawienie, wizerunek – z metodą pracy, z procesem malarskim. W następnych latach oddalałem się bardziej, starałem się zapomnieć o procesie, a skoncentrować się bardziej na przedstawieniu i możliwościach narracyjnych tego, i teraz szukam, żeby pokazać coś bardziej współczesnego.

†††† Coś dla dzieci.

A.A. Łatwo powiedzieć.

†††† To jest pole.

A.A. Pole. Tak, zresztą to jest tytuł obrazu. Nazywa się *Pole*. Miejsce znajduje się konkretnie w Witkowie. To jest w Poznaniu. Tam mieszkają moi rodzice i tam spędziłem dzieciństwo. I bardzo mi się podobało, gdy przyjeżdżałem, to znaczy zaintrygowało mnie, bo często bawiłem się na tym polu. A tu, w tym małym miasteczku, na polu stoi taka olbrzymia, żółta hala, która plastycznie jest bardzo ładnym elementem, a z drugiej strony, ta hala bardzo zmieniała w ogóle całe życie w tym miasteczku. Nagle wszyscy chodzą tam kupować. Wszystkie pozostałe małe sklepy...

†††† To jest „Biedronka”?

A.A. Tak. Zmieniło to zupełnie funkcjonowanie tego miasteczka. Ale mi się podobało to, że to jest taki żółty plan w obrazie, o który można, wiesz, niejako sobie nos rozbić.

†††† A to jest zdjęcie?

A.A. Nie, to jest obraz. To jest zdjęcie obrazu. Ale to jest obraz namalowany farbą olejną na płótnie.

†††† Czy to jest naprawdę takie przerażająco żółte? Czy białe pole sprawia, że to jest takie?

A.A. To jest żółte. Ale kwestia, czy przerażająco, to może jest kwestia interpretacji twojej jako widza i mojej, jako malarza, który to namalował.

†††† To jest takie ostre.

A.A. Oczywiście, trochę przetworzyłem. Bo moim celem nie było malowanie fotografii, bardzo realistycznej.

†††† To jest zima.

A.A. Zima, tak. Rodzaj domów, bloków.

†††† Rzeka.

A.A. W rzeczywistości to jest góra. Za tą górą jest może rzeka. Ale może to jest... Proszę?

†††† Takie pole.

A.A. Pole pokryte śniegiem. Albo lawina zsuwająca się w dół. Ponieważ odnajdujemy tu ten sam biało-szary kolor, to domyśliłyśmy się, że jest dużo śniegu. Prawdopodobnie tutaj też jest śnieg albo białe chmury, które tak nisko zstąpiły i podzieliły powierzchnię na przestrzenie różne, geometryczne i nieforemne. Zrobiłem całą serię pejzaży zimowych, gdzie ludzie są sprowadzeni tylko do małych plamek, jak tutaj wam zaznaczam. Tutaj też gdzieś się wspinają. A to wszystko, co się dzieje w tym pejzażu, jest sprowadzone do różnych powierzchni malarskich. I to są kolory bardzo delikatne, poza tym, że kontrast jest duży z czarną powierzchnią.

[kolejny slajd] Czy rozpoznajecie, co to może przedstawiać?

†††† To jakies domki.

†††† Gdzieś nad morzem.

†††† Widzisz? Domek dla ratownika.

†††† Tak, ale zobacz, co tutaj jest.

†††† Albo tutaj.

†††† Tu jest coś jeszcze.

†††† Pola.

†††† Tutaj jakiś ptak.

A.A. Tak, ptak jakiś. Do malowania tego obrazu posłużyłem się zdjęciem ze stacji polarnej gdzieś na Syberii, przy czym skomponowałem scenę, wybrałem pewne elementy, nie kopiowałem całkowicie zdjęcia.

†††† A czy ucieszył się Pan, że będą wystawione Pana prace na tej wystawie?

†††† A kto by się nie ucieszył?

A.A. A kto by się nie ucieszył? [śmieje się] Był świetny projekt, świetne dzieciaki i bardzo dobre miejsce na wystawę.

†††† A co zainspirowało Pana do doczepienia gladiatorowi nosa klauna?

A.A. Wyobraźcie sobie, że przychodziłem wielokrotnie tutaj



do Zachęty i pomyślałem, że w tej przestrzeni, która będzie dla dzieci, ta rzeźba jest dosyć trudna. Nie wiem, czy zwrócić uwagę, ale pod tą rzeźbą, która sama w sobie jest interesująca, jest napisane po łacinie...

†††† „Ave Caesar!”...

A.A. ...„Morituri te salutant!”...

†††† A ja nie wiem, co to znaczy.

A.A. ...to znaczy „Idący na śmierć, pozdrawiamy cię Cezarze!”. Wyobraziłem sobie, jak dzieci miałyby zareagować na postać gladiatora, który idzie na śmierć i jeszcze mówi, „Dziękujemy ci, Cezarze! Idziemy na śmierć!”. Więc chciałem to przetworzyć, trochę śmiesznie, a jednocześnie przywołać pamięć o tej rzeźbie, zrobionej w XIX wieku przez artystę, który rzeźbiąc ją miał jakiś cel. Więc chciałem się nad tym wszystkim zastanowić.

†††† Czy męczy Pana bycie artystą?

†††† To już było.

†††† Nie dla tej osoby. Było dla Wilhelma Sasnała.

A.A. W tym celu właśnie czytałem odpowiedź Wilhelma. I myślę, że w dużej części się zgadzam z tym, co powiedział.

†††† A jaka była odpowiedź?

A.A. Że są, jeśli sobie dobrze przypominam, sytuacje, w których jestem zmęczony, bo życie, niejako zawodowe, często nie jest łatwe. Ale również bycie artystą to jest pasja, i wówczas, wręcz przeciwnie, nie tylko, że się nie męczę ale odżywiam. Sprawia mi to dużą przyjemność.

†††† A skąd Pan czerpie pomysły?

†††† Z głowy.

A.A. Pomysły rzeczywiście pochodzą z głowy, ale inspiracja do tych pomysłów często znajduje się zupełnie na zewnątrz, to znaczy w relacji albo z tym, co przeżywam, albo z podróżami, czy z przemyśleniami. W związku z tym rzeczywiście można powiedzieć po prostu, że pochodzą z głowy.

†††† A kiedy zaczęła się Pana przygoda ze sztuką?

A.A. Tak szczerze mówiąc, to pamiętam, że kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem, dużo robiłem rzeczy plastycznych, malowałem, ale również różne rzeczy robiłem z moją babcią, która przyjeżdżała często, żeby nas pilnować. Moja babcia była starszą osobą, ale chodziła po wsiach kieleckich i malowała ludziom domy. I robiła to bardzo pięknie. Robiła wspa-

niałe rzeczy i to mi się bardzo podobało. I pamiętam, przyjechała kiedyś do nas i wymalowała mieszkanie w sposób bardzo dekoracyjny. Obraz *Garance*, który malowałem tutaj i po raz pierwszy pokazałem na wystawie po moich studiach na akademii paryskiej, był w sposób literalny przeniesieniem motywów, które moja babcia malowała i które pamiętałem z dzieciństwa. Oczywiście, gdy to zrobiłem, to wtedy byłem tego nieświadomy. Dopiero później, po wielu chwilach refleksji, szukania skąd to, uświadomiłem sobie, że przecież te róże były przez całe życie, całe moje dzieciństwo pod sufitem w moim domu.

†††† A czy podobał się Panu wierszyk, jaki napisaliśmy?

A.A. W ogóle wszystkie wierszyki mi się bardzo podobały i podobało mi się wasze twórcze podejście. Ale sama puenta w tym wierszyku o mnie, to mi się średnio podoba. Jak tam się kończy?

†††† „Jeśli nieuki pytacie, to znaczy, że mało wiedzy posiadacie.”

A.A. Ja myślę, że ja bym nigdy komuś nie powiedział, drugiemu dziecku, że ty nic nie wiesz, że mało wiedzy posiadasz. Myślę, że jestem bardziej tolerancyjny niż było w tym wierszyku.

†††† A co Pan robi we Francji, oprócz tego, że tam Pan sobie rysuje i tak dalej?

A.A. Funkcjonuję jako artysta i zajmuję się sztuką. Ale również pracuję w szpitalu psychiatrycznym z młodzieżą, która ma trudności.

†††† To może Pan popracować ze mną, bo ja mam wielkie trudności. Ja mówię poważnie. [śmiejch]

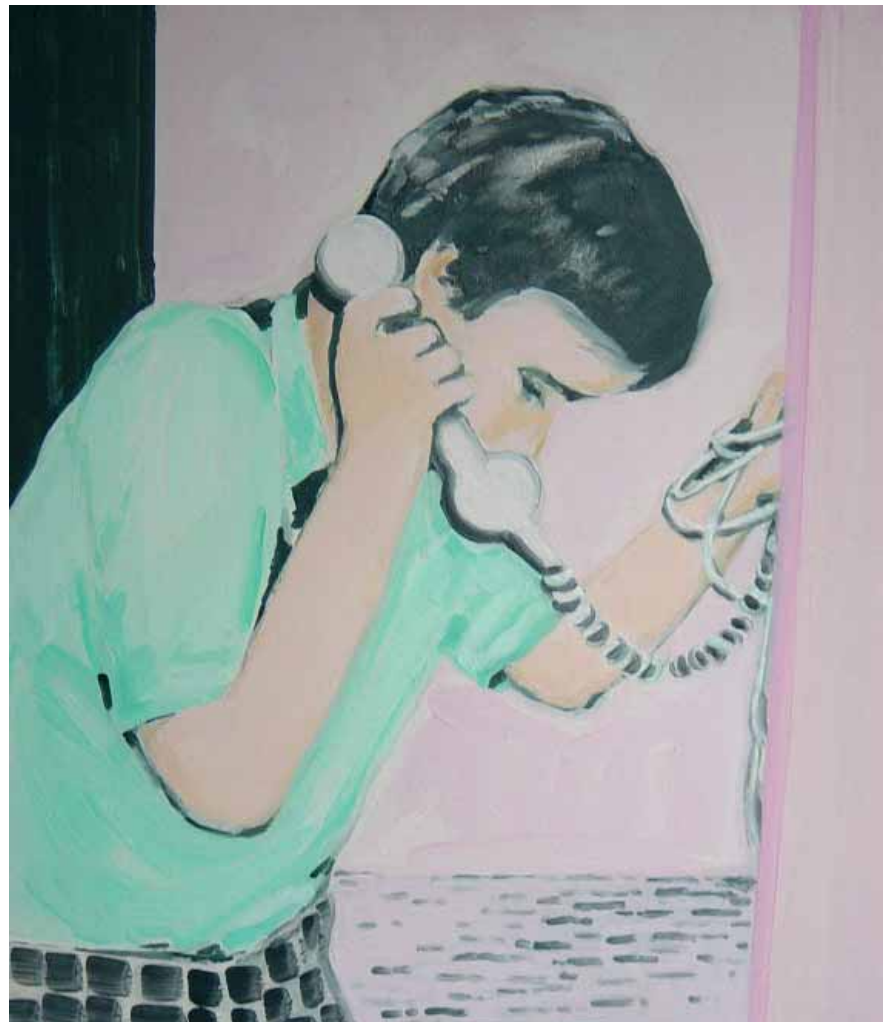
A.A. I dlatego też na tą wystawę przygotowałem książeczkę, która w takich sytuacjach może być bardzo użyteczna.

†††† Jaką Pan lubi sztukę?

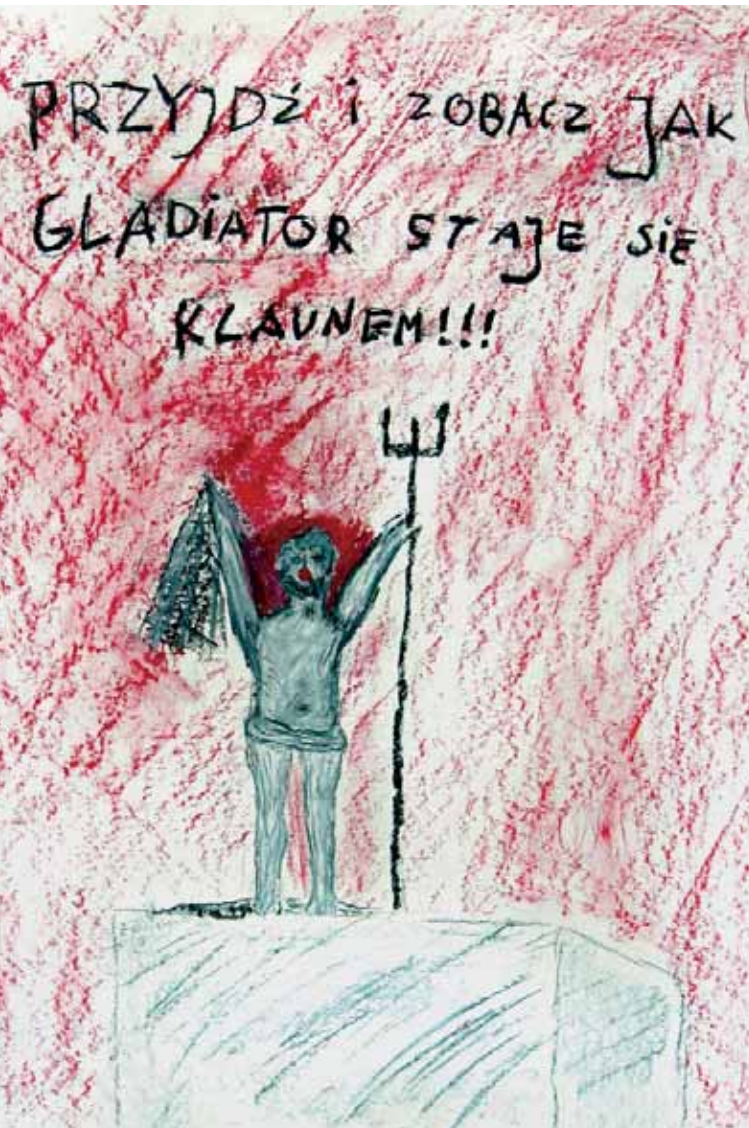
A.A. A czy mogę ci odpowiedzieć pytaniem? Co nazywasz sztuką? Co dla ciebie jest sztuką?

†††† Ale woli Pan sztukę, nie wiem, starożytną, współczesną jakąś?

A.A. Myślę, że lubię sztukę przede wszystkim współczesną, która mnie dotyczy i dotyczy czasów, w których żyję. To mówiąc najogólniej. Ale oczywiście, na przykład sztuka egipska jest zupełnie fascynująca.



Adam Adach
Hallo (Denis)
2003
olej na desce



†††† Który z Pana pomysłów wydaje się Panu najciekawszy?

A.A. Z tych przygotowanych na wystawę?

†††† Nie, ogólnie.

A.A. Ogólnie? Ostatnio szczególnie jestem zadowolony, że zrobiłem książeczkę *gryzmoły dla ślimaka, śśśliiiiimaaaa-k-aaaa*. To jest książeczka dla dzieci, które bywają czasem smutne, albo dla dzieci, które mają czasami kłopoty.

†††† A dla dzieci takich, które się niegrzecznie zachowują, wariują na lekcji...

†††† śpiewają na lekcji...

†††† ...i są niegrzeczne dla nauczycieli i wszystko, co najgorsze?

A.A. Dla nich też jest ta książeczka. Dla tych grzecznych i niegrzecznych. Ich nadpobudliwość jest konsekwencją relacji gdzieś z zewnątrz. A dzieci, które są za bardzo grzeczne, okazuje się, że często też mają jakieś kłopoty i smutki. Więc ta książeczka jest właśnie dla wszystkich dzieci.

†††† Ma Pan żonę? Dzieci?

A.A. Niestety, nie mam żony i nie mam dzieci.

†††† Co Pan je?

A.A. Jem dużo warzyw. Uwielbiam pomarańcze. Na inne owoce jestem uczulony, więc nie mogę ich jeść. I nie jem mięsa. Jestem wegetarianinem.

†††† Czy masz jakieś zwierzę?

A.A. Słuchaj, aktualnie nie mam, ale miałem kiedyś modliszkę, miałem chomika, wiewiórkę, jeża. Bardzo lubię zwierzęta. Zresztą, nie wiem, czy słyszeliście, przed studiami na Akademii Sztuk Pięknych studiowałem weterynarię i byłem również lekarzem weterynarii, dawno, dawno temu.

na pytania dzieci odpowiada

PAWEŁ ALTHAMER

czyli biały



plac zabaw albo „sztuka to taka fajna dyscyplina, gdzie wszystko można robić”



Bródno
2003
całkowicie biały plac zabaw
na warszawskim Bródnie

Bardzo fajny z niego facet,
super robi takie prace.
Odkrykuje stare łmieci
i robi z nich plac dla dzieci.
Pomaluje to na biało
(robi prace bardzo ładnie).
Wszystkie one są fajowe
no, i bardzo odlatuje.
Jest on bardzo sympatyczny
I do tego bardzo słusznego

P.A. To poważna sprawa. Przyjechał artysta ze świata. Byłem wczoraj w Szwajcarii. Chodziłem po górach i myślałem, co by tam zrobić fajnego.

↑↑↑↑ I co Pan zrobił?

P.A. Jeszcze nic, ale chodzi mi coś po głowie.

Powiem wam, jaki jest pomysł. Moi koledzy – jeden z kuratorów to jest Niemiec, a koleżanka jest Szwajcarką – znaleźli takie piękne miejsce w Szwajcarii i wymyślili, że to jest takie piękne i tak ich pobudziło twórczo do odkrywania wszystkiego naokoło, że chcą zaprosić jeszcze innych artystów, żeby zrobić tam razem coś takiego, co można by później upublicznić, czyli zaprosić jeszcze więcej ludzi, żeby sobie to oglądali, albo uczestniczyli w tej wspólnej zabawie, w tym zdarzeniu. No, i mnie tam między innymi zaprosili. Jak się pracuje z tak zwanymi artystami, czyli się ich zaprasza, żeby pokazać miejsce, mówi im się, „a to jest twój pokój” (jeśli to jest galeria), albo „mamy – na przykład – tyle a tyle materiałów”, albo „tyle a tyle pieniędzy, możesz sobie z tego coś zrobić, a możesz też pokazać pracę, którą zrobiłeś już wcześniej”. A tutaj jest sytuacja trochę inna. Bo są góry, jest mia-



steuczko, miejscowość, są ludzie. W tych górach taka społeczność, takie społeczeństwo, które się w zasadzie już dobrze zna, a ty jesteś obcy. I zapraszają cię, żeby tam przyjechać, obejrzeć sobie to miejsce i wymyślić coś takiego, co mogłoby spowodować, że będzie tam jeszcze ciekawiej niż do tej pory... Albo w drugą stronę – możesz zrobić, że będzie w ogóle nieciekawie. To zależy od artysty. Co kto lubi. No, i ja chodziłem po górach. I taki mi pomysł światał, żeby wyznaczyć jakiś fajny, nowy szlak. Kiedyś dużo chodziłem po górach i zastanawiałem się, kto przede mną te szlaki malował, jak to jest, że najpierw musi być ktoś, kto te szlaki namaluje, a potem wszyscy tą ścieżką chodzą. Wymyśliłem, że ja chyba taką ścieżkę zrobię w Alpach..

↑↑↑↑ Na tych punktach można zrobić zeszyty i tam się będą wpisywać ludzie.

P.A. Wiesz, też odkryłem, że ludzie się wpisują nawet, jak nie ma zeszytów.

↑↑↑↑ Wiem.

P.A. Ludzie się wpisują na przykład na tym domku, na Bródnie, tam już nie ma wolnego miejsca od środka, cały



daszek już jest podpisany, że niektórzy byli, a ja ich o to wcale nie prosiłem. Ludzie lubią zostawiać po sobie ślady. Niektórzy z nich to się nazywają artyści, a ci, co się tak nie nazywają, to też zostawiają ślady. Niektórzy to robią specjalnie, świadomie, a niektórzy w ogóle nie myśląc. Na przykład, siedzą sobie gdzieś na przystanku i scyzorykiem albo kluczem piszą sobie [Paweł demonstruje pisanie scyzorykiem albo kluczem] P kropka A, to znaczy, że Paweł Althamer tutaj siedział na przystanku. A jak jeszcze ktoś jest bardziej precyzyjny, to na przykład dopisze [kontynuacja pokazu] 2003 albo jeszcze datę. A jak chce więcej informacji, to na przykład może napisać „P A + W A”, czyli, że byłem z córką, i tak dalej.

Najczęściej piszą, że właśnie ktoś kogoś kocha.

P.A. Jak wygląda projekt? Co się z nim dzieje? Jak się przy tym bawicie?

↑↑↑↑ Fajnie.

P.A. Nie za poważnie, że tu tak siedzisz w takim gmachu strasznym, i ptaków nie słysząc nawet? [śmieje się].

↑↑↑↑ I nie ma klimatyzacji.

↑↑↑↑ I do tego nie można malować sprejem po ścianach.

P.A. Ja tak myślałem o tej wystawie, że może jakiś pierwszy krok został wykonany. Bo już są galerie na świecie, w Warszawie to może jest ich niewiele, gdzie by was wpuszczono i pozwolono by bezwzględnie malować po ścianach. Nawet ja byłem w takiej galerii. Zrobiłem taką wystawę tydzień temu w Berlinie, gdzie mało, że malowałem po ścianach, ale doprowadziłem galerię do takiego stanu (była to ciężka praca, zajęło mi to miesiąc, może trzy tygodnie, razem z moimi trzema kolegami), żeby wyglądało jakby tam nigdy galerii nie było albo była bardzo dawno temu.

↑↑↑↑ Ale co było na tych ścianach?

↑↑↑↑ Jak Pan to zrobił?

P.A. Posługiwałem się technikami malarskimi. To znaczy, znanymi mi technikami rzeźbiarskimi i malarskimi. Wykorzystałem całą swoją zdolność i umiłowanie rzemiosła, żeby rzeczy, które ogólnie uznawane są za brzydkie i nazywane są zniszczeniami, w tej galerii nabrały zupełnie innego wymiaru. Żeby stały się moją pracą – tak jak się maluje obraz, tak jak się rzeźbi figurę, tak jak się robi instalację – żeby ten

pokój wyglądał jakby miał sto lat i przychodzili do niego tylko panowie, zwani menelami, wypić piwo albo załatwić swoje potrzeby.

↑↑↑↑ Fajne to było?

P.A. Wszystkim się bardzo podobało. A najważniejsze, że podobało się tym, którym tę galerię tak ładnie zniszczyłem. Rzadko kiedy mi się zdarza, żebym pracował tak długo, jak przy tej ostatniej wystawie. Później usiadłem, i z godzinę chciałem sobie wszystko to obejrzeć, czy czegoś jeszcze nie zaniedbałem, czy są jeszcze jakieś miejsca, które wyglądają nieprzekonująco. I jak tak sobie siedziałem, to przyszli właściciele tej galerii, prosto z jakiegoś interesującego, ważnego wyjazdu lotniczego. W garniturach weszli. Popatrzyli na tę swoją galerię i powiedzieli: „jesteśmy szczęśliwi, że tak ci to się świetnie udało”. A udało się, bo drzwi od galerii były wypalone, ta część, co została, wyglądała jakby ją robaki jadły już przez ostatnie dziesięć lat. Lampa była urwana i migiała lekko. Szyby powybijane. Kraty zardzewiałe. Podłoga cała w jakiś strzępach, w grudkach cementu i piachu,





opona na środku, zniszczony fotel samochodowy. Wszystkim się podobało.

↑↑↑↑ A jak by to zobaczyli tak normalnie normalni ludzie?

P.A. Zrobiliśmy taką próbę. Zaprosiłem kolegów, którzy mieszkają w podobnej okolicy. Nazywają się te okolice sąkami i to są takie na dziko zamieszkane domy. I oni często właśnie takie miejsca wynajdują. Muszą mieć nosa, żeby znaleźć takie miejsce w środku miasta albo gdzieś niedaleko centrum i zamieszkać w nim. Wtedy oni je tam sobie przerabiają, ale dużo z tego nieładu wokół zostaje. Więc pomyślałem, że oni się na tym znają. Zaprosiłem ich – jeden z nich nawet pomagał mi przy budowie. I oni powiedzieli, że to wygląda super. Że dobra robota.

↑↑↑↑ Ale czy to jest tak, że woli Pan realizować swoje pomysły i projekty poza galeriami, czy jest to Panu obojętne? Bo ten projekt, który zrobił Pan na tę wystawę, postanowił Pan zrobić poza Zachętą. Więc jak to jest?

P.A. To zacznę od takiej historii, właściwie od prehistorii, że jest takie zjawisko w sztuce, które się

nazywa „muza”. Wiecie, co to jest taka muza?

↑↑↑↑ Tak.

P.A. Można ją przedstawić, że to jest taka wróżka, co nokoło głowy lata. A jeszcze inni ją lokalizują, że to gdzieś tu bliżej serca, jakiś taki dzwonek, albo gdzieś może w okolicy ucha środkowego. Albo, na przykład, jak to moja koleżanka Kozyra powiedziała, że gdzieś z tyłu głowy ma taką przestrzeń. W zasadzie przez długi czas człowiek zwany artystą

jest człowiekiem niezdecydowanym. Jak mnie zapraszają gdzieś, albo jak mnie nikt nie zaprasza, tylko sam sobie chodzę z tą muzą, to przychodzą mi te różne pomysły do głowy. Bo one są nie tylko koło mojej głowy. Nie to, że jak siedzę teraz koło Joanny, to one są też koło Joanny głowy, tylko one są generalnie wszędzie. Mogą być dużo niżej albo powyżej głowy. To są jak te fale od telefonów komórkowych. Jak się dostroisz, jak masz na przykład dobry telefon, to

możesz sobie je odebrać i przetworzyć na coś. I ja sobie tak właśnie przetwarzam. Ja sobie te fale tak odbieram i przetwarzam. I to mi sprawia ciągle wielką przyjemność, to komunikowanie. Dlatego nie ma w zasadzie ostatecznej decyzji, że ja robię w białej galerii, albo ja robię na zewnątrz. Samemu trzeba sobie zadać to pytanie, jak już przychodzi czas, żeby coś zrobić.

↑↑↑↑ A dlaczego Pan zrobił tę pracę na Bródnie, a nie gdzieś indziej? I dlaczego to jest białe?

P.A. Pierwsza odpowiedź: dlatego, że mieszkam na Bródnie. A na początku projektowałem to dla galerii, bo myślałem, że galeria

będzie potrzebowała takiego placu. Ale potem obejrzałem te okolice galerii i porozmawiałem z muzą troszkę. I ona mi powiedziała, że trochę naciągasz, że tutaj tych atrakcji będzie dużo, w okolicy już jest plac zabaw (gdzie moja córeczka sobie kiedyś sobie rozbiła głowę), to już może wystarczy tych placów zabaw.

↑↑↑↑ A czy przeżyła córeczka?





P.A. Przeżyła. Ale pamięta dobrze ten moment. Bo musiałem przyjść tutaj, do Zachęty i ją z krwi wycierać, ponieważ ta opona, na której się huśtała, to nie jest taki łatwy sprzęt do zabawy dla małego dziecka, a ja byłem trochę nieuważny. Stwierdziłem, że połączę dwie historie – istniejący plac zabaw na Bródnie, który znam bardzo dobrze, i wiem, że tam ludzie bywają, i chętnie zaglądają, z tym pomysłem, który zadedykowałem projektowi w Zachęcie, i że zrobię z tego jedną rzecz.

↑↑↑↑ Ale dlaczego biały?

P.A. Tak mi się kojarzyło z Zachętą. Potem pomyślałem sobie, jak już wiedziałem, że to nie będzie tutaj, tylko na Bródnie, że zachowam ten związek. Żeby to się kojarzyło z tak zwaną sztuką wysoką, czyli taką dostojną, pokazywaną w eleganckich galeriach, a jedno cześnie mieściło się w dosyć potocznym otoczeniu, w potocznej okolicy, jak plac zabaw między blokami. Potwierdzeniem moich intuicji było, że dzieci natychmiast rozpoznały, że się pojawiło coś nowego. Gdybym użył tych samych kolorów, które wszędzie są używane, czyli gamy kolorów tęczyowych, to ta nowość, odświeżość tego miejsca nie byłaby taka zaskakująca. A naprawdę, przez pierwsze kilka tygodni, dzieci z okolicy przychodziły głównie na ten plac zabaw.

↑↑↑↑ Skąd Pan brał te wszystkie zabawki?

P.A. To było też połączone: stare i nowe. Pomysł polegał na tym, że ja zbuduję wszystkie zabawki od początku albo wykorzystam gdzieś znalezione stare zabawki z administracji, takie połamane, jakie się czasem widuje. Ale potem stwier-

dziłem, że część zabawek, które już tam stały, odnowię, a kilka zabawek dodam. I też chciałem dodać takie zabawki, które już dzieci znają, bo chodziło mi o to, żeby ten projekt był troszeczkę jednak związany z tradycją, która mi jest znana, czyli z zabawkami, na których ja się sam bujałem. To jest jeszcze kolejny wątek do tak zwanej sztuki współczesnej, że ona często ma takie zabarwienie autoportretowe, że artysta coś tam od siebie musi dodać. Jeżeli robi się rzeźbę, na

przykład jakiegoś człowieka, to często ten człowiek jest troszeczkę do danego artysty podobny. Albo, często się zdarza, że w wielu tych pracach, które powstały, można rozpoznać jakąś charakterystyczną rzecz tego właśnie autora. Dlatego chciałem nawiązać do mojego dzieciństwa i użyć



tych starych zabawek, a nie robić drewnianego placu zabaw, których już jest dużo naokoło.

↑↑↑↑ Ale czy jest tam trzepak?

P.A. Jest. Po lewej stronie od placu zabaw, troszeczkę w głębi, za alejką, jest trzepak, nawet dwa, i ławeczka. Ale to jest plac zabaw dla dorosłych. I tam zabawa dorosłych polega na tym, że oni się spotykają, przy tych trzepakach, czasem sobie coś trzepią, a czasem tylko trzepią jęzorem.



Siadają, na przykład piją piwo, i gadają sobie mądre rzeczy, głupie rzeczy, różne. I tam jest... to jest taki plac zabaw dla dorosłych nieoficjalnie.

†††† Niech nam Pan jeszcze opowie o tej bramie prowadzącej do placu zabaw.

†††† Kto ją zrobił?

P.A. Brama powstała w ten sposób, że ja, myśląc o tym, jak uświetnić ten plac zabaw, oprócz tego, że będzie trochę inny, że dodam nowych zabawek, zastanawiałem się, jak go jeszcze związać z wydarzeniem w Zachęcie. I stwierdziłem, że po prostu zbuduję Zachętę, że to będzie Zachęta, ale i taka symboliczna, i dosłowna, że zachęcę dzieci do zabawy, więc użyję tego tympanonu, czyli symbolicznego wejścia do Zachęty i zbuduję go na Bródnie. Że wtedy to miejsce nabierze też takiej szlachetności, jakby zaczerpnie trochę z historii sztuki. Żeby nie być do końca, żeby nie przemanipulować tego, nie zrobić tego samemu, poszedłem do przedszkola, do grupy mojej córki, która już od dłuższego czasu ze mną współpracuje, bo dzieci, jak wiecie, są genialne. Powiedziałem: dzieciaki, jest taki projekt, zróbcie, a ja wybiorę z Weroniką najciekawszy wzór, albo nie najciekawszy, ale taki, który nam najbardziej się podoba. No i tak się stało. Więc dziewczynka imieniem Małgosia została wybrana i jej rysunek został przeniesiony na tę bramę na Bródnie. I ona miała przy tym jeszcze frajdę, bo ona teraz już będzie rosła, będzie coraz starsza i będzie sobie wspominała, że brała udział w tej zabawie. Ważne są też takie emocjonalne więzi.

†††† Ale jaki rysunek to był?

P.A. To był rysunek, który zrobiła na takim trójkącie. Każde dziecko dostało trójkąt i mogło na tym trójkącie zaprojektować, co by chciało nad wejściem do placu zabaw. I ona zrobiła to, co jest tam teraz wykonane z metalu.

†††† Nie wiem, bo nie byłem tam.

†††† Co zrobiła?

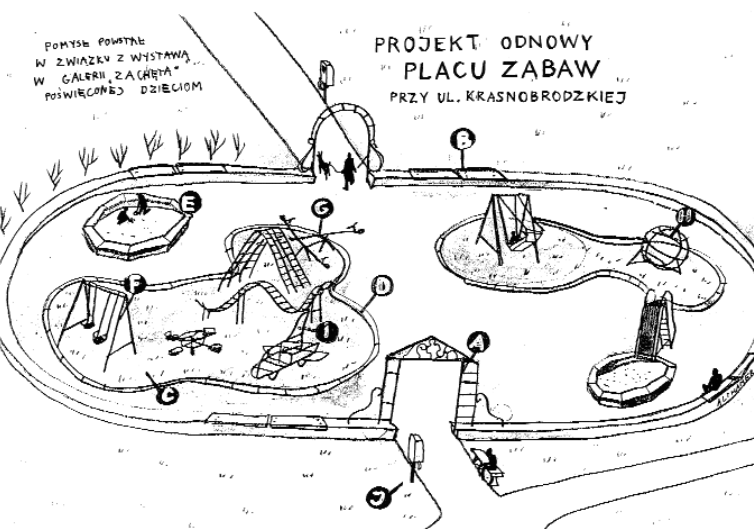
P.A. To były kwiatki. Weronika naciskała, żeby to był ten motyw, więc ja już się nie spierałem... To było słonko, kwiatki, bardzo pogodny motyw. Zresztą bardzo często w Grecji też te motywy były pogodne.

†††† Kto to zrobił?

P.A. Zrobił to mój brat, który mi czasem pomaga właśnie







Paweł Althamer, opis projektu
Proponowane zmiany

- A x 2 metalowa brama
- B drewniane blaty-lawki
- C x 2 poszerzenie trawnika (pod przyrządy), posadzenie trawy (trawa w rolkach)
- D nowe krawężniki
- E x 2 deski do siedzenia na piaskownicach
- F podwójna huśtawka wisząca
- G -// - huśtawka wisząca
- H kula do wspinania
- I „modernizacja” przyrządu (samochodu), odmalowanie wszystkich przyrządów
- J pojemnik na psie odchody (+ torby foliowe + instrukcja)

w rzeczach, gdzie potrzeba coś pospawać, zgiąć z metalu, skrócić. Zrobił to mój brat ze swoim kolegą, który pracuje na co dzień w warsztacie mojego ojca. Bo cała ta praca powstała w warsztacie mojego taty. Zresztą na pamiątkę powstała taka plakietka, od mojego taty, którą mu kiedyś na urodziny podarowałem.

☺☺☺ A tam w ogóle nie było napisane, że to Pan robił.

P.A. No bo widzisz, są takie motywy, można się na przykład w rogu obrazka podpisać, i to nikomu nie przeszkadza. Ale czasami, jakby podpisać się, to już może być jakby za dużo, bo wtedy za dużo ludzi

będzie się zastanawiało, kto to zrobił, a mniej będzie się zastanawiało, dlaczego to zrobił. Dla mnie jest ciekawsze jednak skupianie uwagi na tym, dlaczego, po co i jak, niż kto. Tym niech się zajmują historycy sztuki może.

☺☺☺ A jak Pan był mały, to Pan rysował?

P.A. Tak, to było moje ulubione zajęcie, zdecydowanie. Nie, ulubione zajęcie to było jeszcze organizowanie zabaw. Lubiłem wymyślać różne zabawy, na przykład, jak była budowa i takie wielkie góry piachu usypane, to na przykład wymyślałem zabawę, że to są potwory, dinozaury. A to jeszcze było wcześniej, przed Spielbergiem, zanim wszyscy już się z tymi dinozaurami oswoili i nawet się zaczęli nudzić. Wtedy to jeszcze był jakiś taki gumowy King Kong, chodził po telewizorze i tam straszył, więc więcej trzeba było sobie wymyślać. I ja wymyślałem, że, na przykład, takie góry to są dinozaury. I ganialiśmy się między tymi dinozaurami tak, żeby nikt nie dał się złapać, a niektóre były oswojone, więc można było im siedzieć na grzbiecie. Nawet można było wykopać im coś na tym grzbiecie. Takie były zabawy. Ja bardzo lubiłem wymyślać te zabawy. I wystarczyło rzucić jakiś temat i potem każdy coś tam od siebie dołożył i była świetna zabawa przez kilka dni.

☺☺☺ W związku z Pana pracą, że tak się wyrażę, „galerią w strzępkach”, czy jest Pan bałaganiarzem?

P.A. Tak, bywam bałaganiarzem. Nie jestem pedantem. Nie jestem...

☺☺☺ Żona Pana goni za to?

P.A. Żona goni? Nie. Ponieważ moja żona jest artystką, i po trosze też jest bałaganiarką.

☺☺☺ Widzieliśmy na slajdach taki pokój z dużym basenem. [mowa o pracy *Lato w mieście* na wystawie „Bez paszportu”, 1998, Zachęta] Czy w tym basenie można było się kąpać?

P.A. Założenie było takie, że można było się kąpać. Ale miał kilka słabych punktów ten projekt. Ponieważ woda była niewymienialna, bo wymagałoby to wielkich nakładów pracy, więc szczęście mieli tylko ci, co na początku się mogli tam kąpać. Później woda nadawała się raczej do obserwowania życia glonów, różnych jakichś związków, roślin i... Chociaż do zdjęcia poprosiłem moją rodzinę, i oni wchodzili tam, brodzili w tej wodzie.



↑↑↑↑ A czy trawa była prawdziwa?

P.A. Trawa była prawdziwa. Bo to też jest taki motyw prawdziwości, że wielu artystów, którzy mnie fascynowali, chcieli, żeby coś było jak prawdziwe, z realizmem wykonane. Ja stwierdziłem, że to będzie taki cytat z ogródka działkowego, ale umieszczony w kontekście galerii. Da troszeczkę surrealistyczne wrażenie, ale ciągle posiadające tę rzeczywistość, prawdziwą bazę, czyli będzie rolowany trawnik, jaki mam na działce po części, basen, którego używam też co weekend, jak jest gorąco, ławka, która robiłem. Ten basen później trafił do mnie na działkę. I zanim go podziurawili miejscowi, to służył nam jako kąpielisko.

↑↑↑↑ Ale prawdą jest to, że na działkach jest okropnie, że okradane są domki drewniane, że podpala się bezdomnych dla żartu. Okropnie jest to, co się tam dzieje.

P.A. Toteż od razu możemy wejść, nie chciałbym was prze-męczać, ale możemy wejść na taki temat, który mnie też dosyć interesuje. On nie tyle jest związany ze sztuką właśnie, co z tą prawdą, codziennością. Odkryłem, że są takie dwa nurty. To nie było trudno odkryć. Takie dwa nurty, które można bardzo łatwo nazwać „tworzeniem” i „niszczeniem”. Chyba znacie to, prawda, każdy z nas z własnego doświadczenia, że pewne rzeczy jedni robią, a drudzy je niszczą. A czasami ci sami, co je robią, to je potem niszczą. I temu też zadedykowałem taki projekt, który zrobiłem ostatnio w Nowym Jorku, w takiej galerii, która się nazywa galeria „błędna”, „mylna”, Wrong Gallery. I to jest najmniejsza, jedna z najmniejszych galerii na świecie. Mieści się przy ulicy. Są to drzwi, za którymi są następne drzwi. Więc to jest tylko przestrzeń między drzwiami. Poprosiłem, żeby tę przestrzeń między drzwiami poświęcić temu właśnie tematowi, który mnie interesował, czyli tworzeniu i niszczeniu. Poprosiłem napotkanych przez siebie Polaków, bo z nimi najłatwiej nawiązałem kontakt, na Green Poincie, czyli w takiej dzielnicy, gdzie Polacy mieszkają. Zapytałem ich, czy nie chcieliby wziąć udziału w projekcie, który przygotowuję dla Nowego Jorku. Rzecz polega na tym, że jest przygotowana najpierw ładna wystawa, a później jest powtarzana przez nich. To jest bardzo prosta rzecz: półeczka z kwiatem, z wazonikiem i draperia, która sobie splywa. Taka martwa natura,

żeby było ładnie troszeczkę i żeby sobie taki spacerujący po ulicy człowiek mógł rzucić okiem i popatrzeć, „o, jaki ładny kwiatek”, ale żeby specjalnie się nie przyglądał, że to jakaś sztuka, czy jakiś obraz, tak żeby go to nie pochłaniało. Przygoda się zaczyna, kiedy za tydzień przychodzą ci panowie, co robili tę wystawę i rozwalają to doszczętnie. Czyli, jakby biorą na siebie te dwie role: twórców i niszczycieli. No i cegłówką, młotkiem, czym się da, rozwalają, doprowadzają do ruiny całą tę ładną instalację. Niszczą półeczkę, tłuką wazonik, łamią kwiatki. Taka chuliganeria. Ale za tydzień przychodzą i znowu to naprawiają. I znowu jest przez tydzień ładna wystawa. I tak przez miesiąc trwała ta zabawa. Daje do myślenia tym, którzy na co dzień zajmują się tylko tworzeniem, ale też daje być może do myślenia tym, którzy od czasu do czasu przechodzą tą ulicą i zastanawiają się, co za diabeł to zrobił.

↑↑↑↑ Iloma językami Pan mówi?

P.A. Jednym z trudem, tak poprawnie. Polskim. A tak, borykając się z jakimś analfabetyzmem moim strasznym, to próbuję się po angielsku komunikować.

↑↑↑↑ I to Panu wystarcza, żeby się dogadać?

P.A. Muszę robić takie proste projekty, żebym mógł się dogadać po angielsku. To jest taki dobry motyw, żeby nie robić zbyt skomplikowanych rzeczy. To znaczy, jeżeli one są skomplikowane, to już tylko dlatego, że skomplikowani są odbiorcy tych rzeczy.

Sztuka to dobre miejsce na podróżowanie. Poza tym poznajecie ludzi, z którymi możecie rozmawiać, ze wszystkich stron świata. Bo oni są zawsze otwarci. Ja mam takich kolegów, którzy mieszkają w Tajlandii, w Niemczech, mam kolegę Skandynawa, mam Słowaka. I jak się spotykamy, to jakbyśmy się po prostu tydzień temu widzieli. Bardzo dobry moment, zrobienie wystawy, wspólnie.

↑↑↑↑ A męczy Pana bycie artystą?

P.A. To bym nim nie był. To jeden z ciekawszych zawodów, jakie znam na świecie i na razie mi się nie chce go zmieniać.

↑↑↑↑ A co Pan chce przekazać przez te swoje prace?

P.A. Pewnie jakoś tam siebie chcę przekazać i swoje fascynacje, najprościej rzecz ujmując.

↑↑↑↑ A jak długo interesuje się Pan sztuką współczesną?



P.A. Zawsze się interesowałem sztuką, tylko niedawno się o tym dowiedziałem [śmieje się], od was na przykład.

J.R. Że to, co robisz, jest sztuką.

P.A. Ja się dowiedziałem, tak w Akademii w zasadzie, albo w okolicy liceum plastycznego, że to, co ja robiłem, to w zasadzie ma już taką daleką tradycję, że powstały niejedne księgi na ten temat, niektóre bardzo mądre i w ogóle bliskie przedmiotom, których nie cierpiałem, matematyce. Potem się dowiedziałem, że to, co robię, w zasadzie bardzo wiele osób jeszcze innych robi. A są też tacy (to też jest dla mnie bardzo ciekawa grupa ludzi), których jeszcze bardziej ode mnie ciekawi, to, co ja robię. To są krytycy.

↑↑↑↑ A jak się zaczęła Pana przygoda ze sztuką?

P.A. Ja wam mogę przytoczyć taką historię, jak byłem mały, bo ona też dotyczy jednocześnie tworzenia i niszczenia, że z przedszkolem zabrano mnie na wycieczkę po Warszawie – bo ja mieszkałem tak trochę poza Warszawą, właściwie byłem prawdziwy wieśniak. Mieszkałem na Sadybie, w takich domkach jednorodzinnych, biegałem sobie po łąkach, ognisko co wieczór paliliśmy. No, ale jako dziecko obowiązywał mnie program kulturalny i wsadzili nas do autobusu i obwieźli nas po Warszawie. Byłem tak zafascynowany, że tam takie dziwne rzeczy są, zwłaszcza pomniki mi się spodobają. Bo domy, to mogłem zrozumieć, tam się mieszka, samochody, bo się nimi jeździ. Ale że rzeźby? Co to jest? Zbudowali takie rzeźby..., ani to nie jeździ, ani tam mieszkać nie wolno. A jakaś historia się kryje za każdym. Jak wróciłem, to skopiowałem wszystkie te pomniki z plasteliny, takie malutkie. Była Maria Konopnicka, król Zygmunt na kolumnie, pomnik sapera, Kopernik, syrenka warszawska, i tak dalej. No i cieszyłem się tym. Ustawiłem sobie wszystko ładnie na telewizorze. No, ale moja radość trwała niedługo, ponieważ mój brat miał dużo mniej lat ode mnie i jak wróciłem to chyba już tylko taką jedną kulkę miałem.

↑↑↑↑ Zdradzi nam Pan, ile ma pan lat?

P.A. No pewnie. Trzydzieści sześć chyba miałem ostatnio. W maju ukończyłem.

↑↑↑↑ Czy Pan coś maluje?

P.A. Tak myślę. Właśnie przymierzam się do namalowania tych szlaków w lesie.

↑↑↑↑ A czy to jest sztuka?

P.A. Tak, bo mi się wydaje, że sztuka to jest taka fajna dyscyplina, gdzie wszystko można robić. Bo ja na przykład mogę pójść teraz do pracy. Jak pracowałem jako śmieciarz, to też w zasadzie robiłem to, co lubię. Pracowałem przez cztery dni w Berlinie przy wysypywaniu śmieci, a inni musieli się już głowić, czy to jest sztuka, czy nie, bo dla mnie to po prostu była ciągle wielka frajda. Ja mogłem sobie spokojnie patrzeć na wywożenie śmieci jak na tworzenie instalacji, czy na niszczenie instalacji. Łączyłem wszystkie elementy sztuki współczesnej.

↑↑↑↑ Bo my znamy tylko Pana instalacje. Jakie więc Pan obrazy maluje?

P.A. *A Bródno 2000?* Taki obraz był, ze świateł zrobiony.

↑↑↑↑ Widzieliśmy.

P.A. No, to w zasadzie też jest obraz. Musielibyście podać definicję obrazu, prawda? Ona tam jakoś jest sprecyzowana, że to niby dwuwymiarowa praca ma być, płaska. Ale jak się przyjrzyz właściwie, z właściwego punktu, to stwierdzisz, że to płaskorzeźba. Bo grubość farby też daje jakąś rzeźbę.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan współpracę?

P.A. Tak, lubię. Czasami lubię, a czasami, jak uważam, że jest mi potrzebna samotność i izolacja, to wtedy sobie pozwalałam na projekty samodzielne.

↑↑↑↑ Czy dzieci mogą być małymi artystami?

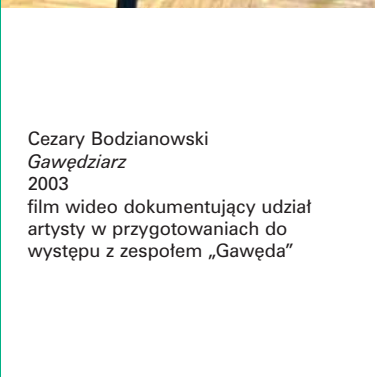
P.A. Pytanie jest, czy dorośli mogą być artystami, bo dzieci to w zasadzie nie mają wyboru. One to jakby są z natury rzeczy. Ale jakbym już musiał się mądrzyć, to bym przecież zacytował Picassa. On powiedział, że dziecko maluje, tak jak ptak śpiewa.

Co mnie jeszcze martwi i, gdybym sobie sam zarzucał, to, że przy następnym projekcie na pewno więcej uwagi poświęcę temu, żeby was wciągnąć w projekt jak najwięcej, jak najpełniej, w charakterze twórców, a samemu bardziej się przyglądać. I to byłoby dla mnie wyzwaniem, gdyby coś takiego się udało.

[dzieci zbierają autografy Pawła pod wykonanymi przez siebie pracami]

CEZARY BODZIANOWSKI

odpowiada na pytania dzieci, czyli „zajmuje się Pan wszystkim, co wpadnie Panu do głowy?”



Cezary Bodzianowski
Gawędziarz
2003
film wideo dokumentujący udział
artysty w przygotowaniach do
występu z zespołem „Gawęda”

Do przodu? do tyłu?

W prawo, czy w lewo?

To pytania Cezarego.

Bo dla niego jest zabawa

myśle nogę lewą z prawą,

Stoi tak sobie wzdłuż dzieci

o! znowu ma ściągę uboci!

Bo Cezary to taki artysta,

co podczas tańca energią tryska!

I ogląda go cały świat,

może być z nim za pan brat!

Znowu śmieje się z rękawa

z nim to światna jest zabawa.

[Cezary, w naciągniętym na głowę czarnym berecie, na początku rozmowy odpowiada na pytania bezgłośnie, samym ruchem warg lub szeptem, następnie zakrywa usta kołnierzem swetra i udziela odpowiedzi zniekształconym, ale wyraźnym, głosem „maszyny-komputera”]

||||| Jak wpadł Pan na pomysł pracy z „Gawędą”? Co było inspiracją do tego?

C.B. ... [odpowiedź ruchem samych ust]

||||| Ustyszałaś odpowiedź Cezarego?

||||| Nie.

||||| [dzieci czytają z ruchu ust] Ja rozpocząłem pracę z „Gawędą”...

||||| Moja siostra chodzi do „Gawędy”.

||||| [czytanie z ruchu ust] Ładnie, czy coś takiego.

||||| [czytanie z ruchu ust] Tak.

||||| No dobrze. To jaka jest odpowiedź? Jeszcze raz. Ja pracowałem z „Gawędą”... I co dalej powiedział Pan, bo nie zrozumieliśmy? [odczytywanie ruchu warg] Tego nie rozumiemy. Wyraźniej.

||||| [czytanie z ruchu ust] Otrzymałem pozwolenie od Pana...

||||| Aha, otrzymałem pozwolenie od Pana, będę głośno mówić, żeby się nagrywało.

||||| [czytanie z ruchu ust] Otrzymałem pozwolenie od pana Kieruzalskiego... i to wystarczyło...

||||| ...do pracy w galerii.

||||| A jaki pomysł? Dlaczego Pan chciał tam wystąpić?

||||| [czytanie z ruchu ust] Zawsze chciałem. [śmiech] [Cezary dalej porusza ustami]

||||| Że co?... Prosimy o podpowiedź – telefon do przyjaciela. Halo, pani Joanna?

J.R. Ja mam problemy.

||||| Ja nie wiem już...

J.R. W czym wam pomóc, dziewczęta? Nie! Słuchajcie, coś trzeba zrobić, żeby Cezary zaczął odpowiadać normalnie, bo chyba się zmęczymy, jak tak będzie cały czas nam odpowiadał. Może się nad nami zlituje w jakiś sposób?

||||| [czytanie z ruchu ust lub głowy] Nie da rady.

||||| [pytanie zadane szeptem] Czy mógłby Pan głośno mówić?

||||| Jaka cisza.

||||| Słuchajcie, pytania, na które odpowiedź na razie będzie krótka, to może sobie jakoś poradzimy.

||||| Tak, dobrze. Pytania na czas. Czy lubi Pan sztukę? [dziewczyny odgrywiają tykanie zegara mierzącego upływ czasu]

||||| [cisza – czytanie z ruchu ust] Tak.

||||| Jaką Pan lubi sztukę?

||||| [cisza – czytanie z ruchu ust] Różną.

||||| Różną, dobrze. Co Pan sądzi o swoich pracach?

C.B. [Cezary zaczyna odpowiadać szeptem] Są ciekawe.

||||| Są ciekawe. Dziękujemy, czas minął. Teraz może Pan mówić głośno. [śmiech]

[od tej chwili Cezary odpowiada głośno, głosem „maszyny-komputera”, zakrywając usta kołnierzykiem swetra]

||||| Czy ma Pan dzieci?

C.B. Tak, mam. [śmiech dzieci]

||||| Czy lubi Pan dzieci?

C.B. Tak, lubię.



↑↑↑↑ A ile ma Pan dzieci?

C.B. Dwójkę.

↑↑↑↑ Po kim odziedziczył Pan talent plastyczny i myśl twórczą? [pojawia się ponownie „tykający zegar”]

C.B. Po wszystkich.

↑↑↑↑ Kiedy zaczął Pan być artystą?

C.B. Od dziecka.

↑↑↑↑ Czy dzieci mogą być małymi artystami?

C.B. Są.

↑↑↑↑ Czy w dzieciństwie pociągała Pana sztuka czy też interesował się Pan zupełnie czymś innym i czy mógłby Pan udzielać dłuższych odpowiedzi?

C.B. Interesowała mnie sztuka. Dłuższych odpowiedzi udzielać nie mogę.

↑↑↑↑ Co pociągnęło Pana do świata sztuki?

C.B. Malarstwo.

↑↑↑↑ Czyli lubi Pan tworzyć malarstwo. Dlaczego?

C.B. Bo malarstwo jest piękne.

↑↑↑↑ Co daje Panu natchnienie? Co Pana inspiruje?

C.B. Przyroda.

↑↑↑↑ Czy łatwo jest wymyślić nowe dzieło?

C.B. Niestety, nie.

↑↑↑↑ Ile czasu poświęca Pan tworzeniu sztuki? Ile czasu to Panu zajmuje?

C.B. Nie mierzyłem, ale długo.

↑↑↑↑ Czekaćcie, bo zrobił Pan taką pracę, kiedy Pan zaglądał ludziom do okien, posługując się dźwigiem. Pamiętacie tę pracę, tak?

↑↑↑↑ Jaka tu jest inspiracja przyrodą? Może nam Pan coś na ten temat powiedzieć?

C.B. Poranek... skowronek...

↑↑↑↑ I Pan był tym skowronkiem?

C.B. ...świeże powietrze... wczesna pora...

↑↑↑↑ ...dnia.

C.B. ...dnia.



↑↑↑↑ A czy ma Pan jakiś wydzielony czas w ciągu dnia, że od, powiedzmy, na przykład od piątej do siódmej Pan ma luże, czy, po prostu, to przychodzi do Pana i Pan siada...

C.B. Pracuję na okrągło. [mechaniczno-maszynowy głos podkreśla mechaniczno-maszynową zdolność do pracy na okrągło]

↑↑↑↑ Ale jaką sztukę Pan teraz tworzy?

C.B. Teraz rozmawiam z wami.

↑↑↑↑ Co Pana do tego nakłoniło?

C.B. Zostałem zaproszony.

↑↑↑↑ No tak... Jak przygotowywał się Pan do wystawy w Zachęcie?

C.B. Otrzymałem zgodę od dyrektora „Gawędy” i wykonałem swoją pracę.

↑↑↑↑ To teraz ja zapytam: skąd pochodzą dinozaury? To moje ulubione pytanie.

C.B. Nie mam zielonego pojęcia.

↑↑↑↑ Skąd pochodzą kolory do obrazu?

C.B. Z głowy.

↑↑↑↑ No dobrze. Tak. Czy sztuka żywi Pana, czy ma Pan inny zawód?

C.B. Ja żywię się sztuką.

↑↑↑↑ Jak smakuje?

C.B. Różnie... Czasem wspaniale i szampańsko, czasem próżnie.

↑↑↑↑ Czy ma Pan, oprócz malarstwa, ulubioną formę sztuki, ale taką, którą Pan tworzy?

C.B. Niestety, nie.

↑↑↑↑ Czyli można powiedzieć, że zajmuje się Pan wszystkim, co tylko wpadnie Panu do głowy?

C.B. Praktycznie tak.

↑↑↑↑ A czy jest to jakoś ukierunkowane?

C.B. Praktycznie nie.

↑↑↑↑ A teoretycznie?

C.B. Teoretycznie też nie.

↑↑↑↑ No tak. Czy podoba się Panu pańska twórczość?

C.B. Nie mam dystansu, ale słyszę, że tak.

↑↑↑↑ Od kogo Pan to słyszy?

C.B. Od siebie w lustrze.

↑↑↑↑ Lubi się Pan przeglądać w lustrze?



C.B. Tak jak każdy, trzy minuty dziennie.

↑↑↑↑ Kiedy wpadł Pan na pomysł stworzenia tej pracy?

C.B. Jakiej pracy?

↑↑↑↑ Tej, która była przedstawiana w Zachęcie, Pana uczestnictwo w „Gawędzie”.

C.B. Nosilem ją całe życie w sobie.

↑↑↑↑ I to, że to miała być wystawa dla dzieci, było taka kropką, która przelała czarę, i Pan doszedł do wniosku, że musi Pan iść do „Gawędy” i tam tańczyć?

C.B. Tak, to był pretekst.

↑↑↑↑ Na jaki temat lubi Pan wykonywać prace?

C.B. Na różny.

↑↑↑↑ Jaka, Pana zdaniem, była Pana najlepsza praca?

C.B. Wszystkie kocham równo.

↑↑↑↑ Trzyma Pan nieudane prace? Jakież małe? To znaczy, albo nieudane, albo małe, albo

po prostu takie, które się Panu nie podobają? Bo skoro zajmuje się Pan praktycznie wszystkim, to czy czasem Pan szkicuje, coś maluje?

C.B. Przed każdą pracą robię szkic w swoim notesie.

↑↑↑↑ Czy były jakieś nieudane prace, które Pan odrzucił?

C.B. Nieudane to tylko te, których nie mogłem zrealizować.

↑↑↑↑ A długo się Pan zastanawia? Czy to jest tak, że jak Pan podejmuje jakąś pracę, to jest to zawsze duża czynność, bo żeby zaglądać rano ludziom do okien, to trzeba ustalić z wieloma osobami, chociażby z tym Panem, który obsługuje dźwig, czy z jakąś tam firmą, czy z kimś tam, kimś tam... Czy ma Pan takie malutkie projekciki... na chwilę?

C.B. Są też takie.

↑↑↑↑ Typu?

C.B. Wyjadanie ptakom pożywienia z budki. [śmiech dzieci]

↑↑↑↑ A to nie jest zdrowe.

↑↑↑↑ A na czym to polegało?

↑↑↑↑ Co Pana do tego zainspirowało...

C.B. Zazdrość.

↑↑↑↑ O jedzenie dla ptaków?

↑↑↑↑ A gdzie Pan to robił?

C.B. W Łodzi.

↑↑↑↑ W parku?

↑↑↑↑ W Łodzi Pan wyjadał jedzenie?

↑↑↑↑ Czemu Pan to zrobił?

↑↑↑↑ Czy Pan to zrobił sam? [śmiech dzieci]

↑↑↑↑ Co na to ptaki?

↑↑↑↑ Czy nie były wkurzone?

↑↑↑↑ Smakowało Panu?

C.B. ... [Cezary szuka odpowiedzi na pierwsze pytanie z serii, śmiech dzieci]

↑↑↑↑ To Pana książka? [dzieciaki zaczynają przeglądać książkę Cezarego, w dalszej części rozmowy odwołują się do zawartych w niej zdjęć]

↑↑↑↑ To wszystko o tych ptakach teraz? A tam jest zdjęcie, jak Pan je to jedzenie? [śmiech dzieciaków] A co jest tam?

↑↑↑↑ Trzeba je umieścić w katalogu... obowiązkowo. Planował Pan to, czy po prostu szedł Pan parkiem...

↑↑↑↑ ...wszedł Pan do jakiegoś parku i strasznie Pan wygłodniał...

↑↑↑↑ ...to znaczy, idzie Pan w parku ze znajomym i dochodzi Pan do wniosku, że musi coś zrobić?

C.B. Tak właśnie było.

↑↑↑↑ Co to był za znajomy?

↑↑↑↑ Lepiej nie wiedzieć.

C.B. Kolega hydraulic.

↑↑↑↑ Który miał akurat ze sobą aparat i uwiecznił tą wielką chwilę?

C.B. Zgadza się.

↑↑↑↑ A to był tylko on jeden, czy jeszcze ktoś?

C.B. Tylko on jeden.

↑↑↑↑ Czy ktoś Pana widział?

C.B. Tak, rzesze osób spacerujących po parku.

↑↑↑↑ I Pan zjadł całe to jedzenie?

C.B. Ile mogłem sięgnąć językiem.

↑↑↑↑ Co ci ludzie na to?

↑↑↑↑ Właśnie, co ci ludzie, jak zareagowali przechodnie?

C.B. Są przyzwyczajeni do... głodnych ludzi na ulicach.

↑↑↑↑ Ale to było w parku.

↑↑↑↑ Właśnie.





C.B. Tak, to było czymś nowym.

†††† W każdym razie nie wygląda Pan na osobę bardzo głodną.

†††† No, może teraz nie.

†††† Ale, w ogóle, taki kloszard wygląda zupełnie inaczej...

†††† A co na to ptaki? Rzuciły się na Pana, czy coś takiego?

†††† A ma Pan dom? To po prostu... To raczej widać, czy ktoś jest bezdomny, czy nie...

C.B. [z tłumionym śmiechem] Po - mnie - nie - widać.

†††† Jeszcze coś do tych ptaszków. Czy nie natrafił Pan na żadne ptasie...?

†††† Ptasie odchody?

C.B. Nie, nie. Było czysto.

†††† Aha..

†††† I Pan tam przyszedł z karmą?

C.B. Niestety, nie.

†††† Czyli tak nagle Pana naszło?

†††† Co tam było? Co Pan jadł?

C.B. Ziarenka, okruszki.

†††† Stare?

C.B. Groch z kapustą.

†††† Czyli to, co jedzą normalni ludzie, tylko, że stare?

C.B. Tak.

†††† Jak smakowało?

C.B. Całkiem, całkiem.

†††† Czyli, mogło być.

†††† I dobrze się Pan czuł potem przez cały tydzień?

C.B. Całkiem, całkiem.

†††† Czyli nie musiał Pan jechać do szpitala z tego powodu?

C.B. Nie.

[długa cisza]

†††† A jak ludzie na ogół odbierają Pana prace? Wtedy ktoś pokazywał Pana sobie palcem, czy coś w tym stylu?

C.B. Jedni się śmieli, drudzy uciekali.

†††† Aha.

[długa cisza]

†††† Co Pan planuje zrobić w najbliższym czasie?

C.B. Dzisiaj jadę do Budapesztu.

†††† Co Pan chce zrobić w Budapeszcie?

C.B. Chciałbym zaobserwować spadające liście.

†††† Czemu akurat w Budapeszcie?

†††† Właśnie, u nas też są spadające liście.

C.B. Ale tam spadają inaczej.

†††† To zależy od wiatru.

†††† A czemu akurat liście spadające? Nie może Pan poczekać, aż spadnie śnieg w Warszawie?

C.B. To dopiero będzie, jak spadnie śnieg w Warszawie. Mam też na to plan.

†††† A co Pan będzie robił z tymi liśćmi?

C.B. Jak poczekacie, to zobaczycie.

†††† A z takich bardziej niesamowitych Pana projektów i prac, właśnie typu „wyjadanie ptakom jedzenia”, albo takich zaskakujących, to jest jeszcze coś?

C.B. Dla mnie to są prace normalne, a dla was wszystkie są niesamowite, wobec czego wszystkie są bardzo dziwne.

†††† Jakiś przykład? Chcielibyśmy o tym porozmawiać.

C.B. Trudno mi jakikolwiek podać.

†††† Niech Pan wybierze pierwszy lepszy.

C.B. Rzut beretem.

†††† Rzut co?

†††† Taka dyscyplina? I pan wygrał wtedy?

C.B. Tak.

†††† Ale Pan trafił do Księgi Guinnessa?

C.B. Nie.

†††† A ile można wygrać w czymś takim?

C.B. Nie wiem, nie interesowałem się jeszcze tym.

†††† Co Pana nakłoniło, żeby rzucić beret?

C.B. Chciałem sfotografować jego cień... idealnie podobny do UFO.

†††† Ale Pan rzucał na jakiejś olimpiadzie, czy...?

C.B. Na skwerze. Przy ośrodku zdrowia.

†††† ...tak tylko rzucił?

†††† Chyba się nikomu nic złego nie stało?

†††† Co to jest?

C.B. ...

†††† To na tym zdjęciu, gdzie są żółci ludzie, w żółtych pomieszczeniach, i wszystko jest zalane żółtym lub czerwonym światłem?

C.B. To jest praca pod tytułem *Na uboczu*. Przedstawia mężczyznę przebranego za kobietę, siedzącą na siódmym



piętrze w bloku i niebezpiecznie kiwającą się w celu wypadnięcia.

†††† A tu?

C.B. To samo.

†††† A czemu? To Pan był tą... tym mężczyzną?

C.B. Tak jest.

†††† A co by się stało, gdyby Pan wypadł?

C.B. Nie siedziałbym z wami.

†††† Czyli nie wypadł Pan?

†††† Ale co by się stało, gdyby Pan wypadł? Czy ktoś by dostał jakieś odszkodowanie za to?

C.B. Boję się, że nikt.

†††† A czemu Pan tak się bał?

†††† Nie bał się Pan, że coś się Panu stanie?

†††† To jest nawet ciekawe. Ale czemu Pan w ogóle tak, tak lekko traktuje swoje życie? Nie boi się Pan?

C.B. W sztuce nie ma niebezpieczeństwa... Nie można bać się kolorów, formy, ani materii.

†††† A upadku z siódmego piętra w dół?

C.B. Też nie.

†††† A co na to Pana dzieci?

C.B. Nie było ich na świecie.

†††† Yhm.

†††† Jak teraz odbierają Pana sztukę?

C.B. Pozytywnie.

†††† A tu, to zabawa Pana z wężem...

†††† Co by było gdyby wąż Pana ugryzł?

†††† Czy ten wąż Pana dusi?

C.B. Stara się.

†††† Nie udało mu się.

†††† Pan się temu poddawał bez...

C.B. ...bez asekuracji.

†††† A wąż miał odcedzone kurtyty?

C.B. Był bardzo wygłodniały.

†††† To czemu Pan się zgodził, żeby to zrobić?

†††† Wtedy były już Pana dzieci na świecie?

C.B. Też jeszcze nie.

†††† Zapytamy wkrótce, co Pan robi, jak już są dzieci na świecie.

†††† A tutaj? Tu jest ulica i rozłożone jakieś prześcieradło. Tak siedzi Pan na tym. W tle jest ściana z jakimiś graffiti i twarz ma Pan pomalowaną jak jakiś Indianin – czarne, żółte, czerwone paski z białym nosem.

C.B. Wykorzystałem akcję w supermarkecie malowania twarzy dzieciom. Poprosiłem o tygrysa.

†††† Ale czemu Pan potem usiadł na tym chodniku? I gdzie to było?

C.B. Przejście podziemne w Łodzi. Warczenie na ludzi.

†††† Czemu większość Pana prac rozgrywa się w Łodzi?

C.B. Gdyż tam mieszkam.

†††† Co ludzie robili, jak Pan na nich warczał?

C.B. Uciekali.

†††† Naprawdę? Nikt nie rzucał Panu drobnych?

C.B. Ani drobnych, ani mięsa.

†††† A były już wtedy Pana dzieci?

C.B. Jeszcze nie. [długa cisza]

†††† A! Tutaj, o! Jest to zdjęcie, jak zagłąda Pan rano do okien ludziom. Nie sądzi Pan, że to jest nieetyczne albo może to się komuś nie podoba?

†††† Może Pan kogoś obudzić?

†††† To znaczy, nie to, że obudzić, ale może to się komuś nie podobać?

C.B. Nie myślałem o tym.

†††† A co by było, gdyby ktoś na Pana nakrzyczał bardzo, bardzo. Bardzo, bardzo.

C.B. Przeprosiłbym i odjechał.

†††† A gdyby wezwano policję?

†††† Właśnie?

C.B. Zapłaciłbym i odjechał.



†††† A czy Pana wizerunek by na tym nie ucierpiał?

C.B. Obawiam się, że nie.

†††† Czyli taki jest Pana wizerunek?

C.B. Tak jest.

†††† No tak.

†††† Tutaj widać, że kolekcjonuje Pan różne breloczki, tak?



↑↑↑↑ I krzesła.

↑↑↑↑ Jakie rzeczy Pan kolekcjonuje?

C.B. Wszystko, co się da.

↑↑↑↑ Czyli ile?

C.B. Milion.

↑↑↑↑ Co to za scena tutaj? W tym pokoju?

C.B. Zamknięcie galerii na półtorej godziny w Lublinie.

↑↑↑↑ Czemu?

C.B. Żeby pracownicy mogli odpocząć od pracy.

↑↑↑↑ Ale oni są tacy smutni tutaj?

C.B. Bo nie mogą pracować.

↑↑↑↑ I to było takie inspirujące, że musiał Pan zrobić zdjęcie?

C.B. Owszem, tak.

↑↑↑↑ Ale oni... Dlaczego było to zamknięcie...? To znaczy, nie rozumiem... Ktoś każe im zamknąć tę galerię, żeby odpoczęli, a oni nie chcą zamykać.

C.B. ...

↑↑↑↑ No właśnie, bo chcą pracować... To po co zamykać ją, skoro im się podoba?

C.B. [Cezary bierze głęboki oddech] Artysta ich poprosił o to.

↑↑↑↑ Żeby zamknęli galerię i odpoczęli?

C.B. Tak jest.

↑↑↑↑ Czyli chciał Pan, żeby byli smutni?

C.B. Chciałem, żeby odpoczęli.

↑↑↑↑ Ale byli smutni przez to.

C.B. Tego nie przewidziałem.

↑↑↑↑ Czyli nie wiedział Pan, że będą smutni?

C.B. Nie.

↑↑↑↑ Mógł ich Pan puścić potem.

C.B. [z rozbawieniem] Tak też zrobiłem.

↑↑↑↑ Ale dopiero po półtorej godzinie?

↑↑↑↑ Czyli oni siedzieli jakby w zamknięciu?

C.B. Tak jest.

↑↑↑↑ Uwięził ich Pan?

C.B. Tak jest.

↑↑↑↑ I co oni na to?

C.B. [z rozbawieniem] Widać po twarzach.

↑↑↑↑ Ale oni wiedzieli, że Pan ma przyjacielskie zamiary, czy nie?

C.B. Zakładali.

↑↑↑↑ Ale znali Pana?

C.B. Ciut.

[dłuższa chwila ciszy]

↑↑↑↑ Czy to jest u Pana w domu?

C.B. Tak.

↑↑↑↑ Kolekcjonował Pan obcegi?

C.B. Nie, poroże.

↑↑↑↑ Czyli ma Pan jeszcze jakieś poroże?

C.B. Tylko takie.

↑↑↑↑ Czyli ma pan w domu tyle miejsca, że może pan sobie wieszać sobie na ścianach takie poroża?

C.B. Tak, mam.

↑↑↑↑ Czy tutaj jest Pan nauczycielem wuefu?

C.B. Tak jest.

↑↑↑↑ Czyli, przyszedł Pan do szkoły. Czy te dzieci traktowały Pana jako no-

wego nauczyciela? Czy wiedziały, że jest Pan artystą, który po prostu uprawia taką sztukę?

C.B. Powiedziałem, że będą miały zastępstwo.

↑↑↑↑ A dyrektor o tym wiedział?

C.B. Nie.

↑↑↑↑ A co potem z Panem zrobili?

C.B. [powstrzymując śmiech] Nic mi się złego nie stało.

↑↑↑↑ Jeszcze nie bili w szkole?

↑↑↑↑ A tutaj, to są Pana psy?

C.B. Nie, pożyczone w parku.

↑↑↑↑ I oddali tak po prostu psy, które jeszcze zdobyły medale, i widać, że czymś się tam zastryżyły?

↑↑↑↑ Czy Pan tutaj chciał się upodobnić do tych psów?

C.B. Jest to zdjęcie championa.

↑↑↑↑ Pan był tym championem?

C.B. Tak.

↑↑↑↑ A te psy?

C.B. Też.

↑↑↑↑ Czyli Pan startował w wyścigu dla psów, czy one w wyścigu dla ludzi?





C.B. Ja dla psów.

†††† Ale naprawdę, czy żartuje Pan?

C.B. Zawsze mówię prawdę.

†††† Widzę że Pan tutaj bardzo upodabnia się do zwierząt.

Je Pan karmę dla ptaków, jeszcze tutaj te psy... Wolałby Pan być zwierzakiem?

C.B. Nie myślałem o tym.

†††† Co to za dzieci na tym samochodzie?

†††† Czy te ciasteczka nakłuwane szpilkami, bardzo dokładnie, dawał Pan potem komuś?

C.B. Gołębiom.

†††† Naprawdę?

C.B. Są to ciastka dla gołębi.

†††† Przecież to są „Hity”!

†††† Co te gołębie na to?

C.B. Jadły i kłuły się.

†††† Ale nie umierały po tym?

C.B. Na szczęście nie.

†††† Czemu Pan chciał, żeby cierpiały?

†††† A jaką ma Pan ma pewność, że nie umierały?

C.B. Obserwowałem.

†††† Czemu Pan chciał, żeby cierpiały?

†††† Wszystkie?

C.B. Tak.

†††† Ale zamknął je Pan w klatce?

C.B. Na parapecie.

†††† Zamknął je Pan na parapecie?

C.B. Tak.

†††† Kazał im Pan jeść te ciastka?

C.B. Same jadły, bo chciały.

†††† Ale wyjmowały te igły, czy tykały z igłami?

C.B. Próbowwały... [chwila ciszy]

†††† Zjeść, czy...?

C.B. ...jeść dookoła.

†††† I jadły?

C.B. Tak.

†††† Czyli nie połykały tych igieł?

C.B. Nie.

†††† Co by się stało, gdyby połknęły?

†††† Cierpiałyby i zginęły.

†††† O Jezu!

†††† Pan najpierw niszczy, a potem robi zdjęcia...

C.B. Ja nie niszczę.

†††† Ale kiedy są te drzewa... Przecież zniszczył Pan to drzewo.

†††† Dokładnie.

C.B. Które?

†††† To, któremu obskubał Pan jedną nogę.

C.B. Ono już było wcześniej [śmiejch] obskubane.

†††† Ale wcześniej powiedział Pan, że to Pan.

C.B. Ja tylko dokończyłem.

†††† No, to zniszczył Pan dalej.

C.B. [dłuższa chwila ciszy] Zgadza się.

†††† Czemu? Przecież Pan mówił sam, że to jest... złe.

C.B. Bo lubię nogi.

†††† Ale to jest... Tak nie można. Po prostu tak nie można, bo nie.

C.B. Przepraszam, więcej nie zrobię tego...

†††† Kiedy stwarzał Pan większość z tych prac, to nie miał Pan jeszcze dzieci?

C.B. Niestety, nie.

†††† Teraz, jak ma Pan dzieci, to te prace są łagodniejsze, nie są tak odważne.

C.B. Tak, to prawda.

†††† Zmienił się Pan jednym słowem?

C.B. Tak, straciłem impet.

†††† Bardzo dobrze.

C.B. Utemperowało mnie życie rodzinne.

†††† Jak wyglądały ćwiczenia w czasie Pana współpracy z „Gawędą”?

C.B. Jak najlepiej.

†††† Co to jest? To jest modelka?

C.B. Moja żona.

†††† To Pana żona jest modelką?

C.B. Tak.

†††† Jakąś znaną?

C.B. Trochę tak.

†††† To jest Pana dziecko?



C.B. Tak.

†††† Jak ma na imię?

C.B. Fryderyk.

†††† A to było dawno robione zdjęcie?

†††† A ile ma teraz lat?

C.B. Cztery.

†††† To, to niemożliwe, dlatego... bo tutaj, jak była wtedy ta niby reklama, to Pan powiedział, że to są Pana dzieci. To wtedy, jeżeli teraz ma cztery, a to zdjęcie było robione dawno...

†††† Kręci.

†††† Okłamał nas Pan. To była jakaś reklama, a Pan powiedział, że to są Pana dzieci. I że ma Pan dwójkę dzieci, a tam była czwórka...

†††† I do tego Pan mówi zawsze, że Pan mówi prawdę.

†††† No, właśnie.

C.B. Tak, okłamałem was.

†††† Ale gdzie?

C.B. W Łodzi.

†††† Z tym billboardem?

†††† Ale w którym momencie nas Pan okłamywał?

C.B. [bardzo długie milczenie]

†††† Kiedy Pan zacznie normalnie mówić, nie przez tu-du-du-du-du? [przez usta zasłonięte ręką i kołnierzem]

C.B. Jak skończymy.

†††† To Pan tutaj zamrożony w śniegu?

C.B. Tak.

†††† Nie bolało Pana?

C.B. Troszeczkę.

†††† To czemu Pan się dał?

C.B. Tego wymagała praca.

†††† Kto Pana zamroził?

C.B. Strażacy.

†††† A na Pana prośbę?

C.B. Na moją prośbę, własną.

†††† No to niech Pan nie mówi, że tego wymagała praca.

†††† To było zagrożenie dla Pana życia, czemu Pan się zgodził?

C.B. Czasem praca tego wymaga.

†††† Ale nie musiał Pan tego robić. To przecież tylko jedno zdjęcie.

†††† Dlaczego akurat „Gawęda”? Czy zna Pan pana Kieruzalskiego?

[Cezary wraca do udzielania odpowiedzi samym ruchem ust]

†††† A niech to!

†††† Wstydzi się Pan tego tematu?

C.B. [odpowiedź ruchem ust]

†††† To czemu Pan mówi tak cicho, kiedy zaczynamy rozmawiać o „Gawędzie”?

C.B. [odpowiedź ruchem ust] Nie.

†††† Czy dzieci, z którymi Pan tańczył, śmiały się z Pana?

C.B. [odpowiada bezgłośnie] Nie, nie dużo.

†††† Czy wychodziły Panu układy, które trzeba było tam ćwiczyć?

C.B. [odpowiada bezgłośnie] Staralem się.

†††† Moim zdaniem te układy są bardzo żywiołowe. Co Pan o tym sądzi?

C.B. [odpowiada bezgłośnie] Zgadzałem się.

†††† Potrzeba wiele energii, żeby zatańczyć coś takiego.

†††† Ile się Pan uczył do tego?

C.B. [odpowiada bezgłośnie] Dwa miesiące.

†††† „Gawęda” to raczej zespół młodzieżowy. Dlaczego Pan akurat wybrał ten zespół?

C.B. [odpowiada bezgłośnie] Uważałem, że jest bardzo fajny.

na pytania dzieci odpowiada

MAURYCY GOMULICKI

czyli „w Meksyku słońce jest cały czas”

Maurycy Gomulicki
Fantasias tropicales
1996–2003
projekcja przezroczy
z kolorowego Meksyku,
a podczas wernisażu
nietypowe meksykańskie słodczyce

Super hiper edwardowy
kocha Meksyk
no, i groby
dom ma biały z czarnym praniem
ludzie wiedzą, że jest AS-em

Jego prace są dziecinne
i od pozostałych inne.
Zdjęcia robi kolorowe,
meksykańska umie małe.
Jest po prostu doskonały,
godny uwagi
i chwoty!

M.G. Dobra, poczekajcie. Najpierw ja wam trochę opowiem, a potem wy mnie zastrzelicie swoimi pytaniami. Jestem Maurycy. Urodziłem się w 69 roku. Ktoś z was wie, co w 69 wydarzyło się ciekawego? Pierwszy człowiek wylądował na Księżycu. Mówię wam o tym, bo mnie interesuje fantazja. A jak człowiek wylądował na Księżycu po raz pierwszy, to dużo fantazji obudziło się w głowach ludzkich i wszystkie te filmy kosmiczne, które nam się podobają, to też się trochę stamtąd biorą. No i co, mamy wiosnę. Widzicie jak się wszystko zmienia dookoła? Przyglądacie się?

↑↑↑↑ Robactwo się pojawia.

M.G. Robactwo się pojawia? To jest negatywny punkt widzenia.

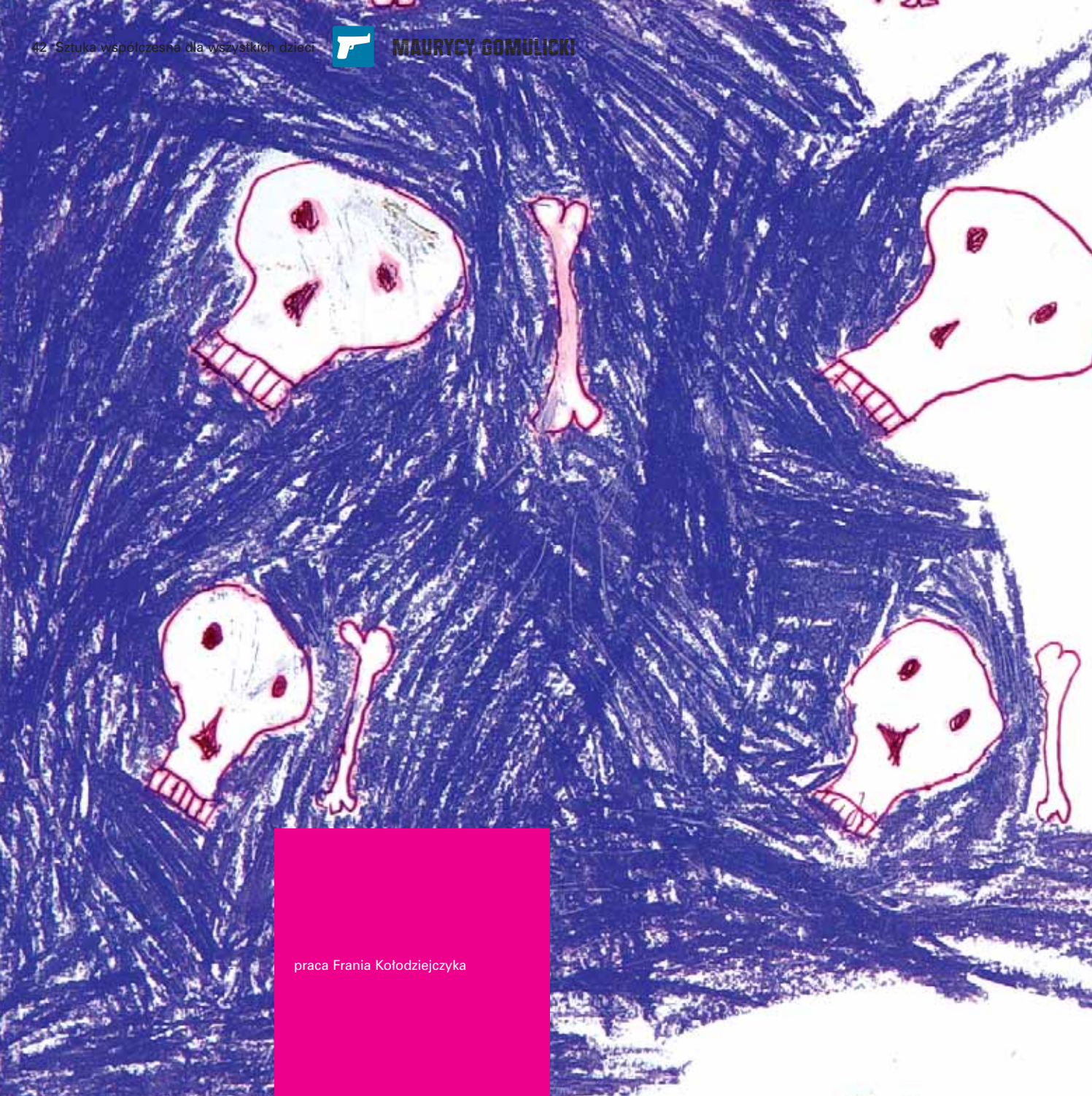
↑↑↑↑ Pojawiają się moje ulubione świdery.

M.G. Świdery? No widzisz. Myślę, że to jest trochę tak, że zawsze, jak coś się dzieje, to możesz patrzeć na to, co ci się podoba, albo na to, co ci się nie podoba. Zawsze będą rzeczy, które będą przykre i rzeczy, które będą fajne. Myślę, że trzeba sobie zdawać sprawę z wszystkich. Ja osobiście lubię patrzeć na to, co mi się podoba, nie?

↑↑↑↑ Ja też.

M.G. Podoba mi się na przykład, że się zmienia strasznie szybko świat. Chcę wam o Meksyku opowiedzieć i pokazać trochę zdjęć. W Meksyku, na przykład, słońce jest cały czas. W związku z tym trochę inaczej ludzie się czują i trochę inaczej dusza ludzka się rozwija. Ale nie ma takiego poczucia czasu, wiecie. Tam jest taki słoneczny kisiel, że lato, zima, jesień, wszystko jest podobne dosyć do siebie. Jest dużo kolorów, dużo słońca, jest nasycone, ale nie ma takiego poczucia upływu czasu, jakie jest tutaj. Tutaj jest trochę tak, że wiadomo, że świat się zamyka zimą, że mało można wychodzić, nie? Jak się człowiek poprzygląda dobrze, to zimą też się piękne rzeczy dzieją, ale jak wiosna ruszy, no to po prostu świat się zmienia z dnia na dzień. Ja myślę, że to jest taka różnica zasadnicza pomiędzy północą a południem, i że my należymy do świata północy. I, ponieważ świat tak upływa, zmienia się, i wszystko się rodzi i umiera, to my się dużo zastanawiamy, a ten moment, żeby się cieszyć tym, jaki świat jest niesamowity, jest dosyć krótki, wiesz, kiedy są wakacje, kiedy jest lato, kiedy dostajecie w prezencie wszystko, wodę do pływania, trawę do biegania, słońce do bycia w nim. Natomiast w Meksyku, i w ogóle na południu, ponieważ słońce jest cały czas i kolor jest cały czas, i rośliny są bujne, to ludzie celebrować dużo przyjemności. Dużo jest święta, fiesty, dużo się tańczy, dużo się ludzie cieszą. I w ogóle myślę, że wszyscy mają taką świadomość, że cieszenie się to jest coś ważnego w życiu – że jest dużo ważnych, poważnych spraw, ale ważne jest, żeby być szczęśliwym i żeby się w ogóle cieszyć, nie?

Myślę sobie, że to, co jest ważne dla wszystkich, to żeby się nie bać, po pierwsze, a po drugie, żeby umieć zauważać rzeczy dookoła, które mogą być dla nas źródłem radości. Są różne sposoby, żeby powiększać rzeczy, które mogą nam sprawiać frajdę. Wszyscy wiecie, że można się bawić, grać, i tak dalej, a z drugiej strony można obserwować świat i odkrywać, że jest go dużo więcej, niż się zdaje pozornie. I że czasem, jak się człowiek przyjrzy jakiemuś malutkiemu fragmentowi, to nagle się okaże, że coś, co było bardzo małe, robi się bardzo wielkie. Jak się bawicie żołnierzkami, albo czymś takim, no, to wiecie, że czasem, jak tylko rośnie trawa



praca Frania Kotodziejczyka



między płytami chodnikowymi, to może się zrobić z tego niesamowita dżungla i w ogóle taki długi, zielony park. No, i można te rzeczy zmieniać i przyglądać się, czym one się stają, jak je zmieniamy. Na przykład, myśmy zdjęli ten obrazek, który był na ścianie, to jest taki abstrakcyjny, morski pejzaż. A teraz, jak żeśmy go postawili pionowo, to może to jest wodospad. I ja bym was chciał zachęcić, żeby w ogóle w życiu się przyglądać różnym rzeczom, nie tylko zostawać z tym, co to jest na pierwszy rzut oka, żeby patrzeć, czy ta rzecz może być jeszcze czymś innym. Bo rzeczy rzadko są tylko jedną rzeczą, one mają bardzo dużo możliwych stron, różnych. No, to pokażę wam trochę zdjęć i sobie pogadamy o nich. Nie ma się czego bać, będzie kolorowo i wesoło. [Maurycy zaczyna prezentację slajdów]

To zdjęcie zrobiłem, bo jak się mówi o kobietach, to się mówi, że mają na przykład ładne nogi albo piękne włosy, a jak się o chłopakach mówi, to się ich widzi w całości. Jak tu do Polski przyjeżdżam, to chłopaki takie są potężne, mają wielkie szyje, takie karki jak drzewa. I sobie pomyślałem, że to jest taka bardzo chłopacka rzecz, że sobie zrobię takie zdjęcie, żeby to zapamiętać?

[kolejny slajd] To jest taki mechanoid futurystyczny, taki pół-robot, pół-istota, który się nazywa Eva, a myślę, że pierwotną inspiracją do tego był rekin.

[kolejny slajd] A to jest ogonek Godzilli, w takich dosyć chińskich kolorach, bo prawdziwa Godzilla, jak pamiętacie, była szara. Ale mi się podoba, że można zobaczyć tę Godzillę właśnie taką kolorową, jak chiński smok. I jak robiłem kalendarz, to sobie pomyślałem, że to jest dobre zdjęcie na wiosnę, właśnie jak się zaczyna wszystko budzić do życia, bo to trochę tak jak wyglądają konwalie i pędy młode z ziemi. [kolejny slajd] A to jest Kapitan Ameryka, który ucieka. I ja to zdjęcie sobie w kalendarzu użyłem na luty, bo w lutym to jest tak, że wszyscy już mają trochę dosyć tej zimy i chcą uciec, żeby już wiosna była, więc on tak ucieka od tego sniegu.

A to skrzydło nietoperza. I też podoba mi się, że właśnie w takich przedmiotach, często codziennego użytku, albo zabawkach, jest coś takiego, że można na nie patrzeć tak jak na rzeźby prawdziwe. Jak czasem patrzę na klocki Lego, to

nie mogę wyjść z podziwu, jakie to niesamowite są współczesne rzeźby.

[kolejny slajd] A to są na przykład plecy takiego mechanoida, tylko sfotografowane w zbliżeniu. I mi się to podobało, bo to trochę jest jak taka dziwna eskimoska maska. Można tam zobaczyć twarz – nagle te okręgi, z których mu się wyłaniają skrzydła, zamieniają się w oczy. Był taki fotograf na początku zeszłego stulecia, który się nazywał Blossfeldt. I on jeździł dużo rowerem po zwykłych łąkach, jak pod Warszawą, i fotografował trawy z wielką lupą. I fotografował kolanika na zwykłych trawkach z łąki. I to jest cały czas coś, do czego was zachęcam, że jak się przyglądacie różnym rzeczom, to można odnaleźć w nich wiele innych rzeczy.

[kolejny slajd]

↑↑↑↑ To Pikachu jest.

M.G. Pikachu, no, to chyba wszyscy przeszli przez... erę Pokemonów. [kolejny slajd]

M.G. A tutaj w telewizji oglądają amerykański film. A tam z tyłu ta ściana, to jest apaszka, jaką moja mama nosiła na wiosnę.

A teraz będzie troszkę zdjęć z takiego miasteczka, które ja bardzo lubię – w stanie Veracruz. Meksyk jest bardzo różny, na północy jest pustynia, jest niebieskie morze na Jukatanie, z białym piaskiem, takim jak mielona porcelana, wielki ocean, Pacyfik, z drugiej strony. A Veracruz to jest taki stan, który jest bardzo zielony, bardzo tropikalny. Tam bardzo dużo pada deszczu, jest zawsze wilgotno i dużo zieleni. A to jest takie malutkie miasteczko, które nie jest zrobione specjalnie dla turystów, tylko po prostu ludzie od dawna lubią to miasteczko i sobie malują domy bardzo kolorowo. Miasteczko jest właśnie takie, jakby było z bajki. Ale ono nie jest z bajki. Nikt o nim nie myśli jak o miasteczku z bajki. Tam po prostu ludzie sobie mieszkają, dzieci chodzą do szkoły.

↑↑↑↑ To wygląda jak opuszczona osada.

↑↑↑↑ Nie ma nic dookoła.

↑↑↑↑ Bo nigdzie nie widać ludzi. Drzwi, okna, wszystko zamknięte.

M.G. Wiesz, bo tam jest bardzo gorąco. I dużo ludzi widać wcześniej rano, jak jeszcze jest mgła i pod wieczór, jak jest już ciemno, gdy ludzie wychodzą posiedzieć przed domami,



wychodzą do restauracji, kawiarni nad brzeg. W południe jest zupełnie, zupełnie pusto, jak ze snu.

↑↑↑↑ Sjesta.

M.G. Jak wam mówiłem, Polska jest dosyć poważnym krajem, w Polsce takie kolorowe rzeczy to się często widzi, dopóki jest się bardzo małym dzieckiem, w przedszkolu, a później, jak człowiek jest dorosły, to żyje w bardziej szarej rzeczywistości.

↑↑↑↑ I to ma być Meksyk?

M.G. Tak. A ty, jaki byś chciał Meksyk, powiedz? Taki, że kaktusy, i na biało, i w dużych kapeluszach?

↑↑↑↑ Faceci w dużych kapeluszach.

M.G. No wiesz, ja ci specjalnie pokazuję taki trochę inny. Bo taki Meksyk, że kaktusy i wielkie kapelusze, to jest tuż pod granicą ze Stanami Zjednoczonymi i ludzie na świecie najczęściej znają taki Meksyk z amerykańskich filmów po prostu. A Meksyk jest jeszcze dużo bardziej inny.

↑↑↑↑ Proszę pana, a wracając do tematu wnętrza domu w miasteczku, gdzie Pan mieszka, to...

M.G. Ja mieszkam w bardzo dużym mieście, wiesz. Do tego miasteczka to ja sobie czasem jeżdżę. Mieszkam w Meksyku mieście. Tam jest 25 milionów ludzi.

↑↑↑↑ To jest stolica.

M.G. Tak.

↑↑↑↑ A Pan też mieszka w takim kolorowym domu?

M.G. Nie, mieszkam w białym domu, który ma czarne szerokie linie wymalowane pod sufitem, jak na nekrologach, słuchajcie, bo ja lubię pogrzebowy nastrój...

↑↑↑↑ Jeju!

↑↑↑↑ O rany!

↑↑↑↑ O!

M.G. ...i mam dużo zielonych roślin w domu. [kolejne slajdy] Ale, popatrzcie sobie dalej, bo to jest bardzo ładne – z betonu są zrobione koronki.

Chciałem wam pokazać, jak już troszkę oglądaliśmy, jak może wyglądać geometria i że może dawać jakąś emocję. Teraz trochę zdjęć nie z Meksyku, tylko z Rosji.

[kolejne slajdy] To jest z Petersburga. To jest betonowa ściana pomalowana na kolorowo, którą się grodzi teren budowy. To jest coś, o czym normalnie się nie myśli w ogóle, że

to może być coś ładnego. Myśli się o tym tylko, że to jest coś pożytecznego.

↑↑↑↑ Proszę pana, jak byłem w Petersburgu, to tam takich rzeczy nie widziałem.

M.G. No, widzisz, bo się może przyglądałeś innym rzeczom. Bo tam jest dużo rzeczy do oglądania, są piękne pałace i fontanny. Ale ja właśnie chciałem wam pokazać takie inne rzeczy. To są włazy do ścieków, po których deptacie codziennie. Chciałem wam pokazać, jakie mogą być różne, i po prostu, że się przyglądam takim rzeczom.

↑↑↑↑ A co to za domki?

M.G. [kolejny slajd] A tu wam chciałem pokazać, z tego samego miasteczka, z którego oglądaliśmy zdjęcia, zdjęcia z cmentarza. W Polsce cmentarz, to jest dosyć poważne miejsce, gdzie się przychodzi na Zaduszki, jest fajnie, pachną świece, jest dużo lampek kolorowych, ale raczej wszyscy są bardzo poważni i smutni na cmentarzu, no, bo to jest miejsce, gdzie smutek jest zapisany. Natomiast w Meksyku jest taka historia, że ludzie przychodzą na cmentarze z gitarami, grają muzykę, jedzą słodycze, robią piknik. I na cmentarzach w ogóle jest bardzo kolorowo.

[kolejny slajd] To wieńce, które są robione ze wstążek.

[kolejny slajd] A to groby, które tutaj prawie zawsze są szare, czarne, białe, a tam są bardzo kolorowe. Tam jest wilgotno i myślę, że kiedyś ludzie malowali te groby farbami, tak jak domy, ale domy się często odnawia, a groby niszczały od wilgoci, więc zaczęli robić je z kafelków. [kolejny slajd] I to są takie same kafelki, jakie niektórzy z was mają pewnie w łazienkach na przykład, takie bardzo zwykłe, współczesne kafelki.

↑↑↑↑ O rany!

M.G. I tak jak pewnie wszyscy słyszeliście, w Meksyku w czasie święta zmarłych robi się czaszki z cukru, i że ludzie z muzyką...

↑↑↑↑ Blee!

↑↑↑↑ I tańczą.

M.G. ...i z jedzeniem przychodzą, i tańczą...

↑↑↑↑ Ale fajne.

↑↑↑↑ Ja nie chciaabym mieć takiego grobu.

↑↑↑↑ To wygląda jak łazienka!

M.G. Ja bym bardzo chciał mieć taki grób.



†††† Nie chciałabym być pochowana w łożnicy. Oj, to jest świetne.

M.G. A teraz będzie trochę różowych przedmiotów. Chciałabym wam powiedzieć o kolorach. W Polsce różowy podobno, według ankiet, jest najmniej popularnym kolorem.

†††† No pewnie, jest paskudny.

†††† Ja lubię różowy.

M.G. Ja kocham różowy kolor. To zależy, jak na niego spojrzysz. Jakbyście zobaczyli, co w Indiach ludzie robią z różowym kolorem albo w Meksyku...

†††† To jest lakier.

M.G. A to jest błyszczak do ust. [kolejne slajdy] A to są kokardy, które noszą dziewczynki w Rosji, we włosach. Najczęściej białe, ale ja sobie oczywiście kupię różowe, dla mojej narzeczonej, bo ja lubię różowe.

†††† A ona?

M.G. Ona mnie lubi bardzo. Nie wiem, czy poznajecie, Lord Vader z *Gwiezdnych wojen*.

†††† Ojejku! Jak tak można! To jest profanacja!

†††† Okropne!

M.G. Aj, profanacja! To nie jest profanacja...

†††† Lord Vader!

M.G. Jest to dosyć prymitywnie wykonana figurka.

†††† Ale on miał płaszcz!

M.G. No, ale wiesz...

†††† Ma biały!

M.G. ...to taka figurka za 10 groszy, naprawdę, tak że chyba na płaszcz już nie wystarczyło. Ale z drugiej strony mieli dosyć fantazji, żeby go różowego zrobić, i za to im jestem wdzięczny.

†††† Co to jest?

M.G. To jest bardzo dziwna rzecz, słuchajcie. Jak dziewczynki sobie malują paznokcie u nóg, to takich używają, żeby sobie nie poplamili jednego palca od drugiego. To jest bardzo dziwny przedmiot. Ja im mniej wiem, co to jest, tym bardziej się cieszę, bo wtedy mogę sobie wyobrazić wszystko inne.

†††† O, mebelki!

M.G. Tak, to jest zestaw mebelków dla lalek, dmuchany, taki, jak w latach 70., kiedy była kosmiczna moda i wszystko musiało być jak z kosmosu. [kolejny slajd]



M.G. No dobra! A to jest miecz, który kupiłem na jarmarku w Laosie, plastikowy.

↑↑↑↑ Ale on jest duży!

M.G. Nie, jest bardzo malutki. Ale to jest właśnie fajne, że jak przestaniecie myśleć o wielkości, to możecie sobie wyobrazić, że rzecz jest gigantyczna na przykład, albo strasznie malutka. I możecie się zacząć też bawić rzeczami. Wyobrazić sobie, jak by było, gdyby ta rzecz, bardzo malutka, była ogromna, a wy byście byli tacy jak mrówka.

[kolejny slajd]

A to jest seria pistoletów.

↑↑↑↑ Mam taki bardzo podobny, tylko fioletowy.

↑↑↑↑ O, na bańki!

↑↑↑↑ A co się stanie, jak się to wciśnie?

M.G. W tym poprzednim?

↑↑↑↑ Tak.

M.G. Poczekaj. Daj mi zobaczyć.

Nie, ten nie strzela niczym. Ten terkocze wyłącznie.

↑↑↑↑ Aha.

M.G. Ten terkocze, ale za to ten jest taki bardziej starożytny. I ja się bawiłem takimi. I ten ma w środku taki kamień, jak zapalniczka, i iskry tam, w tej lufie, w środku mu latają.

↑↑↑↑ To niebezpieczne!

M.G. Nie, to niebezpieczne nie jest, bo latają w środku tego plastiku, tak że nie wyskakują.

↑↑↑↑ A to naprawdę wyskakuje, to zielone, z tego?

M.G. Nie, to zielone nie wyskakuje, tylko jak się włączy, to się rusza i zapala się światełko w środku, bo to jest mózg, który generuje energię. To jest dobry pomysł, bo to taki pistolet, który już nie jest urządzeniem mechanicznym, tylko jest połączeniem czegoś, co jest żywe i czegoś, co jest mechaniczne.

↑↑↑↑ Czy te pistolety będzie można na wystawie ruszać?

M.G. Słuchaj, myślę, że będą przytwierdzone do ściany na dosyć dużej wysokości, tak że jak do wystawy urośniesz 3 metry, to wtedy możesz spokojnie ruszać, ale tak, to chyba nie.

↑↑↑↑ A ten co robi?

M.G. A ten wodą psika wyłącznie. Tylko że ja go zmieniłem, bo on miał dużą gruchę na wodę, jak to zwykle mają te pistolety na wodę, a ja sobie pomyślałem, że już tyle mam z tymi gruchami, to lepiej ja mu tę gruchę odkręcę i przykleję mu piłeczkę pingpongową pomalowaną na srebrno, i wtedy sobie zrobię taki inny, własny, bo jak mieć coś takiego, co się kupuje w sklepie i wszyscy mają, to tak po prostu można, a jak trochę to samemu zmienić, wtedy to się robi takie nasze własne.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan się bawić zabawkami?

M.G. Myślę, że się lubiłem bawić zabawkami. Teraz lubię obserwować zabawki i lubię układać sytuacje z tych zabawek. W miarę jak mi przybywa zabawek, to ja na przykład zestawiam je obok siebie i patrzę, jakie sytuacje między nimi powstają. Jak na przykład mam potwora, a później laleczkę, to stawiam tę laleczkę koło potwora i oni wtedy zaczynają się kolegować na przykład.

↑↑↑↑ Proszę Pana, proszę Pana, a kiedy Pan zaczął swoją karierę?

M.G. Ja nie wiem, czy w ogóle zacząłem karierę. A co ty rozumiesz przez „kariera”?

↑↑↑↑ No, nie wiem. Sławę!

M.G. [śmieje się] Dobre pytanie! Kariera to jest taka decyzja, że człowiek bardzo dużo zaczyna myśleć o samym sobie. Mnie interesuje dużo innych rzeczy, mam nadzieję, że cały czas jeszcze nie zacząłem kariery. Natomiast sława, ja wiem, to jak ktoś się interesuje tym, co robisz, to jest dla Ciebie ważne, bo wtedy nie robisz tego dla siebie samego. I to mnie bardziej chyba interesuje niż sława, ale to gdzieś tam jest wspólne sobie.

↑↑↑↑ Czy Pan sam zajmuje się obróbką zdjęć?

M.G. W tej chwili już nie. Jak robiłem czarno-białe zdjęcia...

↑↑↑↑ Ale jak Pan zdjęcia robi?

M.G. Pracuję z profesjonalnymi laboratoriami. Jak robiłem czarno-białe zdjęcia, to bardzo mi się podobało, że mogę uczestniczyć w takim magicznym, fotograficznym procesie i w ogóle. Ale to zabiera dużo czasu. A w tej chwili interesuje mnie robienie dużej ilości zdjęć i szukanie tego, co powstaje pomiędzy tymi zdjęciami, więc laboratorium tylko mi pomaga w tym procesie.





↑↑↑↑ A czy Pan umie mówić po meksykańsku?

M.G. Po hiszpańsku. Tak, mówię dobrze po hiszpańsku.

↑↑↑↑ Ile Pan ma lat?

M.G. 34.

↑↑↑↑ Czy pan ma dzieci?

M.G. Nie, nie mam jeszcze dzieci, ale mam w planie.

W przyszłym roku może. Zobaczymy.

↑↑↑↑ Ma Pan żonę, tak?

M.G. No... Od sześciu lat mieszkam z bardzo fajną dziewczyną. I myślę, że jest moją żoną. Ślubu nie braliśmy, ale się kochamy bardzo.

↑↑↑↑ Czy Pana narzeczona zaakceptowała to, że Pan zajmuje się sztuką?

M.G. [śmieje się] Wiesz, moja narzeczona ma generalnie dużo wyobraźni i interesuje się wieloma rzeczami, i sama się zajmuje sztuką też, tak że nie było problemu specjalnego z tym, żeby to zaakceptowała.

↑↑↑↑ A jak się nazywa?

M.G. Ilian González Guzman.

↑↑↑↑ Jest z Meksyku?

M.G. Tak. Jest z Meksyku, ale nie jest ciemnoskóra. Wszyscy w jej rodzinie są ciemnoskórzy, a ona jest, jak to się mówi w Meksyku, „córka mleczarza”, bo ma takie mocno indiańskie rysy, mocne kości policzkowe i ostry nos, ale jest biała.

↑↑↑↑ A jakie ma włosy?

M.G. Ciemne.

↑↑↑↑ Jest wysoka, czy niska?

M.G. Malutka jest. W Meksyku dziewczyny są malutkie. I chłopacy są malutcy. Jak w Meksyku jadę w metrze, to o głowę jestem wyższy od wszystkich.

↑↑↑↑ Czy mówi Pan jeszcze w jakimś innym języku niż hiszpański?

M.G. Mówię po angielsku, czytam po francusku, i bardzo słabo mówię po rosyjsku, chciałbym mówić lepiej.

↑↑↑↑ Tę fryzurę to zrobił Pan sobie w Meksyku?

M.G. Najpierw ostrzygł mnie w Meksyku mój fryzjer Alex, który generalnie strzyże raczej chłopców, którzy mają takie puszyste włosy, i tylko je sobie trochę wyrównują, więc bardzo się ucieszył, że będzie mógł zrobić coś innego. I nawet





mi kupił piwo w prezencie, taki był ucieszony i zdenerwowany. A teraz pani Ela, moja koleżanka, mnie ostrzygła.

†††† A w jakim celu zrobił sobie Pan tak oryginalną fryzurę?

M.G. Wiesz, ja sobie całe życie farbowałem włosy albo obcinałem je w różny sposób, bo lubię się bawić w bycie postaciami. Osobą to się jest jedną na całe życie, a postaciami to można być, raz można być kominiarzem, a raz marynarzem. I tak... Ja to lubię być różnymi postaciami.

†††† Kiedy Pan zaczął malować?

M.G. Zacząłem rysować, rysowałem... Jak byłem bardzo mały, to rysowałem na przykład przekroje przez labirynty podziemne. A później bardzo długo nie rysowałem. I zacząłem rysować, jak byłem w liceum i jak miałem 16 lat.

†††† A co przedstawia ten Pana tatuaż na ręce?

M.G. Który? Ten, czy ten?

†††† Nie. Ojej! Obydwa.

M.G. Obydwa? Ten, to jest taki trochę... Teraz to mi się wszystkie pory roku podobają, ale kiedyś to mi się jesień bardzo podobała, bo tak się dużo strasznie działo. I to był taki tatuaż, który miał być na pamiątkę jesieni, jak są kolory,

i kształty, i w ogóle jak się chodzi do lasu i wszystko jest takie, że tylko się patrzeć chce więcej.

†††† A ten drugi?

M.G. A to jest moja była naręczona, która mnie zostawiła.

†††† A ile, tak około, ma Pan tatuaży?

M.G. Nie liczyłem, ale mogę policzyć. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć. Dziewięć.

†††† Na stałe są?

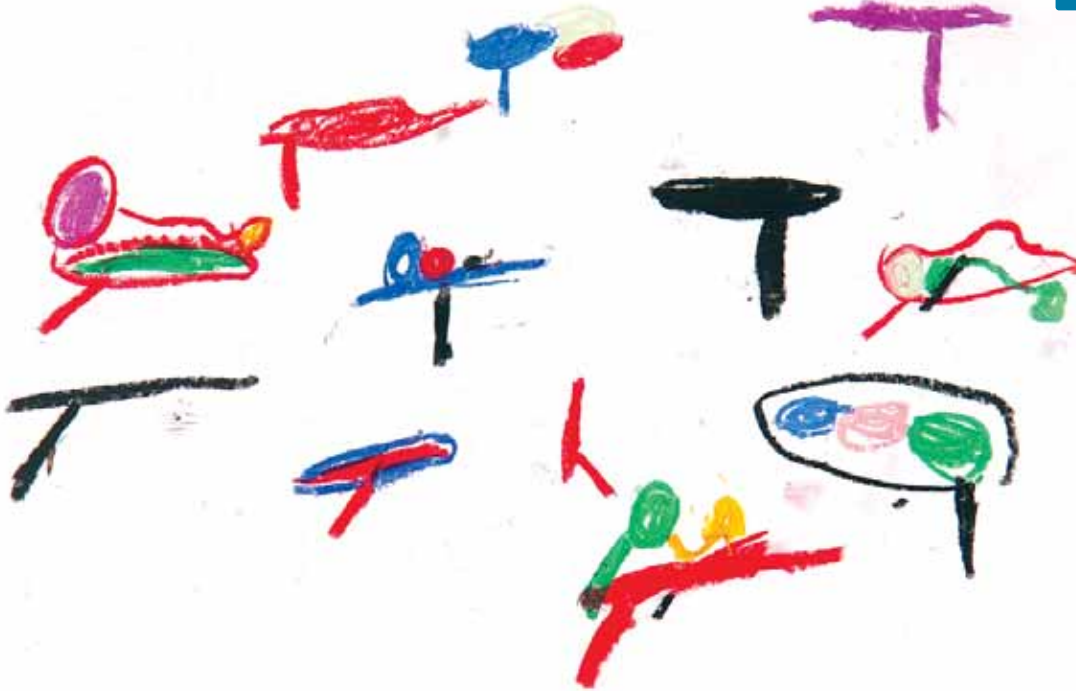
M.G. Tak, na zawsze.

†††† A czy Pan miał jakieś problemy ze szkołą?

M.G. Ze szkołą? Problemy? Zdawałem, słuchajcie, zdawałem z każdej klasy do klasy. Na początku szkoły miałem dobre stopnie, a później raczej miałem trójki, taka jest prawda. Ale bardzo dużo książek czytałem i dlatego zdawałem z klasy do klasy.

†††† Czy lubi Pan dzieci?

M.G. Fajne dzieci lubię, wiesz, bo dzieci są różne. To nie można tak powiedzieć, że się lubi dzieci wszystkie – to dlaczego je lubisz? Dlatego, że są dziećmi? Lubię dzieci, które chcą robić dużo rzeczy, które są ciekawe, z którymi można



s. 46:
praca Kai Otrębskiej
w tle praca Ani Michałak

s. 48: Maurycy Gomulicki
Broń masowego zniszczenia
1997–2003
fragment kolekcji artysty
laserów-zabawek

s. 49: praca Antka Żukowskiego

różne rzeczy robić. A wiesz, jakiś takich nieznośnych dzieci, co to tylko mają pretensje cały czas o coś, to trudno lubić. Czasem mnie męczą.

†††† Po kim odziedziczył Pan talent plastyczny i myśl twórczą? Po dziadku?

M.G. W mojej w rodzinie nikt nie rysował. To znaczy, był tam jakiś bardzo daleki brat mojego dziadka, był malarzem, zmarł bardzo młodo, jak miał 18 lat. I moja rodzina to się raczej zajmuje...

†††† Czytaniem?

M.G. ...czytaniem i słowem pisanym. Aczkolwiek, dziadek dał mi zabawę z wyobraźnią i fantazją. Wiecie, jak miałem 4 lata, to dziadek mi powiedział: „Będziemy dzisiaj latać, Maurycy”. No, i otworzył okno, przed oknem rosła wielka akacja, wziął fotelik i postawił oparciem do przodu. Ja usiadłem, zawiązał mi oczy, no i w ogóle wszystko się zatrzęsło, wicher powiał i żeśmy wylecieli. Później dziadek powiedział, żebym się mocno trzymał oparcia, bo przelatujemy nad wulkanem i rzeczywiście się gorąco zrobiło. Później mówił, że nad gajem pomarańczowym lecimy, i że mi zerwie

pomarańczę, zaszeleściły liście i dał mi pomarańczę. No, i ja przez wiele lat byłem przekonany, że latałem, i myślę, że latałem w jakiś sposób. Teraz już wiem, że mama z babcią na mnie wiały gorącym powietrzem z suszarki, że ktoś tam po dał pomarańczę, a ktoś szeleścił gazetą. Ale jak miałem 4 lata, to ja absolutnie latałem z dziadkiem. I z moim dziadkiem miałem dużo takich przygód, za które mu jestem bardzo wdzięczny.

†††† Kiedy zacząłeś być artystą?

M.G. Nigdy o sobie nie myślę jako o artyście, bo jak człowiek myśli o sobie jako o artyście, to już jest kimś, a ja mam nadzieję, że ja będę bardzo wieloma osobami i chciałbym robić bardzo dużo różnych rzeczy. I sztuka to jest tylko takie miejsce, gdzie można robić rzeczy, i tych ludzi, którzy robią w tym miejscu rzeczy, nazywa się artystami, ale mi się wydaje, że najważniejsze to jest to, żeby mieć uwagę i żeby być ciekawym świata.

†††† Co lubi Pan tworzyć?

M.G. Lubię upraszczać i wydobywać ze świata takie zdarzenia, które są dla mnie ważne i które się gubią w masie

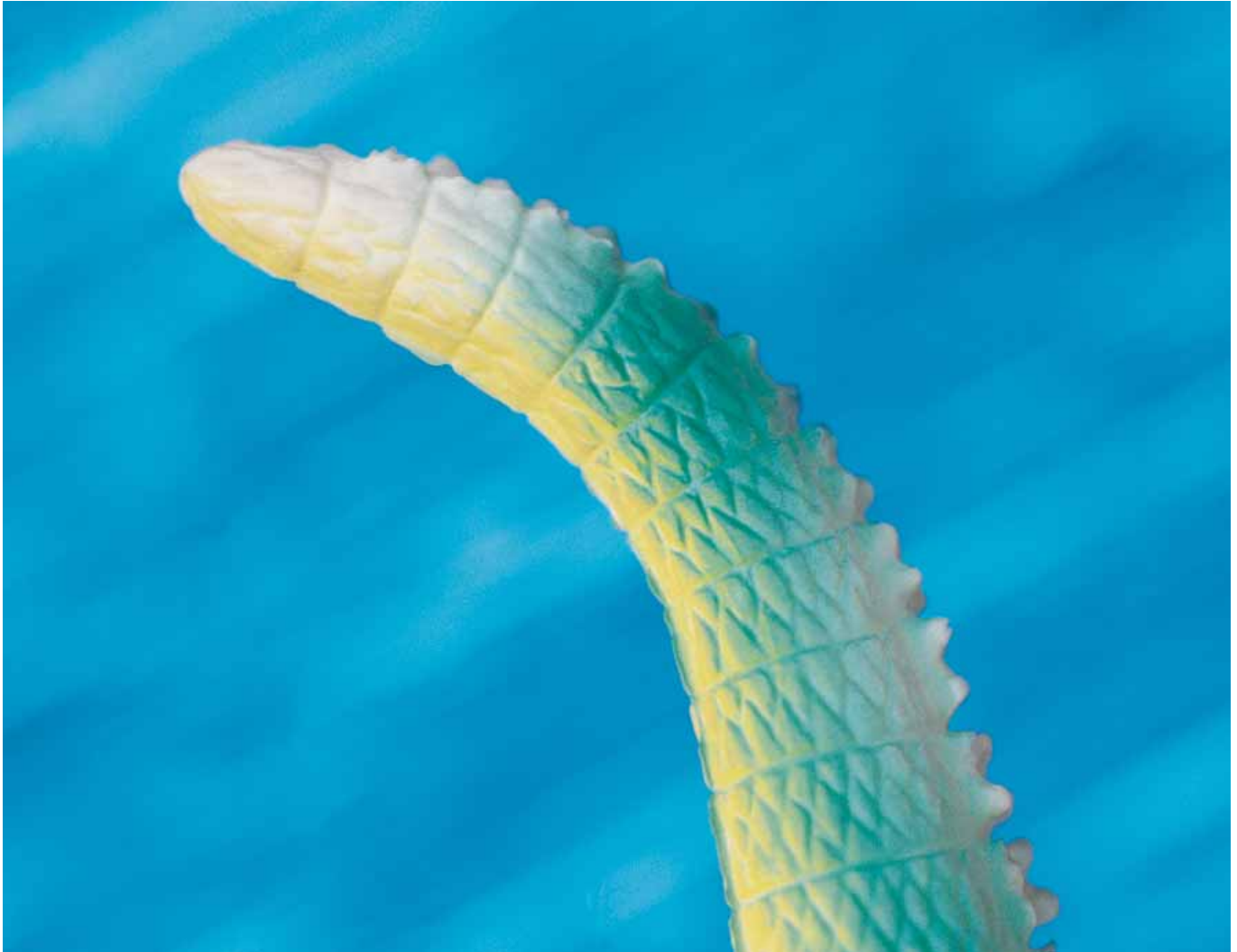


różnych innych zdarzeń. Lubię je wyodrębnić i pokazywać. Raczej się lubię zajmować rzeczami, które mnie cieszą, które mnie interesują, fascynują, a nie rzeczami, które mnie martwią, wiesz. Rzeczami, które mnie martwią, to ja i tak muszę się zajmować, a w sztuce to się zajmuję tym, co mnie cieszy.

☞☞☞☞ Czy poświęcasz dużo czasu swoim pracom, swojej sztuce? Czy to jest tak, że ona wypełnia twoje życie, czy od

czasu do czasu otwierasz, powiedzmy, swój gabinet i pracujesz nad sztuką?

M.G. Dla mnie to jest trochę tak, że ja bym chciał, żeby jak najbardziej istniała granica pomiędzy tym, czym jest moje życie, a tym, czym jest sztuka, czy na przykład praca. Ja bym chciał, żeby to wszystko była, i tak to widzę, część tego samego. Ja, na przykład, pracując zawodowo, robię ogrody, i to jest dla mnie tak samo ważne, jak to, co robię w galerii.





Jak chodzę po mieście, po Warszawie, to fotografuję, i wtedy nie wiem, czy to nazwać, że poświęcam czas na sztukę, bo to jest moje życie, ale staram się być uważny cały czas.

†††† Jak przygotowywałeś się do wystawy w Zachęcie?

M.G. Do wystawy w Zachęcie? Myślę, że przede wszystkim to się zastanowiłem nad tym, że tytuł tej wystawy jest „Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci”, i że to jest wystawa, której odbiorcami będą dzieci. Że to nie będzie tak,

że przyjdą ludzie, którzy się sztuką interesują, tylko że przyjdą na nią dzieci. Więc zacząłem oglądać to, co robię i to, co mnie interesuje, i szukać takich rzeczy, o których myślałem, że mogą również zainteresować dzieci, czy być im bliskie.

†††† Jakie jest Pana hobby?

M.G. Mam strasznie dużo hobby. Zbieram różne dziwne rzeczy i staram się sobie zdać sprawę z tego, dlaczego one są takie, jakie są. Kolekcjonuję dużo rzeczy. Kolekcjonuję lalki,





porcelaną, zabawki. Kolekcjonuję w ogóle fantazje. Tak najkrócej mógłbym powiedzieć.

↑↑↑↑ Mówił Pan, że projektuje ogrody. Czy ma Pan jeszcze jakieś inne prace?

M.G. Projektuję ogrody, projektuję znaki graficzne, projektuję książki czasem, robię mozaiki. Dla przyjemności składam sobie lalki z części i je maluję na przykład.

↑↑↑↑ Ja chciałam spytać o te słodycze, które tu stoją. Czy mógłby Pan nam coś o nich opowiedzieć?

[dzieci otrzymują od Maurycego słodycze meksykańskie]



s. 50-51:
Maurycy Gomulicki
z serii *Bohaterowie z plastiku*
ogonek Godzilli i Kapitan Ameryka

Maurycy Gomulicki
Broń masowego zniszczenia
1997–2003
fragment kolekcji artysty
laserów-zabawek



odpowiada

MAREK KLJFWSKI

czyli „każdy materiał ma swoje przeżycie”

(wywiad przeprowadzony w imieniu dzieci przez Marka Goździewskiego i Joannę Rentowską)



Królowa Midas szuka Bugsa
1995
rzeźba z klocków lego, betonu,
24-karatowego złota i gumy
wł. Muzeum Narodowego
w Warszawie

Wydaje mi się, że Marek Kijewski jest osobą, która lubi kreskówki, takie jak „Królik Bugs” i „Kaczor Duffy”. Masilna i bryną wyobraźnię. Dzięki niej zrobił wspianąta rekrbę z klocków Lego. Praca ta jest moim zdaniem dobra i różni się od innych.

Marek Kijewski, sądząc po jego rekrbie, jest: wesoły, pomysłowy, śmieszny i trochę dziecinny.

†††† Dzień dobry. Czy ma Pan jakieś zwierzątko?

M.K. Ja mam dwa zwierzątka teraz. Jednego chłopca, który ma na imię Ofelia i jest królikiem albinosem z czerwonymi oczkami, a druga to jest myszka, Marysia Juana, Maria Juana.

†††† Ładne imię.

M.K. Tak. No, i ojcem chrzestnym Marii Juany był Tomasz Stańko, matką natomiast był Zbyszek... Zbigniew Libera. Na moje urodziny to nikogo bym nie zapraszał. Po co, nie? Ale na... na urodziny Marysi wszyscy przyszli, wszyscy zaproszeni: Rajkoscia, Filonik nawet zdążył. Nie pomylili dnia. Uważam, że każdy normalny człowiek powinien mieć zwierzątko – ptaszka, kotka...

Ja nie lubię takich, że tak powiem, „przepisowych zwierząt”, typu pies, kot. Denerwują mnie.

†††† Słyszałam, że u Pana kot występuje również.

M.K. A jest kot, tak, ale kot na dwóch nogach biega.

†††† Kot biega na dwóch nogach?

M.K. Kot biega na dwóch nogach i czasami coś nam ugotuje, pogłaszcze, pogładzi, jak jesteśmy smutni. Fajeczkę na-

bije, jak nie masz siły samemu tego zrobić, skoczy do sklepu, jeżeli znów nie masz siły. Uważam, że wszyscy ludzie są niepełni, jak nie mają w domu zwierzątek.

†††† I zwierzątka Pana kochają?

M.K. No... tak, ale... natomiast królik po prostu przez sześć lat był chowany jako samotnik, po prostu pierwsze dziecko, i ma teraz trudności – ma kompleks pierwszego dziecka. Nie znosi Marysi, ale, jako że nie ma żadnej agresji, takiej fizycznej, to po prostu chodzi i sika wszędzie.

†††† Ale ja słyszałam, że pierwsze dziecko się zawsze prowadzi do psychologa, żeby sobie poradziło z tym problemem.

M.K. No tak, ale...

†††† Czy pan też próbował?

M.K. Tak, ale... królik... po prostu jemu przeszkadzają gonady, że tak powiem, do obiektywnego postrzegania świata, i nie można nic z nim zrobić, na co on nie ma ochoty. To czarny matof.

†††† Jest taka metoda, że się dziecku pierwszemu kupuje prezent i mówi, że to od tego drugiego dziecka.

M.K. Ja wiem, ale ten jest zbyt... Nie, nie z wszystkimi dziećmi tak się da...

†††† A dlaczego królik Bugs jest marchewką?

M.K. Bugs marchewką dlaczego jest?

†††† A nie królikiem.

M.K. Nie, to jest... to jest tak zwana „publiczna synteza” tych królików i innych zajęcy, a prawda jest taka, że królik zje całą marchewkę i potem... nie może.

†††† Czy ucieszył się Pan, że weźmie udział w wystawie dla dzieci?

M.K. Bardzo się cieszę. Ja bardzo lubię dzieci... „na śniadanie, obiad i kolację”... Tak, ja cieszę się, bo uważam, że część dobrej sztuki może być taka kilkupokładowa po prostu. Że, powiedzmy, dzieci mają swój sposób czytania. Potem przychodzi wytrawny Marek Dzi... i też coś znajdzie dla siebie. A poza tym, tak się składa, że ja się wychowałem, jak miałem 6-7 lat, to były lata 60., to mieszkałem w Norwegii, a tam kaczor Donald i Duffy, i to wszystko, to po prostu... ja od szóstego roku życia byłem tym pompowany.

†††† Pan mieszkał w Norwegii?

M.K. Jak wracaliśmy, to musiałem się uczyć polskiego.



†††† Pierwszy Pana język to norweski?

M.K. Nie. Tylko, że po prostu, tam nawet w domu gadaliśmy z rodzicami po norwesku, bo wszyscy znali. Bo to było łatwiejsze, żebyśmy się nauczyli. Ale potem okazało się, że wiesz, powrót, do której klasy?, do 5, tak, rosyjski musiałem nadgonić, jakieś tam bzdury. No, ale częścią tej kultury, która mnie obrastała, to były właśnie te kaczory, po prostu kaczory – Duffy..., Supermeni potem jacyś tam, czy inni jacyś tam. Tak że to jest dar dzieciństwa, o! I ten dar dzieciństwa chcę podarować dalej, do innych studentów dziecięcości.

†††† Wszyscy pytali, z ilu klocków składa się Pana praca.

†††† Ile klocków Lego poszło na Duffy'ego?

M.K. Ooo, nie wiem.

†††† Policzyli kropki u Maciejuka.

M.K. Policzyli ilość kropek, tak? No, tam jest po prostu razem ze 25–30 kilo. Trudno mi powiedzieć, bo on w środku nie jest masywny. Żeby to się mocniejtrzymało, to jest pianka wstrzyknięta, i są druty. Ta pianka się przykleja strasznie mocno do klocków, a druty stanowią konstrukcję. On się nie rozpadnie, nikt go nie rozbierze. Nie ma siły.

†††† A to jest tak, że pan dostał te klocki od firmy Lego?

M.K. Tak. To był sponsoring. W tym samym czasie i nasz kolega inny starał się o klocki, kolega Zbigniew Libera, ale to było w ten sposób, że każdy z nas miał inny pomysł na te klocki – Zbyszek chciał tylko do jednego wydarzenia, a ja po prostu lubię... lubię to jako tworzywo do robienia rzeźb. Po to też, żeby w wieku, powiedzmy, 40 lat, móc się bawić do woli klockami, no nie?

†††† A dlaczego tylko królik Bugs nie jest zrobiony z klocków?

M.K. Ja chciałem tam zestawić po prostu różne faktury. Tu jest faktura, powiedzmy, na tym króliku... pionowym, na tej marchewce, to jest właściwie struktura malarska, po prostu tam są naklejane całe płatki złota, takie, jakimi złocą różni tam rzemieślnicy. A ten miał być, miał być właśnie z klocków, dlatego że klocki pozwalają też uzyskać zupełnie specyficzną fakturę, fakturę kolorystyczną, ale i jednocześnie on też ma i swoją twardość, bo wiadomo, ten klocek, jak się uderzy, to można się skaleczyć niezłe, bo on jest mocny jak trzeba. I w roku 95, jak pan Ula, on był szefem Lego na Polskę, załatwił nam te klocki, pierwsze, to ja mu wtedy obiecałem,

w 95, że wprowadzę wkrótce Lego do Muzeum Narodowego, tak mi się wydaje. No i udało się... Trochę to trwało...

†††† Kiedy i jak zaczęła się Pana przygoda ze sztuką?

M.K. Oj, bardzo dawno... Na początku grałem na trąbce przez ile lat? 14? Grałem na trąbce, w Norwegii chodziłem w pochodach szkolnych, bo to była szkolna orkiestra, mieliśmy mundury, szliśmy, szliśmy, szliśmy, trąbiliśmy – król stał na balkonie z synem i narzeczoną.

†††† Król miał narzeczoną czy syn miał narzeczoną?

M.K. Syn miał narzeczoną, teraz jest królową już, Sonia... ale wtedy jeszcze była księżniczką, a on był „księżnicem”...

Tak że ta przygoda zaczęła się w wieku 6 lat, nie, przepraszam, 7 lat, w Norwegii. Ale to przygoda generalnie ze sztuką. W pewnym

momencie zdecydowałem się wywalić trąbkę, bo nie potrafiłem jakby przejść do umiejętności tej, co ma Tomek, do improwizacji na temat. Bo po prostu Tomek ma wykształcenie klasyczne, trąbkowe. On przecież ma Akademię Sztuk Pięknych, tę...

†††† Muzyczną...

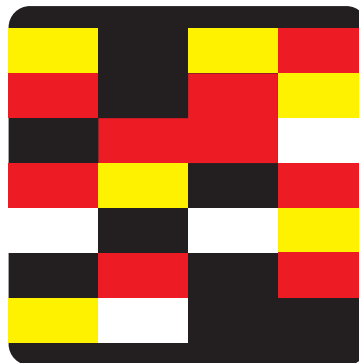
M.K. ...Muzyczną skończoną. Tak że, jak w wieku 21 lat rzuciłem trąbę, to już wiedziałem, że zostanie rzeźba, bo właściwie miałem więcej możliwości w rzeźbie.

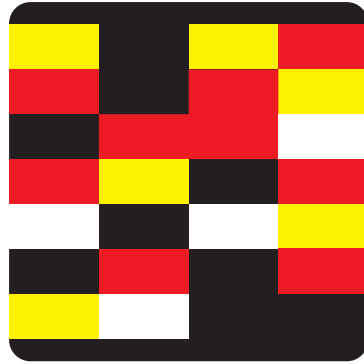
†††† Ale studiowałeś na Akademii i masz wykształcenie jakieś?

M.K. Tak, tak. Ja jestem magister inżynier... Inżynier sztuki. Tak, tak, „magister inżynier”.

†††† Ale to był Wydział Rzeźby?

M.K. Akademia Sztuk Pięknych, Wydział Rzeźby, tak... No, i to też się trochę z edukacją połączyło, bo chciałem się wprowadzić z Trójmiasta, ale nie wiedziałem jak. W związku z tym wpadłem w narkomanię, taką ostrą, i to mi pozwoliło przenieść się do Warszawy. Z tym, że miałem nie dostać dyplomu. Jeden pan stwierdził w komisji, że to nie jest rzeźba, że to jest „obrona Częstochowy”.





†††† A co to było?

M.K. A, to była taka postać idąca, odlana w białym betonie, to był sztuczny kamień właściwie, bo to był biały cement z mączką marmurową. I facet idący, on miał takie przezroczyste kawałki z żywicy kolorowej, w ciele tak, na całym ciele, krosty miał i takie tam różne... I była przestrzeń, 3 na 3 metry mniej więcej, sześcian, ale zbudowana z żarówek podłączonych do takiej maszynyki przetwarzającej sygnał dźwiękowy. Taka dyskoteka większa... dla oldbojów.

†††† Czy ma Pan dzieci?

M.K. Mam syna 18-letniego.

†††† A ile Pan ma lat?

M.K. 2003 odjąć 1955... 48.

†††† Skąd Pan czerpie pomysły?

M.K. Z głowy.

†††† Bo pan Althamer to powiedział, że on ma tutaj taki punkt, a ktoś inny powiedział, że z tego, co go otacza.

M.K. Nie, no to są jakieś tam kombinacje osobiste, oczywiście. Wybiera się taki temat, który ma się ochotę zaatakować i szuka się najlepszych sposobów. Skąd to się bierze?

Z obserwacji życia również, również... Życie kościelne ostatnio też. Dwie Matki Boskie były przecież w Poznaniu na wystawie... Nie, to zależy, zależy. Coś mnie na przykład ruszy, coś mnie zainspiruje, albo Kota coś zainspiruje, o.

†††† A którą z prac lubisz najbardziej?

M.K. Wszystkie. Dokładnie wszystkie. Czy poda ci ktoś, jakiś rodzic, które dziecko najbardziej lubi? Nie. To znaczy są takie, które mniej lub bardziej kręcą mnie, no ale to... po prostu, to kręcenie jest też związane z tym, że się robi ekspozycję z tych prac, i gdzieś tam, człowiek się z nimi obywat. Zawsze najciekawsze jest to, co jest w tym momencie w robocie, bo jeszcze nie mogę tego zobaczyć gotowego. Poganiam Kota: „Szybciej rzeźb tę rzeźbę!... Szybciej rzeźb, kiciuś... krzywo”.

†††† A czy męczy Pana bycie artystą?

M.K. Nie, to jest najpiękniejszy zawód na świecie. Gdyby jeszcze był opłacany, to ja myślę, że każdy by chciał być, ale niestety, nie każdy potrafi się tak wypróżnić dokładnie przed wzięciem się do roboty artystycznej. Bo ludzie myślą, że, no po prostu, ich własny tyłek jest ważny, i kochają siebie zamiast sztukę. I to jest ich błąd. A potem... No popatrz, dwa lata temu mieliśmy dużą wystawę w Zamku, nie? Dwa lata później już mamy zajebistą wystawę tam. I tak to ma być, i już.

†††† Co zamierza Pan robić w najbliższym czasie? Jakie są Pana plany?

M.K. Teraz pracujemy nad instalacją *Miliard jeden*. To jest wysokość... właściwie wielkość krasnala. Będzie to Mao kłęczący, jako figura złota. I chcę do tego zrobić armię, taką małą.

†††† *Miliard jeden*?

M.K. *Miliard jeden*. I w związku z tym nie będzie możliwości, powiedzmy, eksponowania trzech na wystawie, ale 10 plus 1, 100 plus 1, 1000 plus 1.

†††† Czy te figury będą stały tak jak żołnierze w grobowcach władców chińskich?

M.K. Tak, obok siebie.

†††† Skąd się biorą dinozaury?

M.K. Dinozaury biorą się z telewizji. Urodziły się w telewizji. Jak pierwszy raz widziałem dinozaury, to w telewizji, jak drugi raz, to w telewizji, i trzeci raz w telewizji. Dinozaury rodzą się w telewizorze. Dinozaury pochodzą z telewizora. Dla



dzieci to oczywiste. [Marek sam wybiera następne pytanie z listy, czyta i odpowiada]

M.K. Aha, ile czasu zajmuje Panu tworzenie sztuki?... Ile czasu zajmuje tworzenie sztuki...? No, to jest właściwie proces niewiadomy, bo to może być nagle 5 sekund, bo tam lampka się zapali w głowinie, a czasami po prostu z pewnymi pomysłami się chodzi parę lat, jak słonica w ciąży. Boli wszystko, nie możesz jeszcze urodzić, musisz to zanieść, musisz wszystkie rozmiary śrubek i grubości pamiętać. W zasadzie, ja jestem pielęgniarką tej sztuki... pielęgniarką i robotnicą, bo przyjemność to ona sobie robi – lepi. Ja mam wizję, a ona to robi.

↑↑↑↑ Kto?

M.K. Kot. Kicius.

↑↑↑↑ Co sprawiło, że zainteresował się Pan sztuką współczesną?

M.K. Powodem było to, że nic nie zostało jeszcze w tej rzeźbie zrobione. W tej sztuce jeszcze nic nie jest zrobione. Na razie to są prace stare, starożytne, to, co się dzieje ostatnio.

↑↑↑↑ A dlaczego Pan swoje rzeźby robi z takich dziwnych materiałów, bo my w Zamku widzieliśmy pana rzeźbę z cukierków?

M.K. Myślę, że każdy materiał ma swoje przesłanie. Materiał też nadaje ton danej pracy. Bo Fred Flinstone zrobiony z jeżynek cukrowych na przykład, powiedzmy sobie, że gdyby on był oklejony... nie wiem... petami, no to już ten wyraz byłby kompletnie, zupełnie inny. A te cukierki nadają pewien ton, dlatego że zarówno Fred Flinstone, jak i Wilma, bo jeszcze Wilma jest, tylko, że jest w depozycie w Krakowie, to jakby portrety dnia codziennego w Polsce. Teraz cały czas lecą Flinstonowie na „Cartoonie”... po prostu stanowią o pewnym modelu rodziny, i tak dalej: „Wilma jeść!!!” – „Fred, kochanie, usiądź”, „Aj, dołożę ja temu Barneyowi. Sekatora mi nie oddał”, a ten sekator to taka kaczką, która kłapie dziobem kłap, kłap, kłap. Myślę, że to jest chęć przedłużenia tych dziecięcych... przemyśleń.

↑↑↑↑ Rzeźba nosi tytuł *Fred Flinstone z Knossos*. Dlaczego Pan wybrał taki tytuł?

M.K. No, dlatego, że model mógł być z Knossos.

↑↑↑↑ A dlaczego kaczor Duffy ma biust?



M.K. Bo tutaj wyraźnie jest powiedziane, że to królowa Midas. To nie jest król, to jest królowa Midas, która szuka Bugsa. No to pomyślałem sobie, że na pewno, jeżeli był normalny, to musiał mieć jakąś... A jeżeli miał, to wiadomo dotknął, i zezłociła się, i już była taka sama, nie? To właśnie. Ona już jest dotknięta złotem, ale jeszcze nie wszystko wykrystalizowało na złoto. Ale już złoto ją przechodzi.

↑↑↑↑ Czyli nawiązuje to do mitu o królu Midasie?

M.K. Oczywiście.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan sztukę?

M.K. Nie całą.

↑↑↑↑ Czy sztuka żywi Pana, czy ma Pan inny zawód?

M.K. Sztuka nie żywi mnie, dlatego że w Polsce nie ma jeszcze takiej kultury, że tak powiem, obiegu prac. W związku z tym jestem utrzymankiem.

↑↑↑↑ Sztuki?

M.K. Jestem utrzymankiem sztuki [śmiejch]. Niestety, jak jakiś artysta mieszka w Polsce i chce się utrzymywać, to musi albo robić kiepskie rzeczy albo musi mieć po prostu, że tak powiem, przedstawiciela handlowego poza granicami RP.

↑↑↑↑ Co robi Pan w wolnym czasie, kiedy nie tworzy sztuki?

M.K. Szukam inspiracji. Bo to jest mój zawód i jednocześnie moja pasja, tak że ja po prostu rozglądam się za inspiracjami. A różne są.

↑↑↑↑ Jaka technika jest Panu najbardziej obca, a jaką technikę lubi Pan najbardziej?



M.K. Nie ma obcych technik. Każda praca, każdy temat wymaga osobnego procesu twórczego. Nie ma takich, że są lepsze, nie? Każdy temat dyktuje jakby inny zestaw środków. Ja mam to szczęście, że ja widzę w trzech czwartych efekt finalny, albo w dziewięciu dziesiątych, i potrafię sobie ten efekt wyobrazić. I wiem, co trzeba zrobić, żeby ten efekt osiągnąć zadowalający. Ale jakie są? Mogą być, jak wiadomo, cukierki. Kurz może być. Cokolwiek.

↑↑↑↑ A zrobił Pan pracę z kurzu?

M.K. Nie, ale Mirosław Bałka zrobił. A panie mu sprzątnęły w nocy. Bałka zaznaczał, mówi: „To – to jest dzieło sztuki. Tego proszę nie ruszać”. Rano przychodzimy... To była jego pierwsza wystawa po Akademii... Jest takie Towarzystwo Sztuk Pięknych na, jak się nazywa ta ulica? Rutkowskiego. I jak się tam w bramę wchodzi w połowie drogi, niecałej, to jest taki pałacyk (jakieś „plastyczne” tam historie). I tam Mirosław Bałka miał swoją pierwszą wystawę – zaproponowano mu ją – pomogłem dźwięk do tego zrobić, takie wyjące wilki. Tam właśnie to było. Wszystko poustawiane ładnie, tam pomogłem mu. I tutaj, przy wejściu takim, kurz. Bałka mówi: „W żadnym wypadku proszę tego nie dotykać”. Rano przychodzi, a tu wszystko zamiecione, wypolerowane. „Jak to, przecież tu brud! Ten pan się nie zna!”.

↑↑↑↑ Czy ktoś z Pana rodziny był artystą, czy Pan to po kimś odziedziczył, swój talent?

M.K. Nie, nie, nie. To znaczy, świętej pamięci dziadek Laurentius, Wawrzyniec to Laurenty, dziadek malował do kościoła poduszki. Na czarnej podszewce kwiaty, „50 lat tam kościoła”. Malował na podszewce, a panie lamówki pod kolor robiły. Malował też płótna, chociaż płócien nie, na desce malował raczej. Pamiętam, że mi namalował takiego hipisa, tańczącego (w „Perspektywach” znalazłem kiedyś). Ale w momencie, kiedy doszedł do rąk, pytam: „Co tak zostawiasz twarz, dłonie?”, a dziadek: „A, to już jest inna sprawa”. Musiał wysłać list do Niemiec, żeby mu przysłali próbkę, tak zwaną „Fleischfarbe” – kolor ciała. Gotową „Fleischfarbe” kupował. Tak że dziadek był, powiedzmy, takim amatorem. Do pewnego czasu go to bawiło, a potem jak się zestarzał, to przestało go to bawić. Ale to jest jedyne z rodzinnego kaganka.



fragment wystawy
z pracą Marka Kijewskiego
Królowa Midas w poszukiwaniu Bugsa

na poprzedniej stronie:
praca Marysi Paruzel

na pytania dzieci
odpowiada

KRZYSZTOF KNITTEL

czyli „labirynt straszny i dziwny”

Krzysztof Knitel i Dariusz Kunowski
Dotykać (węża od środka)
2003
ciemny labirynt
działający na wszystkie zmysły



Tu pomagaj, tam pomagaj,
to Krzysztof Knittel pracuje.

Labirynty on wyrobiał,
różnych ludzi tym zabawił.

Tu oślinkie, a tu śliskie,
tu wysokie a tu niskie,
tutaj gładkie, tu wrotchate,
tam mięciutkie i puchate.
Tam ogromne, tu malusie,
możesz dotknąć
swoim palusiem.

†††† A pani Anna Myca nie chciała powiedzieć...

K.K. Czego nie chciała powiedzieć?

Nie chciała powiedzieć, jak jej się zaczęła przygoda ze sztuką. Powiedziała tylko, że z szafy.

K.K. Z szafy?

†††† Wchodziła do szafy z siostrą i sobie wyobrażała, że szafa się obraca, i że o godzinie 17 mają wrócić rodzice, a one się duszą w szafie.

K.K. To opowiadała, aha.

†††† I to było jak horror.

†††† A jak się zaczęła Pana przygoda ze sztuką?

K.K. Pytasz, skąd się wziął ten labirynt?

†††† Nie.

K.K. Czy w ogóle pytasz o to, jak zacząłem komponować? Wiesz, bo muszę zacząć od tego, że ja w ogóle jestem kompozytorem. Ja piszę muzykę.

†††† Mój tata się pytał, czy Pan napisał muzykę do jakiejś piosenki...

K.K. Magdy Umer.

†††† A tak. Właśnie. Magdy Umer.



K.K. Może się pytał o piosenkę, którą zaraz puszcze.

[słychać *Koncert jesienny na dwa świerszcze*]

K.K. O to pytał?

†††† Tak.

†††† Kiedy Pan napisał tę piosenkę?

K.K. Sto lat temu. Jak to się zaczęło? Zaczęło się od tego, że... ach, bardzo byłem zakochany w pewnej dziewczynie...

†††† Pierwsza miłość?

K.K. Pierwsza miłość. Bardzo mocna. I się rozstaliśmy. I strasznie cierpiełem, ale to tak, że już, nie mogłem spać i w ogóle. I jak się już wreszcie zebrałem, jak już mogłem normalnie funkcjonować, to wtedy zacząłem komponować piosenki, właśnie między innymi tę piosenkę skomponowałem, tylko nie mogłem komponować niczego, co miało słowo miłość, bo po prostu nie chciałem nic o miłości komponować. Miłość to było dla mnie takie piękne słowo, zastrzeżone. Nie wiem dlaczego? No, jakoś tak.

†††† A skąd się wzięła w Pana melodii miłość do świerszczy?

K.K. Do świerszczy?

Wiesz, ja nie pisałem tekstu. Ja pisałem muzykę. A ktoś napisał mi taki tekst. Świerszcz to jest kawałek pejzażu w nocy, pejzażu dźwiękowego. Bardzo często w nocy, jak jesteś na wsi, to słychać świerszcze bez przerwy... cyt, cyt, cyt... cały czas to słychać.

†††† Tylko, że w mieście teraz tego nie ma.

K.K. Tam, gdzie są jakieś ogrody, gdzie są parki, tam można je usłyszeć. To już teraz wiesz, jak się zaczęło moje komponowanie?

†††† Yhmm.

K.K. Z zawodu miłośnego, można powiedzieć. Przyjemnie to powiedzieć tak młodym damom.

†††† Kiedy Pan wpadł na pomysł tego labiryntu?

†††† Tam jeszcze jest drugi pan...

K.K. Pan Kunowski, tak. On wymyślił w tym labiryncie to miejsce, gdzie trzeba rączkę wsadzić, jakie materiały wybrać. Wspólnie to robiliśmy. Kiedy pomyślałem o tym labiryncie?

Wspólnie. Dużo wcześniej. Miałem chyba ze dwanaście lat wtedy. Byłem w Praterze, w Wiedniu. To taki luna-park. I tam jest po prostu mnóstwo różnych zabaw.

†††† Tak samo jak w Legolandzie na przykład.

K.K. No, i były tam wspaniałe domy duchów. Ja się tak tym przejąłem... jakieś strachy przedziwne, jakieś obrazy, coś mnie dotykało z tyłu... Z całego wesołego miasteczka tylko to mi się podobało, a jednocześnie się bałem. Więc sobie pomyślałem, że to jest ciekawa sprawa, że jednocześnie uczucie strachu powoduje takie przyciąganie. Jest coś w człowieku takiego, że czasami może potrzebuje nawet



walki z tym uczuciem strachu, żeby się nie lękać jednak i żeby iść dalej, prawda? Stąd się wziął labirynt, który jest trochę „stłasnny” i dziwny. A po drugie tutaj, w Zachęcie macie wspaniałe obrazy, wspaniałe dzieła wizualne. A mi chodziło o to, żeby was uwrażliwić na dźwięki i dotyk, bo uważam, że my jesteśmy czasami zupełnie niewrażliwi na dotyk, który jest niesamowity.

†††† Labirynt bije popularność.



K.K. To się bardzo cieszę.

↑↑↑↑ Co jeszcze miało być, a na co Panu służba bezpieczeństwa nie pozwoliła?

K.K. Służba bezpieczeństwa! [śmiech]

↑↑↑↑ My tak mówimy.

↑↑↑↑ To miało być coś w stylu takiego węża.

K.K. No tak, ja myślałem, że uda się znaleźć coś, co jest śliskie. Bo taka guma, co to się wydaje śliska, to nie jest tak naprawdę śliska. Ale wiecie...

↑↑↑↑ Silikon.

K.K. O, to jest silikon. Tak?

↑↑↑↑ Można by było zrobić takie taśmy klejące i po prostu, żeby było klejące.

K.K. Ale wiesz, jak dasz taśmę klejącą, to się jednak łapa przykleja i coś tam zostaje.

↑↑↑↑ Ja mam takie pytanie: czy Pan jest po ASP, czy skończył Pan Akademię Muzyczną?

K.K. Akademię Muzyczną.

↑↑↑↑ A dlaczego Pan stworzył taką pracę do galerii, a nie jakąś muzyczną?

K.K. Ja od dłuższego czasu robię takie różne rzeczy, które są nie tylko muzyką. Na przykład, kiedyś zrobiłem taką instalację, tutaj w Zachęcie, która się nazywała *Nogi*. Jest światło laserowe, które odbija się od różnych lusterek, i robi się siatka z tych laserów. Światło laserowe jest bardzo silne i można je odbić kilka razy i ciągle jeszcze będzie widoczne, pod warunkiem, że się da, na przykład, jakiś dym.

Jeszcze inną instalację robiłem, nazywała się rzeźba radiowa, i była złożona ze starych odbiorników radiowych. Taka duża wieża poskładana z odbiorników. Wszystkie były nastawione na różne fale, czasami na zwykły szum. Jak publiczność chodziła i przecinała wiązki światła, to tam nagle zaczynały się takie sekwencje, bo te radia były połączone ze sobą i one zaczynały strzelać jak perkusja, w różnych miejscach, po kawałku programu, ale to jednocześnie brzmiało jak dwie perkusje, dwie takie spirale radiowe... o Jezu, ja tego wam nie wyjaśnię, to jest za skomplikowane. Ale po prostu to grało.

↑↑↑↑ A z zagranicznych piosenkarzy, kogo Pan lubi najbardziej?

K.K. Słuchajcie, z piosenkarzami to mnie nie pytajcie, bo ja lubię, ja lubię... trudniejszą muzykę.

↑↑↑↑ A lubi Pan polski jazz?

K.K. Bardzo lubię Tomasza Stańko, z którym się przyjaźnię i grywam czasami.

↑↑↑↑ A Urbiego?

K.K. Ba, Urbiego uwielbiam od lat. I uwielbiam Leszka Możdżera, cudownie gra na fortepianie.

↑↑↑↑ Co daje Panu natchnienie?

K.K. Natchnienie? A w ogóle jest potrzebne? Do czego jest potrzebne natchnienie?

↑↑↑↑ Do stworzenia nowej pracy.

K.K. A to nie wystarczy pracować? Przecież to samo przychodzi, wszystko. Jak pracujesz, to samo przychodzi.

↑↑↑↑ A może ma Pan jakąś muzę w głowie?

K.K. Słuchajcie, ja tutaj same muzy widzę – przede mną. Pełno mam tych muz naokoło.

↑↑↑↑ Dlaczego Pana labirynt jest taki kręty?

K.K. Ja chciałem, żeby on był kręty. Ale on nie jest kręty.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan współpracę?...

K.K. Tak. Bardzo.

↑↑↑↑ A z której swojej pracy jest Pan najbardziej zadowolony?

K.K. Ostatnio skomponowałem utwór na chór i orkiestrę, poświęcony ludziom zamordowanym w czasie wojny. Na terenie Polski mieszkało bardzo wielu Żydów przed wojną. Kiedy Niemcy weszli, mordowali Żydów, ale sąsiedzi Polacy też zamordowali swoich sąsiadów Żydów. To odkryto parę lat temu i to mnie bardzo poruszyło. Strasznie mi nieprzyjemnie było, że w moim narodzie takie rzeczy się dzieją. Pomyślałem, że jak czegoś nie zrobię, to będę się źle czuł.

I musiałem... i skomponowałem ten utwór.

↑↑↑↑ Takie natchnienie?

K.K. Chyba coś więcej, niż natchnienie. To była konieczność.

↑↑↑↑ Ja mówiłam wierszyk o Pana labiryncie.

↑↑↑↑ To jest tak: „Tu pomacaj, tam pomacaj, to Krzysztofa Knittla praca. Labirynty on wyrabia, różnych ludzi tym zabawia. Tu oślizgłe, a tu śliskie, tam wysokie, a tu niskie, tutaj gładkie, tu włochate, tam mięciuskie i puchate... tam ogromne, tu malusie, możesz dotknąć swym palusiem.”



↑↑↑↑ A na czym Pan umie grać?

K.K. Na fortepianie, na urządzeniach elektronicznych.

↑↑↑↑ Umie Pan na pewno miksować płyty.

K.K. No tak. Miksować to najbardziej lubię. Po prostu mam wszelkie cechy DJ'a. To umiem robić dobrze, tylko nie pracuję jako DJ.

↑↑↑↑ Dlaczego?

↑↑↑↑ Trzeba spróbować!

↑↑↑↑ Trzeba było przyjść na dyskotekę na zielonej szkole, bo tam można było spróbować.

K.K. Ale ja jestem za stary na DJ'a. DJ musi być młody.

↑↑↑↑ Dlaczego? Wtedy by Pan furorę zrobił.

↑↑↑↑ Ale wiesz co? Rzeczywiście może Pan jest za stary.

K.K. Nie. Po co? Ale mój syn się lepiej do tego nadaje.

↑↑↑↑ A umie Pan śpiewać?

K.K. Kiedyś próbowałem, ale słabo mi...

↑↑↑↑ To niech Pan coś zaśpiewa.

↑↑↑↑ Właśnie.

K.K. Nie, nie.

↑↑↑↑ Niech Pan zaśpiewa *Jej portret*.

↑↑↑↑↑↑↑↑ Prosimy.

K.K. [śpiewa do muzyki granej przez Elżbietę Chojnącką] „Naprawdę, jaka jesteś, nie wie nikt. Ta prawda nie potrzebna wcale mi.” Tak? O to ci chodzi?

↑↑↑↑ Tak.

K.K. No wiesz, to strasznie trudno jedno z drugim... to tylko humorystycznie może wyjść. Ale opowiem wam, że z czło-wiekiem, który po raz pierwszy śpiewał *Jej portret* – nazywał się Bogusław Mec – jeździłem kiedyś ile to lat temu, ponad ćwierć wieku temu – po Hiszpanii. Z polską wycieczką. Ła-ziliśmy w nocy po różnych hiszpańskich starych miastach, gdzie tłumy ludzi w nocy chodzą, krążą, po prostu się bawią. On miał gitarę, zawsze brał gitarę wieczorem. I chodziliśmy tak gdzieś koło jedenastej, dwunastej w nocy, i zawsze tam jakieś grupy siadały, najczęściej przy fontannach, przy jakiś kafejkach. Nie mieliśmy pieniędzy, ci młodzi ludzie, którzy tam przyjeżdżali też nie mieli pieniędzy, więc nie było nas stać na jakieś wino, czy piwo, ale było stać na to, żeby sobie siedzieć razem i śpiewać. Hiszpanie są bardzo utalentowa-ni muzycznie. Młodzi ludzie lubią śpiewać, bawić się. I my

tak zawsze czekaliśmy. I w którymś momencie mówię, „Bo-guś, teraz ty!”. I potem Boguś śpiewał *Jej portret*. I ja tam mu trochę akompaniowałem jakimiś rytmicznymi instru-mentami. No, to po prostu była sensacja. „A skąd wy jeste-ście?” – „Z Polski.” – „Aaaa.” Byliśmy tacy dumni. Boguś pięknie śpiewał, właśnie tę piosenkę. Strasznie lubię ją. Uważam, że to jest jedna z najpiękniejszych polskich pio-senek, jeśli nie najpiękniejsza.

↑↑↑↑ A kto skomponował muzykę?

K.K. Nahorny chyba skomponował, tak mi się coś zdaje. Wybitny, pianista też, muzyk.

↑↑↑↑ A grał Pan kiedyś na bębnach?

K.K. W stanie wojennym. Jak w Polsce był stan wojenny, którego ja nie cierpiałem, bo to był przymus na wszystkich ludziach. Wtedy dwie rzeczy robiłem. Pisałem na maszynie, (wkładałem po dziesięć przebitek, bo nie było komputerów) i pisałem rytmicznie, takie informacje o tym, co się dzieje w Polsce, i które sobie rozdawaliśmy, bo nie było wolnej prasy, więc sobie przekazywaliśmy.

K.K. To było jedno. A potem, jak chciałem odpocząć, to miałem dwa bębny i grałem na bębnach. Wtedy nauczyłem się na bębnach grać.

Przepraszam, że tak hałasuję strasznie. Mogę tak hałasować dalej?

↑↑↑↑ Tak.

K.K. Znacie taką piosenkarkę Annę Marię Jopek?

↑↑↑↑ Tak.

K.K. Ona właśnie jedną moją piosenkę zaśpiewała.

↑↑↑↑ A jaką?

K.K. Zaraz posłuchacie.

[puszcza płytę z piosenką]

K.K. Słyszaliście to, co ona śpiewała?

↑↑↑↑ Tak.

K.K. A teraz wam puszczę, jak to śpiewała dziewczyna, dla której napisałem tę piosenkę. Ta sama piosenka w innym wykonaniu. Posłuchajcie.

↑↑↑↑ Ciekawe. Ale lepiej czy gorzej?

K.K. Zupełnie inaczej.

↑↑↑↑ Można by było zrobić taką piosenkę, że ten sam arty-sta jazzowo by ją zaśpiewał, a drugi hiphopowo.



[odtwarza nagranie innego wykonania poprzednio puszczonej piosenki]

K.K. To moje opracowanie. [puszcza piosenkę]

Mój ulubiony rytm – samba. Najbardziej kocham rytmy latynoskie – sambę i salwę.

†††† A umie Pan tańczyć sambę?

K.K. Oczywiście.

†††† Niech Pan zatańczy.

[rozmowa prowadzona jest dalej na wystawie, przy pracy Krzysztofa Knittla, obok zasłoniętego kratką głośnika z niebieskim światłem]

†††† Co to jest? Poproszę o komentarz.

K.K. Dźwięk uwieczniony. Nie wiem, dlaczego.

†††† Dlaczego jest niebieski?

K.K. Pasował nam ten. Myślałem z początku o czerwonym kolorze. Mógłby być czerwony.

†††† O, czerwony! Fajnie! Chociaż nie. Tutaj byłoby jaśniej.

K.K. Ale wiesz, dlatego niebieski, ponieważ z tamtej strony jest czerwony. I jakoś nie chcieliśmy robić piekła z tego. Rozumiesz? Bo takie czerwone, to by było takie wrażenie piekielne.

†††† A z tamtej strony jest jakieś przejście, tam da się przejść?

K.K. Tak, tam można wyjść, tamtędy. [przed ścianą z ciemnymi otworami] No, tę ścianę to znacie. Wicie, o co chodzi.

†††† O tak, tam jest taka fajna twarz.

†††† Ja się zawsze bałam...

†††† Co to jest?!!!

†††† Pokaż!

†††† Nic takiego.

K.K. To lubię. Słuchajcie!

[przy ścianie z długowłosym futrem]

†††† O, a to bardzo miłe jest.

K.K. ...takie mechate i przyjemne w dotyku. I te dźwięki – ja to nazywam dźwięki gastryczne, bo mają coś wspólnego z tym, co się czasami w brzuchu może zdarzyć...

†††† A tak! Jak burczy!!!

†††† A kto wymyślił, że twarz będzie?

K.K. To właśnie Darek wymyślił.

†††† A kto wymyślił te folie?



praca Mariusza Sychowicza



K.K. Darek wymyślił... Tutaj specjalnie to wymyśliłem, żeby w tej ciemności... słuchajcie, jak staniesz tu w środku, to jest stereofonicznie, tam bardzo różne dźwięki się dzieją, tu i tu.

†††† Aha.

K.K. [przy wejściu do labiryntu] Pomyślałem sobie, że jak ludzie wejdą, to w ciemności nic nie widać, że tutaj trzeba zrobić całą taką owadzią symfonię, dźwięków najróżniejszych, takich jakby ze żdźbła trawy wydobywających się. Bo one są takie drobniutkie, te dźwięki, prawda? Strasznie szybkie i drobniutkie, jak takie owadzik małe, takie małe mróweczki biegające. I słuchajcie, stopniowo oczy się przyzwyczajają do tej ciemności. Człowiek tak stoi, słucha, słucha, oswaja się z tymi dźwiękami, i dopiero wchodzi dalej. [przy zakręcie z blachą] To mi się strasznie podoba. To Darek wymyślił, że tu będzie tam takie metalowe... To jest takie przyjemne, bo tak się pięknie odbija, prawda?

†††† Ale tam jest jeszcze jedno takie miejsce, że nie widać, że to ściana.

K.K. Tam można się wbić w to lustro, tak?

†††† Właśnie... Dokładnie. Na przykład tam wygląda, jakby było przejście.

†††† A tu powinien być dym, tak mi się wydaje.

K.K. Wiecie, co tu jest? Tu się po prostu ucho przykładają.

†††† Tak, wiemy! Ucho?

K.K. Chodź, zobaczysz. Ale nie do tych najwyższych.

†††† Ale fajne.

†††† Fajne!

†††† O, myśmy się tutaj zawsze chowali.

[przy czerwonych światłach]

K.K. A to jest ściana, jak zwykła ściana domu. Słyszycie, jak woda pluszcze?

†††† Ale nie, bo ja mam proste ściany, a nie takie chropowate. Gładkie są.

K.K. Ale można się przynajmniej poczochnąć plecami, podrapać. [śmiech] To jest dla mnie ciekawe, że one tak się zmieniają ciągle.

K.K. Ale jak fajnie sufit widać!



praca Sylwii Suskiej



K.K. No... Tutaj jest woda. Tam jest ogień, takie palące się szczapy, prawda? Potem mamy takie dźwięki gastryczne, potem ten pisk, dźwięk uwięziony za kratką, i owadzią symfonię na samym początku.

↑↑↑↑ To jest fajne.

↑↑↑↑ A skąd te dźwięki?

K.K. Nagrałem to.

↑↑↑↑ Tę siatkę kto wymyślił?

K.K. To Darek wymyślił. Fajnie wymyślił, co?

↑↑↑↑ Mojemu koledze, jak wczoraj tu był, właśnie się to podobało.

↑↑↑↑ Ale fajnie by było, gdyby jeszcze tutaj był jakiś silikon albo nie wiem...

K.K. To teraz wy mnie oprowadźcie!

↑↑↑↑ Tak!

[dzieci oprowadzają artystę po wystawie, wracają do sali, gdzie kontynuują rozmowę]

K.K. Coś jeszcze?

↑↑↑↑ Tak! Było pytanie, ile ma Pan lat?

K.K. Ha!

↑↑↑↑ Ponad pięćdziesiąt.

K.K. Ponad pięćdziesiąt.

↑↑↑↑ Dobrze.

↑↑↑↑ A ile Pan ma dzieci? Syna na pewno?

K.K. Sporo. Trzy dziewczynki, jeden chłopiec.

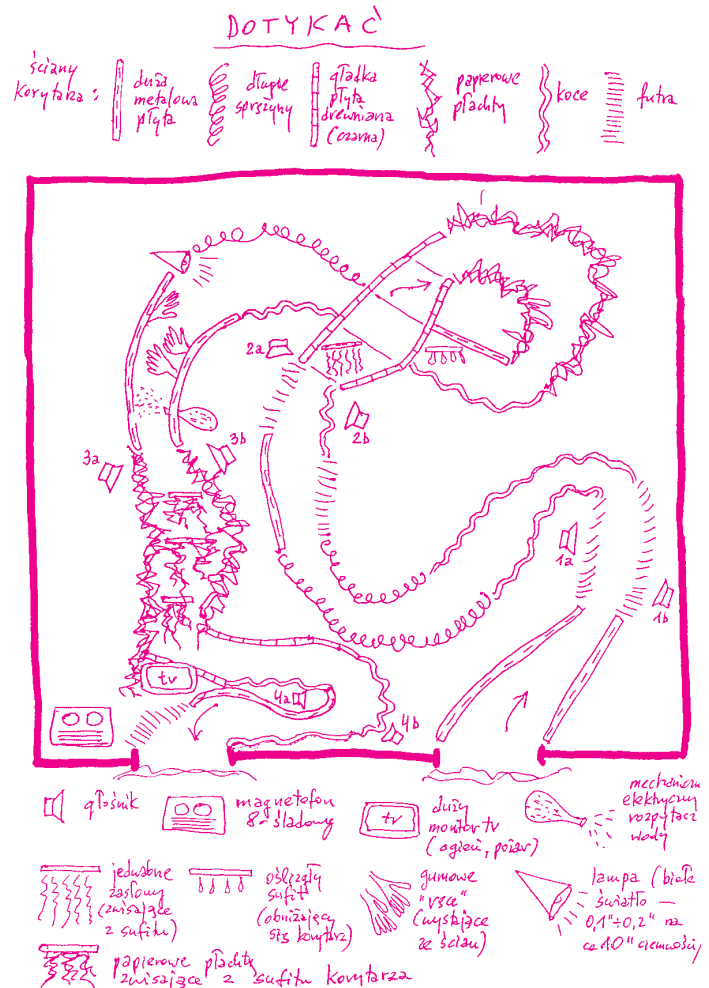
↑↑↑↑ Czy lubi Pan dzieci?

K.K. Co?

↑↑↑↑ Czy lubi Pan dzieci?

K.K. To mało powiedziane. Uwielbiam.

Krzysztof Knittel i Dariusz Kunowski
projekt labiryntu
Dotykać (węża od środka)



dzieciom odpowiada

DOMINIK LEJMAN

czyli „ja nic nie lubię z komputerów”

Dziecięce utopie – środowisko naturalne

2003

media frottage – biuro z komputerami, webkamerami, drukarkami, projekcjami telewizyjnymi światowych serwisów informacyjnych służące do pracy nad własnym obrazem świata



Dominik Lejman telewizją
się interesuje
obrazy z niej podkoloruje
Tworzy świat z ekranu znanymi,
przez dzieciaki uwielbianymi.
Świat to barwny, kolorowy,
niezwykajny, całkiem nowy.
Obraz ten sam możesz zmienić
co każdy potrafi docenić.

†††† Czy na tej wystawie widział Pan prace innych artystów?

D.L. Nie.

†††† Nie?

D.L. To znaczy, widziałem prace dzieci.

†††† Yhm.

D.L. Tylko to mnie tak naprawdę interesowało.

†††† A był Pan w tunelu? Nie w tunelu, w labiryncie?

D.L. Nie miałem czasu. Byłem za bardzo zajęty swoją pracą.

†††† Dobrze, z której swojej pracy jest Pan najbardziej zadowolony?

D.L. Z ostatniej.

†††† Czyli?

D.L. Z sufitu statystycznego.

†††† Co to jest?

D.L. To jest fototapeta, którą pokazałem na Biennale w Pradze, w te wakacje.

†††† Co się tam dzieje, że jest Pan tak zadowolony z niej?

D.L. Sufit od... sufitu do podłogi. Pokazuje nam, że świat jest bardzo zestandaryzowany.

†††† Jaki?

D.L. Zestandaryzowany. Często taki sam. A druga praca to *Dyskrecja warunkowa*.

†††† A co to jest dyskrecja warunkowa?

D.L. Musiałbyście zobaczyć tę pracę. To jest tytuł.

†††† A gdzie ona jest?

D.L. Teraz jej nie ma nigdzie, bo nie jest na żadnej wystawie. Część moich prac istnieje tylko wtedy, kiedy jest na wystawie.

†††† Pamięta Pan którąś z prac namalowanych przez nas?

D.L. Tak, oczywiście, że pamiętam.

†††† Którą najbardziej?

D.L. Pamiętam dwie prace, które mi się bardzo podobały. W zasadzie trzy. Bardzo mi się podobały pasy z giełdy nowojorskiej. Bardzo mi się podobał portret spikerki z CNN-u, przemalowany w trakcie...

†††† To chyba było ich parę.

D.L. ...konferencji. I bardzo mi się podobał tłum okrążający Mekkę.

†††† I nasz.

D.L. Czołg też był świetny!

†††† A dlaczego Pan wykorzystuje do swoich prac, na przykład, slajdy filmowe albo projekcje wideo?

D.L. Slajdów nie wykorzystuję.

†††† Ale projekcje?

D.L. Projekcje wideo wykorzystuję.

†††† Ale dlaczego?

D.L. Dlatego, że uważam, iż tego typu metody wchodzą w szerszej przez mnie rozumiany obszar dyscypliny malarstwa. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że malarstwo jest kategorią światła i nie tylko dotyczy samej farby, ale też tego, w jaki sposób światło oświetla obraz. Uważam, że obraz można również oświetlać projekcją wideo... W końcu żyjemy w świecie, w którym film zdominował sposoby widzenia.

†††† A co Pan chciał przekazać poprzez swoją pracę?

D.L. Nie chciałem nic przekazać. Chciałem wam dać możliwość plastycznego potraktowania tej wersji świata, która jest wam oferowana przez dorosłych.

†††† A lubi Pan czytać książki?

D.L. Tak.



↑↑↑↑ A jakie najbardziej?

D.L. Najbardziej? Najbardziej takie, które się dają czytać parę razy.

↑↑↑↑ Czyli jakie? Na przykład?

D.L. Nie wiem, jakie na przykład. Musiałbym teraz pomyśleć.

↑↑↑↑ A czytał Pan *Podróż Teo*?

D.L. *Podróż Teo*?

↑↑↑↑ Yhm.

D.L. Nie czytałem.

↑↑↑↑ To jest książka opisująca przygody chłopca chorego na białaczkę, którego to zwariowana ciocia, która ma pełno pieniędzy zabiera w podróż dokoła świata po świecie religii.

↑↑↑↑ Po świecie religii?

↑↑↑↑ Tak.

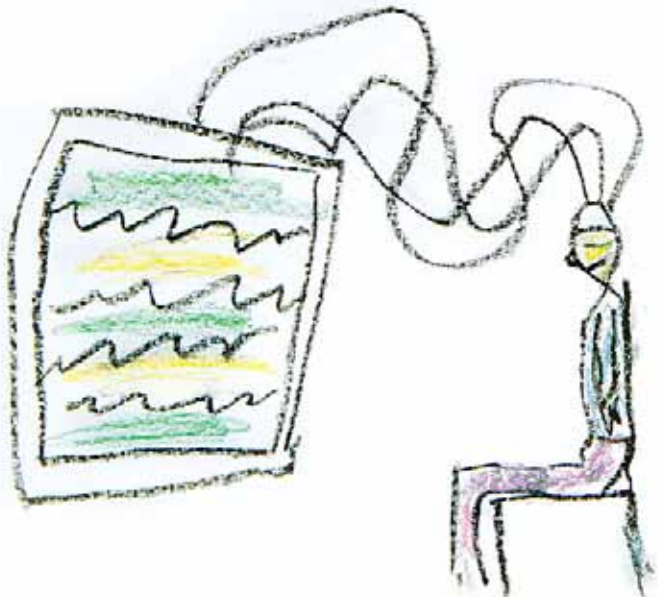
D.L. Nie czytałem... A kto jest autorem?

↑↑↑↑ Nie wiem.

D.L. Poszukam. Przeczytam na pewno.

↑↑↑↑ To jest z serii *Świat Zofii*.

↑↑↑↑ Kim Pan jest z wykształcenia?



praca niepodpisana

D.L. Artystą malarzem.

↑↑↑↑ A jak zaczęła się Pana przygoda ze sztuką?

D.L. Chyba się w ogóle nie zaczęła, zawsze była.

↑↑↑↑ A kiedy Pan zdecydował, że chce zostać malarzem?

D.L. Nigdy nie podejmowałem takiej decyzji.

A jak zaczęła się Pana przygoda z komputerami?

D.L. Wtedy, kiedy komputery zaczęły nade mną dominować.

↑↑↑↑ A co to znaczy?

D.L. To znaczy, że okazało się, że stały się częścią tego świata, w którym żyję.

↑↑↑↑ Oglądał Pan *Matrixa*?

D.L. Oglądałem.

↑↑↑↑ I podobał się panu?

D.L. Najpierw przeczytam *Podróż Teo*, a potem odpowiem.

↑↑↑↑ A czy uważa Pan, że może kiedyś dojść do tego, że świat zostanie zdominowany przez komputery i maszyny?

D.L. Tak, jeśli nie będziemy traktować świata plastycznie. Nie będziemy robić tego, do czego was próbowałem skłonić podczas mojej instalacji. Chodzi o to, żeby być w stanie traktować świat jak plastelinę. Wtedy nie wierzę, że maszyny będą nas w stanie zdominować.

↑↑↑↑ Co Pan najbardziej lubi z komputerów?

Czy gry, czy jakieś inne rzeczy?

D.L. Ja nic nie lubię z komputerów.

↑↑↑↑ ??? [zaskoczenie i rozczarowanie]

D.L. To znaczy, jedną rzecz lubię, być może, chociaż jednocześnie napawa mnie ona podejrzaniem.

↑↑↑↑ Jaką?

D.L. Taką, że mogę się szybciej komunikować z przyjaciółmi... że mogę szybciej wprowadzać w życie pewne rzeczy, które być może zajęłyby mi dużo więcej czasu. Ale to pytanie o czas jest bardzo trudne, bo czasami coś nam się wydaje szybciej, a tak naprawdę robimy dwa razy więcej w tym samym czasie, czyli nic szybciej nie powstaje, tylko robimy dwa razy więcej.

↑↑↑↑ A czy malował Pan coś na tej wystawie?

D.L. Nie, ja na tej wystawie byłem wyłącznie do waszej dyspozycji... Bo to była wasza wersja świata, nie moja.

↑↑↑↑ Skąd się wzięły dinozaury? [śmiech]

D.L. Z morza!



↑↑↑↑ Z morza?

D.L. Tak.

↑↑↑↑ Za kogo się Pan uważa?

D.L. Za kogo się uważam?

↑↑↑↑ Tak.

D.L. Jestem bardzo nieuważny.

↑↑↑↑ Czy zrobił coś Pan szalonego kiedyś?

D.L. Zrobiłem.

↑↑↑↑ A co to było?

D.L. Czy mogę się zastanowić... i odpowiedzieć pocztą albo e-mailem? Nie mogę, muszę się teraz zastanowić. Zrobiłem kilka szalonych rzeczy w życiu.

↑↑↑↑ No, to taką jedną, którą może nam Pan zdradzić!

D.L. Zdecydowałem się na to, żeby z wami pracować. To jedna z bardziej szalonych wystaw w moim życiu.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan słuchać muzyki?

D.L. Generalnie?

↑↑↑↑ Yhm.

D.L. To tak, jakbyś mnie zapytała, czy lubię oglądać obrazy.

↑↑↑↑ Jaki rodzaj muzyki Pan najbardziej lubi? [cisza]

D.L. Taki.

↑↑↑↑ Czyli jaki? [cisza]

D.L. Właśnie taki.

↑↑↑↑ Czyli jaki? [krótka cisza]

D.L. Taki, jaki słyszymy teraz. [cisza]

↑↑↑↑ Yhm.

D.L. Taki rodzaj muzyki, który niedawno mi się zdarzył, jak byłem na wakacjach, na nartach, w jednym małym miasteczku we Włoszech. Poszliśmy z moją dziewczyną do bardzo małego kościoła, i dla mnie najbardziej niesamowitą muzyką było to, że było tam tak cicho, że szelest naszych kurtek, bo to było w zimie, był strasznym, nie do zniesienia hałasem.

↑↑↑↑ U nas w kościele też jest cicho, słysząc też z daleka las, ale też pachnie tym drzewem, z którego ten kościół został zrobiony.

D.L. Gdzie to jest?

↑↑↑↑ W Laskach pod Warszawą. W ośrodku dla niewidomych prowadzonym przez siostry.

↑↑↑↑ A czym Pan woli bardziej podróżować: pociągiem czy autobusem?

↑↑↑↑ Czy samochodem?

D.L. Ja ostatnio za dużo podróżuję w ogóle. Najchętniej siedziałbym w domu.

A jak wy lubicie podróżować?

↑↑↑↑ Ja lubię jeździć na rolnkach.

D.L. Na rolnkach? A to dla ciebie jest podróż?

↑↑↑↑ Nie...

D.L. Czy ustalasz sobie konkretny punkt, z którego wyruszasz, czy samo przemieszczanie sprawia ci przyjemność?

↑↑↑↑ Chyba samo przemieszczanie. A jeśli podróżować daleko, no to podróżowałam tylko autobusem, samochodem i pociągiem.

D.L. A co jest dla ciebie bardziej podróżą: przemieszczanie się z miejsca na miejsce, tak, że wyruszasz ze świadomością tego, gdzie chcesz dotrzeć, czy podróżą jest samo przemieszczanie się, jak jazda na rolnkach, czy też podróżą jest to, że docierasz gdzieś na takiej zasadzie, że widzisz obrázky z jakiegoś tam miejsca, w którym ciebie fizycznie nie ma. Co jest dla ciebie bardziej podróżą z tych trzech rzeczy?





†††† Chyba dotarcie do punktu, który sobie wyznaczyłam wcześniej.

D.L. Ale musisz fizycznie dotrzeć? Czy jeżeli dotrzesz, na przykład za pomocą obrazu to też jest podróż?

†††† Nie wiem.

†††† A co to by miało znaczyć: dotrzeć za pomocą obrazu?

D.L. Zobaczyć coś przez webkamerę albo zobaczyć coś przez transmisję, albo zobaczyć coś na drugiej półkuli.

†††† Nie, to ja jednak wolę widzieć to z bliska. Nie za pomocą telewizora i komputera.

D.L. Czyli wolisz obrazki. [śmiejch]

†††† Nie, ja wolę sama dotrzeć do tego miejsca i wtedy mogę zobaczyć to, co chcę. Nie zawsze w telewizji pokazują to, co chcę zobaczyć w tym miejscu.

D.L. A wiesz, że kiedyś będziesz mogła zobaczyć to w takiej formie, w jakiej ty zadecydujesz, żeby ci to zostało pokazane?

†††† Jak?

D.L. No tak, że na przykład decydujesz, jak kamera pokaże ci to miejsce, które chcesz zobaczyć.

†††† No tak, wiem.

D.L. I co?

†††† No, nie wiem. Ja chyba wolę widzieć to... Nie, jakoś mnie telewizor, żeby patrzeć na to..., żeby to filmować jakby... To już wolę zdjęcia, niż oglądać to w telewizorze.

D.L. Dlaczego?

†††† Według mnie, zdjęcie wyraża czasami dużo więcej rzeczy niż ekran telewizora.

D.L. A czy wyobrażasz sobie świat bez tego?

†††† Bez czego?

D.L. Bez internetu, bez telewizora, bez mediów... Bez kogoś, kto mówi ci, jak wygląda świat.

†††† Nie, na pewno bez wiadomości w telewizorze sobie nie wyobrażam.

D.L. Ale wolałabyś sama tam dotrzeć, niż oglądać je w taki sposób, w jaki są ci oferowane?

†††† Ja, tak.

†††† A Pan?

†††† Jaki rodzaj podróży Pan by wybrał? Czy wszystkie trzy?

D.L. Ja chyba rolki.

†††† Czy lubi Pan westerny?



praca Oli Grzelak; na następnej stronie: praca Weroniki Wodzińskiej

D.L. Tak, ze względu na ojca.

†††† Co to znaczy?

D.L. Lubił mówić do naszego psa: „wychodź, jeżeli jesteś mężczyzną!”.

†††† Ja? Nic nie mam, żadnych pytań do zadawania!

D.L. Nic kompletnie?

†††† Kompletnie.

D.L. Jestem rozczarowany, to znaczy, że moja praca nie zyskała specjalnego oddźwięku.

†††† Nie!!! Pana prace są...

D.L. Jest mało kontrowersyjna.

†††† Nie. Pana prace są po prostu cu-do-wne! I koniec, basta!

D.L. To wasze, bo mnie tutaj w tym wypadku nie było.

†††† Pan miał pomysł.

†††† A czy woli Pan prace, które są wykonywane za pomocą technik komputerowych, czy woli Pan prace wykonywane ręcznie?

D.L. Ja uważam, że wszystkie prace są wykonywane w jakiś tam sposób, może nie ręcznie, ale...



†††† Ale czy za pomocą jakiejś maszyny, czy w ogóle bez rzeczy?

D.L. Maszyna nie zwalnia nas z odpowiedzialności.

†††† Yhm.

†††† A czy mężczy Pana bycie artystą?

D.L. Strasznie mnie mężczy. I chciałbym, żeby to się inaczej nazywało, tak naprawdę.

†††† A jak?

D.L. Nie wiem. Inżynier elektryk brzmi lepiej. [śmiejch]

†††† Inżynier elektryk... A czy często czuje się Pan jakby był dzieckiem?

D.L. To bardzo poważne pytanie... Ja się tak zastanawiam, bo bycie dzieckiem, to wcale nie jest żadne zwolnienie od odpowiedzialności. Uważam, że to jest coś zupełnie innego, że to jest bardzo duża odpowiedzialność. Wiele osób sobie z tego nie zdaje sprawy, że bycie dzieckiem to jest bardzo duża odpowiedzialność.

†††† Yhm.

D.L. Więc czasami staram się podejmować tę odpowiedzialność.

†††† A wolałby Pan być dzieckiem czy dorosłym?

D.L. Ja bym wolał być odpowiedzialnym dzieckiem bardziej niż nieodpowiedzialnym dorosłym – tych jest za dużo dokoła nas, tak myślę!

D.L. Cała nadzieja w odpowiedzialnych dzieciach.

†††† A czy Pana prace są kierowane do dorosłych, czy do dzieci, czy do wszystkich?

D.L. Moje prace chyba są dla tych, którzy są w stanie traktować te prace plastycznie, nie czekają, że to, co im się da, ma na początku zdania już rozwiązanie. Mam taką nadzieję, że wy mogliście zrobić coś z tego, co wam zaproponowałem, mogliście wykorzystać moją pracę, mogliście z nią pracować bardziej niż z czymś takim jak historyjka, którą się połyka i za chwilę nie pamięta.

†††† A ja się o coś chciałam spytać, ale zapomniałam.

†††† A jak się Pan przygotowywał do pracy z dziećmi na tych warsztatach w Zachęcie?

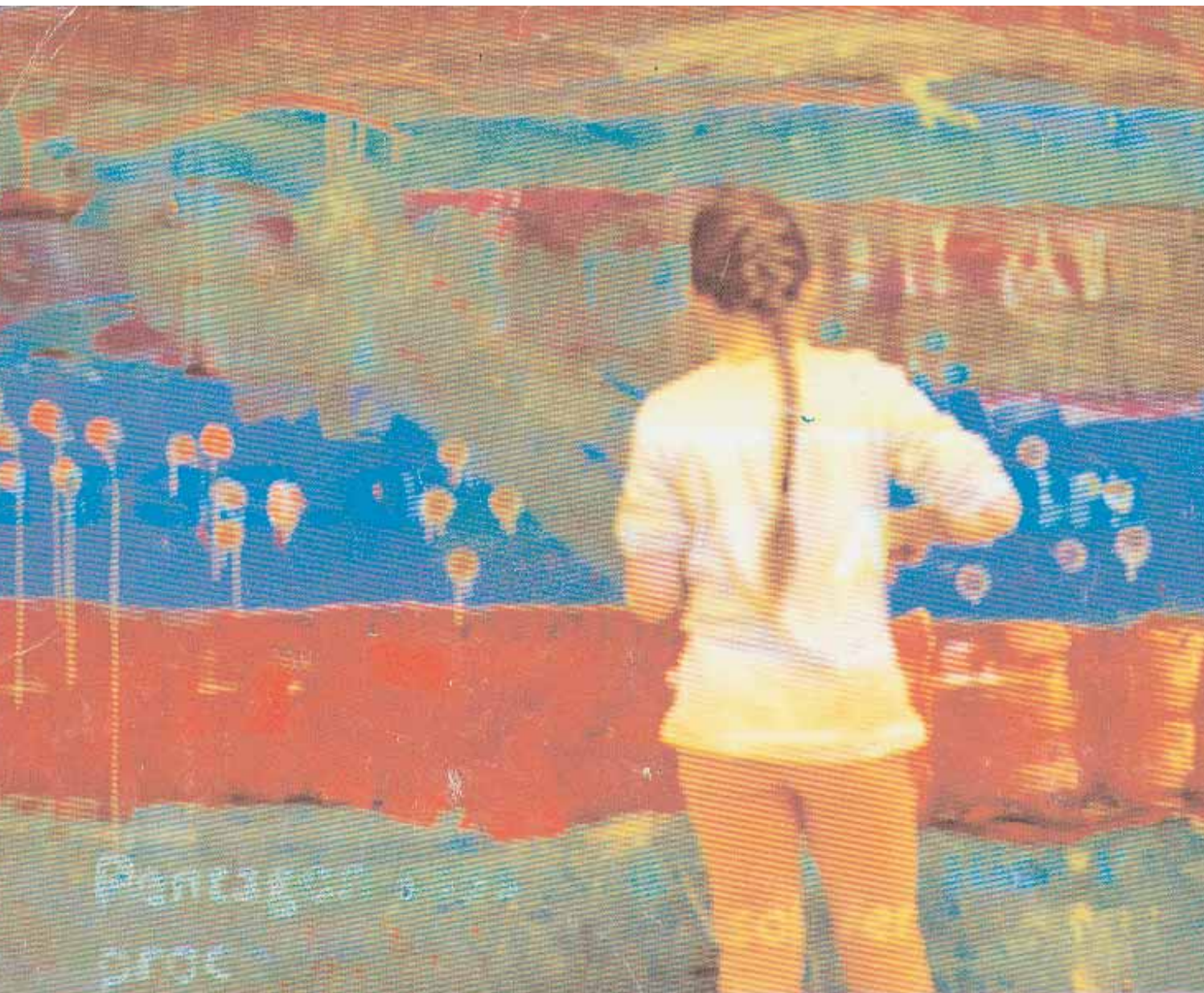
D.L. W ogóle się nie przygotowywałem, byłem panicznie przerażony.

†††† To tak samo jak my przygotowani na historię.

D.L. Jak... co się stało? Przygotowanie na historię? Tak, ja myślę, że tak. Wydaje mi się, że to z tą historią to jest dobra analogia, bo tak naprawdę to, co ja chciałem zrobić było jedną wielką niewiadomą, nie wiedziałem, czym to się skończy, nie wiedziałem jak wy zareagujecie, nie wiedziałem też, jaką wersję świata stworzycie na podstawie tego, co się działo i co nam oferowali ci ludzie z telewizji, z mediów, z internetu, z tego wszystkiego, co nam mówi, jak wygląda świat. Nie wiedziałem, co z tym zrobicie. Dlatego dla mnie to była jedna wielka niewiadoma.

†††† A lubi Pan tworzyć prace, w których trzeba niemalże zmusić innych ludzi do tego, żeby coś pokazali? Pokazali umiejętnośći jakieś?

D.L. Ja myślę, że tak. Ja myślę, że na tym polega ta przyjemność, przynajmniej, jeżeli chodzi o najwykleszą umiejętność patrzenia. To też jest umiejętność, której można się nauczyć albo która może sprawić frajdę, przyjemność. Takiego patrzenia nie tylko na jedną powierzchnię, może na tę powierzchnię, która jest głębiej? Może na parę warstw, a nie na jedną? Na tym polega malarstwo.





†††† Kiedy pierwszy raz Pana prace ukazały się w galerii?
D.L. W galerii? Jak miałem chyba siedem lat. To była galeria gazety „Wieczór Wybrzeża” w Gdańsku, mój ojciec był dziennikarzem i ja tam pokazałem swoje lęki.

†††† A jak Pan to pokazał?

D.L. Była to postać, która była duchem, który mi się przyśnił, i duch nazywał się asiasiasia. Pojawił się w lustrze podczas mojego snu i ja nie widziałem siebie, tylko widziałem w tym lustrze ducha, który pokazał mi bilet na kolejkę SKM i powiedział do mnie: „przeczytaj to, chłopczyku”. [śmiech] Ja nie umiałem wtedy czytać, bo... tak, to było chyba wcześniej niż wtedy, kiedy miałem siedem lat, skłamałem... chyba miałem pięć. Nie umiałem wtedy czytać, więc wymyśliłem taki trik, że popatrzyłem mu prosto w oczy, w to lustro, w którym on się odbijał, i powiedziałem do niego: „to sam to przeczytaj”. I on się wtedy rozpląnął.

†††† Może też nie umiał czytać!

D.L. Może nie umiał czytać.

†††† Dlatego prosił Pana, żeby Pan mu to przeczytał.

D.L. Może właśnie tak.

†††† Może dostał ten bilet po prostu i nie wiedział, co z nim zrobić?

D.L. No tak, ale wyglądał tak przerażająco w tym lustrze, że nie byłem w stanie się z nim zaprzyjaźnić. Raczej chciałem uciec.

†††† A czy dorośli też malowali obrazy?

D.L. Czy dorośli malowali obrazy?

†††† Tak, na tej wystawie.

D.L. Nie podejrzewam. Nie interesowały mnie pomysły dorosłych na temat tego, jak wygląda świat albo co można z tym światem zrobić. Mnie interesowało to, co się będzie działo z tym światem za kilkanaście, kilkadziesiąt lat, wtedy, kiedy wy będziecie decydować, jak wygląda ta wersja świata. Dlatego interesowało mnie to, trochę na zasadzie eksperymentu. To na przykład, na ile ja się będę musiał dostosować do waszej wersji świata, bo wymyślicie wersję świata, a potem, ponieważ to już będzie wasza wersja, ja będę musiał się do niej dostosować. Więc mnie to interesowało, jak ta wersja świata będzie wyglądała i jak będziecie w stanie ją zrobić, ulepić z tych materiałów, które wam dostarczyłem,

czy których dostarczyła wam... ta medialna rzeczywistość, w której wszyscy jesteśmy. Tylko, że ja się jej uczyłem, prawda? Mnie interesowało to, że dla waszego pokolenia pewne zjawiska są zastane. Jest internet, jest komputer, jest telewizor i nikt nie zadaje pytania, kiedy się zaczęła ta wersja świata, kiedy on się pojawił? Dlatego, że on zawsze istniał, prawda? Od kiedy byliście na świecie. Natomiast dla mnie pewne zjawiska jeszcze nie istniały, jak ja byłem w waszym wieku, komputera nie było, telewizor był czarno-biały, mimo, że widziałem go w kolorach, to znaczy widziałem obraz w kolorach, mimo że telewizor był czarno-biały. Pewne rzeczy były inne i dlatego musiałem się ich uczyć. W momencie, w którym pewien świat już istnieje wtedy, kiedy w niego wkraczacie, wydaje mi się, że inaczej się po prostu tego świata uczymy. I to mnie interesowało, chyba, dlatego nie za bardzo byłem skłonny zaprosić dorosłych do tej utopii, którą wy tworzyliście.

†††† A nie sądzi Pan, że dorośli ludzie nie mogą sobie wyobrazić... mają mniej wyobraźni od dzieci i nie mogą sobie wyobrazić świata, który będzie za te kilkadziesiąt lat?

D.L. Ja myślę, że niektórzy tak. Artyści, filozofowie, tak, mogą. To jest to twoje pytanie o dziecko, wiesz, o odpowiedzialne dziecko. Ludzie, którzy są w stanie być odpowiedzialnym dzieckiem, a są dorośli, wydaje mi się, nadal są w stanie wyobrazić sobie ten świat, który będzie.

†††† A ci, którzy nie potrafią sobie wyobrazić tego świata, to dlatego, że już za bardzo się przyzwyczaili do tego wizerunku świata dzisiejszego?

D.L. Mnie się wydaje, że albo są leniwi... albo im się nie chce... albo dali się zakneblować. Ale dzieci też czasami się dają kneblować.

†††† Zostali zdominowani przez, media, które pokazują świat jaki jest, przez media i przez różnych ludzi, którzy też nie potrafią sobie wyobrazić innego świata, tylko ten, który teraz jest i, że on się nie może zmieniać?

na poprzedniej stronie:
 praca wykonana przez dzieci
 podczas warsztatów z Dominikiem
 Lejmanem



D.L. Być może, masz rację... Może stracili wiarę w to, że świat może się zmieniać, że wersja, która jest nam oferowana nie jest jedyną. Mnie się wydaje, że możesz mieć rację.

†††† A co do tego dzisiejszego świata, czy lubi Pan internet?

D.L. Czy lubię? Narzędzia się nie lubi, z narzędzia się korzysta.

†††† To czy lubi Pan korzystać z internetu?

D.L. To jest tak jak kochać i nienawidzić, wiesz. Z jednej strony to ułatwia, a z drugiej strony ogranicza. Z jednej strony chcę, a z drugiej muszę, prawda? Z jednej strony chcę korzystać, bo daje mi to łatwość komunikacji, natomiast z drugiej strony pozostaje pytanie, czy ta komunikacja jest, tak jak ty mówisz o tych podróżach, taka prawdziwa jak wtedy, kiedy rzeczywiście wybierzemy się do kogoś i popatrzymy mu prosto w oczy, czy być może jest to tylko i wyłącznie substytut tej komunikacji, czyli coś w zamian.

†††† A woli Pan rozmawiać przez telefon, internet czy na żywo?

D.L. Wolę tak jak teraz.

†††† Tylko w takiej rozmowie jak teraz, to chyba trzeba też być czasami bardziej odważnym.

D.L. No właśnie! To jest bardzo dobra sugestia. Czy przypadkiem tego typu komunikacja nie pozbawia nas odwagi? Etycznej odwagi popatrzenia komuś prosto w twarz i powiedzenia tego, co się myśli?



dzieci pytają, odpowiada

ROBERT MACIEJUK czyli

„Chyba już nie będę oglądał bajek”

ściana na klatce schodowej Zachęty
cała zakropkowana przez
Roberta Maciejuka

Ściana różowa, czarne kropeczki,
a tam dla dzieci fajne bajeczki.
To Robert Maciejuk i jego życie,
wszysty o nim namarzyć.
Mładyn, Relisio, Bolek i Bolek,
kot Sylwester i Sawyer Tomek są,
de jakby ich nie było.

J.R. Przedstawiam paniom Roberta Maciejuka.

[oklaski, okrzyki, owacje]

R.M. Dobra, to pokażę wam szybko slajdy z wystaw, które robiłem. [Robert rozpoczyna pokaz slajdów]

A to jest płaczący miś!

R.M. To jest, tak, płaczący miś Colargol...

Moja mama lubiła tego misia...

R.M. To jest malutki obrazek – on ma zgoła 30 na 20 cm. Ale ten [wyświetlony na ścianie] jest akurat duży. Skala jest u mnie ważna, tak że ja... jeżeli nie będzie widoczne całe wnętrze, to będę wam zawsze mówił, czy coś jest duże, czy małe. Zresztą potem zobaczycie w całości, czy to jest...

Mały obrazek.

R.M. [następny slajd] To jest średni obrazek.

To jest foka.

R.M. Nie, to jest Nordynka, narzeczona misia Colargola.

To nie jest miś, tylko jakaś nornica.

R.M. To jest Nordynka, która robi piruety na...

...lodowisku.

Więc Pana fascynują misie?

R.M. No, ostatnio tak.

Ogląda Pan bajki?

[podpowiedź szeptem] Dobranocki.

R.M. Jak muszę, to w czasie pracy oglądam sobie. To jest widok wystawy z Galerii Foksal. I tam jest Miś Uszatek wielki, bo on ma 2,20 wysokości. On jest, no, większy ode mnie nawet trochę.

[odpowiedź najwyższej dziewczynki w grupie] I ode mnie też.

R.M. Od wszystkich nas tutaj.

Ale nie razem wziętych.

R.M. [kolejne slajdy] O, to jest też widok na pandę.

Jejku!

To jest ten sam miś.

A Pan go malował?

R.M. Tak, namalowałem go ze zdjęcia. Ja używam zdjęć. Taki fotorealizm. Bardzo dokładnie przemalowuję. [kolejny slajd] Tu są dwa miśki.

Piękne.

Jeden smutny, drugi wesoły.

R.M. Tak.

Ale nie podobają mi się.

R.M. Nie podobają ci się?

Takie... takie negatywne wrażenie robią.

R.M. Negatywne? Aha. [kolejny slajd] To są dwa małe, właśnie takie portreciki. [kolejny slajd]

To jest Puchatek.

R.M. To jest Kubuś Puchatek.

Nie mówiłam!

Taka kiedyś książka była.

R.M. Tak.

A Kubuś nie ma bluzeczki! Jest całkiem nagi.

R.M. Bo to jest obraz, który malował ilustrator Kubusia Puchatka. Namalował jedyną wersję, taką olejną, czyli olejny portret. I ja skopiowałem ten obraz.


To nieładnie.

Czy z przymusu Pan ogląda bajki dla dzieci, czy nie?

R.M. Aha! W dzieciństwie oczywiście oglądałem bajki, a bajki są jedną z rzeczy, którymi się w ostatnich latach zajmowałem. Malowałem bardzo różne rzeczy. Ostatnio maluję, przez ostatnie dwa lata, sceny z bajek, czy właśnie z takich jakichś



Bez tytułu
2002–2003
olej na płótnie
(z dobranocek z Misiem Uszatkiem,
Colargolem i Bobem Budowniczym)



Nothing could be finer



sztucznych światów. Wcześniej, bardzo różne rzeczy robiłem. Malowałem czaszki na przykład, przez ostatnie trzy lata...

†††† Pan mi namaluje czaszkę!

†††† A teraz, na przykład, jak Pan się nie będzie zajmować właśnie tymi rzeczami, czy będzie Pan oglądał bajki?

R.M. Chyba już nie będę oglądał bajek.

†††† Dlaczego?

R.M. Jestem trochę za stary.

†††† Wie pan, ile jest kropek na pańskim obrazie?

†††† 333. Czy to było przewidziane?

R.M. Nie. Jest 333? Dziwne.

†††† Tylko Pan nie wie.

†††† Co wzbudziło Pana zainteresowanie kropkami?

R.M. Od jakiegoś czasu zaczęło mnie interesować działanie bardziej totalne, żeby, jak się wchodzi na wystawę, człowiek znajdował się w jakimś innym, dziwnym świecie. I te kropki, które maluję, czy takie wzory, które maluję na ścianach, powodują, że jak człowiek wejdzie do galerii znajduje się nagle, nie wiem, w pokoju dziecięcym albo w jakimś dziwnym, bajkowym, trochę infantylnym świecie. A te wzorki kropek są brane przeważnie z jakichś wzorów materiałów dziecięcych. Na koszulkach, skarpetach są takie właśnie wzorki. Przenoszę je potem na ścianę, często wyolbrzymione, powiększone. To daje efekt takiego, trochę powiększonego dziecięcego pokoju.

†††† A kiedy i jak zaczęła się Pana przygoda w ogóle ze sztuką?

R.M. Hm. Zaczęła się... Podobno już w przedszkolu malowałem, dużo rysowałem. Można powiedzieć, że już jak byłem w waszym wieku, to...

†††† Ale w ten sposób to można powiedzieć, że każdy jest artystą, dlatego że każdy maluje w przedszkolu!

†††† My nie jesteście w przedszkolu.

R.M. Jak byłem w waszym wieku, skoro nie jesteście w przedszkolu, to już na pewno dużo malowałem, rysowałem. To mnie bawiło i się tym często zajmowałem. Potem coraz więcej i zdałem na Akademię Sztuk Pięknych.

†††† A ile już minęło czasu, od kiedy skończył Pan...?

R.M. Akademię?

†††† Tak.

R.M. Ja zrobiłem dyplom w 90 roku, czyli 13 lat.

†††† Jest Pan bardzo przywiązany do tej fajki?

R.M. Tak.

†††† Czemu Pan tak chodzi z tą fajką i chodzi, i w ogóle jej Pan nie odłoży?

R.M. Teraz siedzę. No, bo lubię sobie trzymać fajkę. Nie mogę palić przy was. Palę fajkę, niestety... Dobrze! Odkładam.

†††† Czy jest jakieś specjalne przestanie Pana prac, czy nie?

R.M. [dłuższa chwila ciszy] Specjalnego przestania nie ma.

†††† Ale lubi Pan malować?

R.M. Malować lubię, nie zawsze... Chyba też nic nie sądzę o swoim malowaniu. Staram się unikać takiej sytuacji, żeby moje prace miały jakieś jedno wyraźne przestanie.

Ciężko jest mi mówić, oceniać, to co robię, ale... na pewno jest to sztuka realistyczna, bo często robię prace, które są mocno związane z jakimiś konkretnymi przedstawieniami, czyli albo są to, tak jak dosyć dawno temu, czaszki, czy teraz miśki, czy napisy, to wszystko jest wiernie przenoszone na moje obrazy, więc można to nazwać jakimś rodzajem sztuki realistycznej.

†††† A czemu czaszki akurat, a potem od razu misie?

R.M. Bo jedną z rzeczy, która mnie zajmuje w tym, co robię, to odkrywanie przedstawień, które na pozór są, na przykład, tak jak bajki miłe, ale tak jak ty powiedziałaś, że te miśki są dla ciebie, jakie?

†††† Negatywne. To te dwa, jeden uśmiechnięty, drugi smutny. Negatywne na mnie wrażenie robią, ponieważ, może nie to, że ten jeden jest nieszczęśliwy, ale dlatego, że bardzo mi się nie podoba kreska.

R.M. Nie podoba?

†††† Nie.

R.M. Dlaczego?

†††† No, cały ten miś to taka ciapa. Taka nie dla mnie.

R.M. Między innymi, o to też mi w jakimś sensie chodzi. To znaczy, że na pozór świat bajkowy, miśkowy powinien być tylko, nie wiem, przyjazny...

†††† Wesoły, piękny, kolorowy.

R.M. ...miły, wesoły i tak dalej, i tak dalej. Ale jak człowiek namaluje pojedynczą figurkę i temu się przygląda – a nie jest to film animowany, bajka, gdzie jest muzyka, gdzie te



figurki ganiają po ekranie, jest wesoło, jest jakaś akcja, coś się dzieje – i jak wyjmemy to z kadru, wyjmujemy to z filmu i zaczynamy się temu przyglądać już tak na poważnie, okazuje się właśnie to, co powiedziałaś, że to wcale nie jest tak, jak na pierwszy rzut oka wygląda. To mnie interesuje.

†††† Czy Panu podoba się pomysł na wystawę dla dzieci?

R.M. Podoba mi się, bo zahacza o to, co robię od dwóch, trzech lat. Tak że jakoś się nałożył pomysł kuratorów tej wystawy...

†††† Czyli nas.

R.M. ...czyli was, oczywiście, nałożył się na to, co ja wcześniej już próbowałem robić.

†††† Skąd pochodzą dinozaury?

R.M. Z Grudziądza.

†††† Skąd pan wie?

†††† Ale na 100%?

R.M. Na 90.

†††† A czemu na 90, a nie na 100?

R.M. No, bo podejrzewam, że jeszcze z Puław jest trochę dinozaurów.

†††† Jakie jest Pana hobby?

R.M. Palenie fajki.

†††† Ile ma Pan lat?

R.M. 38.

†††† Jakie aktorki podobają się Panu najbardziej?

R.M. Grażyna Szapotańska.

†††† Czy mężczy Pana bycie artystą?

R.M. Straszliwie mnie mężczy.

†††† A czemu?

R.M. To ciężka praca. Mężczy – ale jest też fajna.

†††† Czy bał się Pan spotkania z nami, z dziećmi?

R.M. Nie. Z panią Joanną od paru lat współpracujemy w Zamku Ujazdowskim, w takim programie edukacyjnym dla dzieci. Tak że już miałem ileś spotkań z dziećmi, więc mniej więcej wiem, czego się spodziewać po was, drogie dzieci.

†††† Czego?

R.M. Wszystkiego najlepszego. [śmiech]

†††† Czy zaskoczyło Pana w takim razie któreś z pytań?

R.M. [dłuższa chwila ciszy, potem ze śmiechem] O aktorki.

†††† A dlaczego Pan maluje misie, a nie piękne aktorki?

R.M. Bo jestem, bo jestem... za słaby technicznie jeszcze. Nie, żarty. Być może, kto wie, być może za miesiąc będę malował aktorki...

†††† Poproszę...

R.M. ...skoro malowałem wcześniej czaszki.

†††† Walnie mi Pan normalnie czaszkę?

R.M. Słucham?

†††† Narysuj mi Pan normalnie czaszkę?

R.M. Nie.

†††† Czy lubi Pan dzieci? Czy lubi Pan pracować z dziećmi?

R.M. Lubię pracować. Gdybym nie lubił, to bym... zrezygnował z tego. Ale tak, co pewien czas spotkanie z dziećmi daje mi radość i przyjemność.

†††† Kiedy Pan rysował te czaszki, to znaczy, że mężczyło Pana życie i chciał Pan umrzeć?

R.M. Hm. To bardzo poważne pytanie... Nie to nie ma takiego łatwego przełożenia, łatwego związku. Interesował mnie mechanizm pewnej dwoistości, czy różnorodności funkcjonowania znaków czy przedstawień, takich jak czaszki, czy też misie. Że niczego tak naprawdę nie możemy do końca powiedzieć o danej rzeczy, bo ona może być czasami wesoła...

†††† Czasami nie.

R.M. ...bezpieczna, a gdy zaczynamy się temu przyglądać, w innym kontekście, nagle staje się okropna...

†††† Smutna i niebezpieczna.

R.M. ...brzydka, smutna i jakaś taka pełna depresyjnych klimatów. To mnie interesowało, a nie sam fakt, że maluję czaszkę.

†††† Jak przygotowywał się Pan do wystawy w Zachęcie?

R.M. Zbierałem materiały z różnych ksiązek, z różnych bajek. Tak jak pamiętacie, na wystawie są trzy obrazy, które namalowałem z bajek. Jest jeden pejzaż z Misia Uszatka, i dwa pejzaże z Boba Budowniczego, które wyczyściłem z figurek, z postaci.

†††† Dlaczego?

R.M. Gdy bardziej się przyglądamy temu pejzażowi, temu dziwnemu światu, który jest sztuczny, i wcale chyba nie taki o.k., jeżeli właśnie mamy zatrzymany w kadrze właśnie taki jeden wizerunek. Wtedy możemy bardziej go doświadczyć, wejść w niego.



Chodziło mi o wyraz całościowy tego filmu, tych elementów scenografii, tych drzew dziwnych czy drogi, a nie o dziwność poszczególnych kadrów. Raczej chodziło o klimat ogólny tego sztucznego świata, który jest zbudowany, który ma udawać, który właśnie jest taki duży, że on ma udawać...

!!!! Wesoły świat.

R.M. Tak. A tam gdzieś, jakby zza kadru, czy zza tego obrazu, czasami coś innego zaczyna wyłazić. O to mi w tym chodziło. Jakby na pozór wszystko jest o.k.... Tak samo jest z tymi czaszkami. Te czaszki wcale nie były takie straszne, ani nie przywoływały niczego straszniejszego z mojego życia, absolutnie. Te czaszki stały się raczej bardziej takie ironiczne – zupełnie straciły ten swój ciężki i depresyjny klimat.

!!!! Czy robił Pan tylko instalacje?

R.M. Nie, nie robię ani instalacji, ani rzeźby, ale zacząłem ostatnio coraz więcej eksperymentować z malowaniem na ścianach, tak jak widziałyście, i też zacząłem robić akwarele, rysunki, czyli mniejsze formy, czego nigdy nie robiłem. I wiem, że wszystko razem, właśnie na tych malowanych ścianach, tak jak widziałyście na wystawie.

!!!! Czyli rzeźby Pan nie robi?

R.M. Nie, nie robię, ale może kiedyś. Kto wie?

!!!! Jakiego typu farbami Pan najbardziej lubi malować?

R.M. Najczęściej maluję olejnymi, bo one są dosyć wygodne. Dużo lat pracuję w tym medium, więc mam wprawę, jeżeli chodzi o malowanie olejnymi farbami. Ale jak na papierze, to oczywiście maluję, tak jak wy, jakimiś akwarelkami, tuszem, czy czasami kredkami.

!!!! Czy często zmienia Pan tematy swoich prac?

R.M. Czy często? Różnie, ale ostatnio dosyć często. Pewne cykle mi się szybko kończą, czyli wyczerpuję pomysły. A czasami, tak jak na przykład z tymi miškami, to się zaprzyjaźniłem na trochę dłużej... Jeździliśmy specjalnie do Łodzi, żeby oglądać prawdziwe figurki, którymi posługiwano się w filmie animowanym. I te makiety też, na których rozgrywa się cała akcja.

!!!! Czy ma Pan dzieci?

R.M. Nie, nie mam jeszcze ani jednego dziecka.

!!!! A ma Pan towarzyszkę życia?

R.M. Towarzyszkę życia? Tak, mam towarzyszkę życia.

[na zakończenie spotkania dzieci podchodzą do Roberta z karteczkami, na których ma wykonać jakieś proste rysunki]

R.M. Co mam narysować?

!!!! Misie!



na pytania dzieci odpowiada

ANNA MYCA

czyli „fajnie jest szybko wyjść, jak się wystawa nie podoba”

Anna Myca

s. 84-87:

Gra

2003

sgraffito, kaim

– pokój po drugiej stronie szafy,
do pokolorowania kredą

s. 89, 91:

Bez tytułu

2003

wielka zjeżdżalnia na schodach
Zachęty, zakończona basenem
z kolorowymi piłeczkami

Anna Myca zna świat bajkowy,
zza szafy świat kolorowy.
Do szafy, przez szafę, na szafę się w nim wchodzi,
po Mycy z każdej szafy
bajka
wychodzi.

†††† Czy jako dziecko lubiła Pani się chować w szafie?

A.M. Tak. Mieszkaliśmy w starej kamienicy, gdzie stały takie meble na wysoki połysk, z lat 70. Była szafa, w tamtym pokoju, na bardzo cienkich nóżkach – to jakby dodawało pikanterii tej sytuacji, bo my wchodziłyśmy tam z moją siostrą, zamykałyśmy się w tej szafie, było ciemno i zawsze uwielbiałyśmy (nie wiem dlaczego, to jest masochizm), wyobrażać sobie, że ta szafa się przewraca, prosto na drzwi i rodzice nie wracają do 19 i my się dusimy w tej szafie, po prostu, jak dobry horror to było.

†††† Dlaczego akurat zjeżdżalnia, a nie coś innego?

A.M. Bo to już kwestia mojego dziecka. Poza tym, wiesz, fajnie jest szybko wyjść, jak się wystawa nie podoba. Więc siadasz i zjeżdżasz... a poza tym, moje dziecko ma 7 lat, myślę, że jakieś ostatnie cztery spędziłyśmy na rurach i zjeżdżalkach, myślę, że to jest po prostu takie uzależnienie. To dlatego zjeżdżalnia.

†††† A Pani zjeżdżała na niej?

A.M. Tak, w nocy zjeżdżałam z panią dyrektor Wróblewską, krzycząc. I pan z ochrony przyszedł i też krzyczał: „Co się dzieje, co się dzieje?”. A my: „iiiiii...” tylko. Pani Wróblewska bardziej krzyczała ode mnie.

†††† Kiedy to było?

A.M. Zaraz drugiej nocy po zamontowaniu. Na brzuchu się najlepiej zjeżdża.

†††† Głową w dół.

A.M. Im większym się jest, tym lepszy się ma poślizg. Baliśmy się, że ona będzie miała za duży.

†††† A ja się strasznie obtarłam.

†††† Powinien być materac z gąbki.

A.M. Powinny być specjalne kombinezony do zjeżdżania.

†††† Tak.

A.M. Takie gąbkowe, zakładane.

†††† Czy dużo myślała Pani nad tą zjeżdżalnią, żeby ją zrobić?

A.M. Nie, od razu, wiesz, bo sama miałam ochotę zjechać w Zachęcie ze zjeżdżalni.

†††† A teraz jest strasznie dużo ludzi.

A.M. Rano jest mało.

†††† Rano? Proszę pani, rano jest taki tłum, że...

A.M. Naprawdę?

†††† Ja dzisiaj przyszedłam z klasą i po prostu tam była kolejka, aż za tę pracę pana Adacha.

A.M. Tak?

†††† Tak, straszna kolejka.

W ogóle tyle osób rano przyszło, dzisiaj.

A.M. Planowaliśmy z Markiem taką zjeżdżalkę, słuchajcie, żeby była to cała konstrukcja, tak jak na basenie, i żeby tą zjeżdżalką na zewnątrz się wyjeżdżało, po prostu przed Zachętę...

†††† Ale super!

A.M. ...ale to przekroczyło nasze możliwości i zostało w naszej wyobraźni.



†††† A jak zostały zrobione ściany w tym pokoju, do którego wchodzi się przez szafy?

†††† Kto je robił?

A.M. Niewolnice Isaury. To jest taka bardzo stara technika, ma ona chyba 1400 lat, może trochę więcej.

†††† Tak jak się robi tynki??

A.M. Tak, bierze się wapno.

†††† Ale tam nie było jednego tynku.

†††† Tam było tak, że odsłonięto warstwę, która była pod spodem.

†††† Ale ja nie wiem, czy Pani wcześniej coś tam namalowała i czy Pani to specjalnie odsłoniła?

A.M. To znaczy, wiesz... Bierzesz na przykład plastelinę żółtą i plastelinę czarną. Pierwszą na kartce wykleisz żółtą i przyklejasz na nią czarną, i potem zdrapiesz to, co jest na wierzchu. To jest tak, jak się drapie czasami jakieś kredki, lub coś, i wychodzi ci to, co jest pod spodem. Na tej samej zasadzie...

†††† A dużo czasu Pani to zajęło?

A.M. 3 dni, ale było dwóch panów, którzy nakładali tynk i by-

ło pięć pań, które to wygrzebywały, że tak powiem, po drodze.

†††† A ta technika na szafach? Co to było?

A.M. Kaim.

†††† Co to jest kaim?

A.M. Kaim – to są takie ekskluzywne farby. Technika na szafach to jest szlagmetal, czyli coś, czym się złoci ramy obrazu. To jest taki klej, wszystko jest naklejone specjalnym klejem, a potem malowane są wzorki farbą, która nazywa się kaim. To jest krzemowa farba, gdy próbuje się ją papierem ściernym zetrzeć, to nie można, próbowałam. To bardzo porządna farba.

†††† Skąd się biorą ornamenty w Pani pracach?

A.M. Ja biorę te ornamenty z ikon, z ikon prawosławnych.

†††† Ile Pani ma lat?

A.M. 37.

†††† Jakie jest Pani hobby?

A.M. O matko! Wiesz, że chyba nie ma. W sumie wszystko lubię robić.

†††† A do jakiej szkoły Pani chodziła?







A.M. Plastycznej. Od początku wiedziałam, co chcę robić. Nie miałam problemu z wyborem w życiu. Z drobną przerwą. Przez jakiś moment chciałam się czymś innym zająć, piłką ręczną zresztą, strasznie ciężko trenowałam, ale potem stwierdziłam, że to bez sensu, i powiedziałam sobie, że powrócę do swoich zainteresowań.

†††† Jaką sztukę lubi Pani najbardziej?

A.M. Dobrą.

†††† Czy sztuka żywi Panią, czy ma Pani inny zawód?

A.M. Od trzech miesięcy żywi mnie mąż... ale już przestaje.

†††† A kim on jest?

A.M. Mąż jest psychologiem. Mąż, dobry zawód – mąż dla artystki. Muszę wrócić do zarabiania pieniędzy. Nie, ze sztuki na pewno nie żyję, z takiej, jaką widzicie. Natomiast stosuję ją do zarabiania pieniędzy, czyli wykonuję dla kogoś malarstwo ścienne albo projektuję komuś wnętrze.







!!!! O, to może zaprojektuje mi Pani pokój, tak żeby nie dało się w nim bałaganić?

A.M. Dobrze, taki z podłogą, z zapadnią, gdzie wszystko spada, sortuje się i wjeżdża wagonikami na górę.

!!!! Jak Pani uważa, dlaczego labirynt Krzysztofa Knittla jest taki kręty?

A.M. Kręty?

!!!! Dlaczego lasery są ułożone w taki pocisk?

A.M. Nie wiem, to tak powinno być, co nie? Chyba?

!!!! Czy lubi Pani dzieci?

A.M. No pewnie, przecież dzieci są takie fajne.

!!!! A czy mężczy Panią bycie artystką... Bo na przykład Roberta Maciejuka mężczy, ale jest to przyjemne, a Pawła Althamera w ogóle nie mężczy, bo inaczej by nie był artystą.

!!!! A taka jedna pani powiedziała, jak w Zachęcie, takiej wielkiej galerii sztuki, może stać jeżdźzalnia.

A.M. Właśnie zobaczyła, że może.

!!!! Czy Pani przypuszczała, że jeżdźzalnia może stać się najbardziej uwielbianym przez dzieci dziełem sztuki?

A.M. Nie, ale fajnie ustawiła wejście, bo przynajmniej wiadomo, co się dzieje w galerii, prawda?

!!!! A jak Pani była małą dziewczynką, to zazdrościła Pani innym dzieciom, które występowały w „Gawędzie”, i chciała z nimi występować? [śmiech]

A.M. Nie, ja chciałam być Marylą Rodowicz. Jak mieszkaliśmy w starej kamienicy, gdzie były piece, to sobie wyobrażałam, że właśnie w piecu mieszka Maryła Rodowicz.

[śmiech]

!!!! Czy ucieszyła się Pani z propozycji wzięcia udziału w tej wystawie?

A.M. Wyjątkowo.

!!!! Czy łatwiej jest wymyślić nowe dzieło sztuki?

A.M. Wiesz, że nie zawsze. To jest ten problem.

!!!! A Paweł Althamer opowiadał nam o muzie w swojej głowie? A gdzie Pani ma muzę?

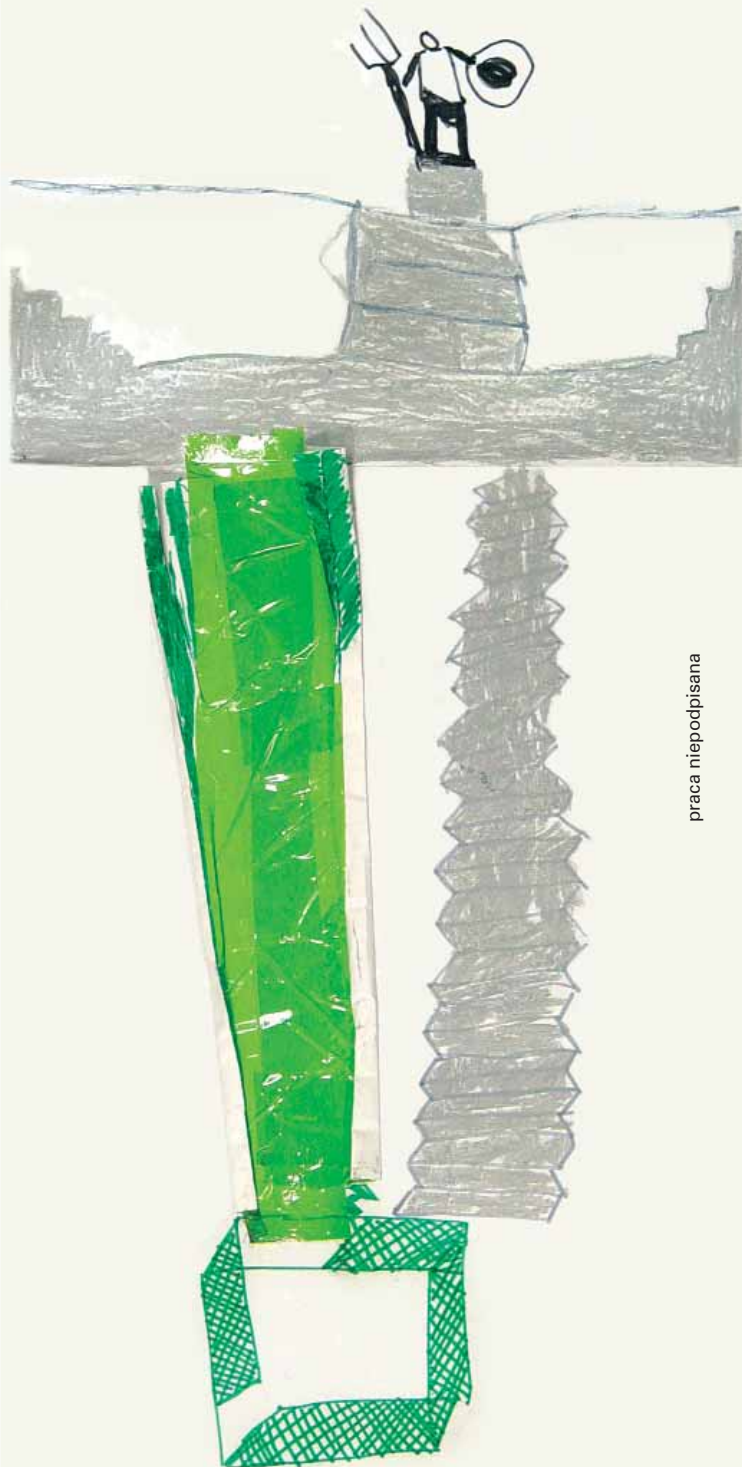
A.M. Wiesz, nie zawsze wiem, gdzie.

!!!! Co Pani robi w wolnym czasie?

A.M. Sadzę drzewka. Ktoś chce kotka? Mam trzy kotki.

!!!! Kiedy i jak zaczęła Pani przygodę ze sztuką?

!!!! No, mówiła już, w szafie.



†††† Jakich aktorów Pani lubi?

A.M. Lubię Ala Pacino, Roberta de Niro...

†††† Dlaczego Pani nie maluje tych aktorów?

A.M. Wiesz, ja w ogóle ludzi nie maluję.

†††† Co sądzi Pani o swoich pracach?

A.M. Niektóre lubię, niektórych nie lubię. Nigdy nie są doskonałe, wiesz. Jak się wymyśla, to jest fajnie.

†††† Lubi Pani żeglować?

A.M. Nie, pochodzę znad morza i jest mi niedobrze, jak widzę łódkę, po prostu wymiotuję natychmiast.

†††† A lubi Pani pływać?

A.M. Lubię pływać. Wtedy nie robi mi się niedobrze.

†††† Czy brała już Pani udział w jakiejś wystawie dla dzieci?

A.M. Nie, to była pierwsza, wiesz, i powiem ci, że była jedną z trudniejszych. Bo dzieci są bardzo trudnym materiałem.

†††† Odwrotnie niż mówi Maciejuk.

†††† I Althamer.

A.M. Maciejuk nie ma w ogóle dzieci, a Althamer ma trójkę, więc jeden ma wszystko przed sobą, a drugi ma już za sobą. Ja jestem pośrodku. [Anna Myca sama czyta pytania i na nie odpowiada]

Czy lubi Pani sztukę?

Lubię.

Jaką sztukę?

Dobłą.

Czy bycie artystą Panią mężczy?

Nie, lubię też.

Czy Pani woli poświęcać czas rodzinie, czy raczej sztuce?

To zależy, kto mnie zmęczy bardziej.



na pytania dzieci odpowiada

WILHELM SASNAL

czyli "Pan bardzo ładnie maluje!"



Bez tytułu

2003

słoneczna sala, w której nawet okna
i sufit świecą na żółto

Wilhelm Sasnal
stworzył pokój
złota przestrzeń, a tam
spokój.
Są tam ściany, są tam
światła
a więc cięży się w nim.
Liniatura.
Jest tam złoto, bardzo
miło
tak jak nigdy wam
nie było.

W.S. Właściwie to od was zależy, co widzicie w tej pracy i możecie sobie sami wytłumaczyć, dlaczego twarz jest akurat zamazana, a dlaczego nie. To jest pewnego rodzaju gra artysty z widzem. Dlatego malarze malują, żeby nie mówić o swoich pracach, żeby nie mówić tego, co mogą, co mogliby powiedzieć, ponieważ sztuki wizualne nie są po to, żeby o nich opowiadać, tak jak byście tego oczekiwali.

A to inna praca. To jest taka mała aranżacja w pudełku po butach, w której jest samochód, resorówka, jakby rozbity, taki wypadek widzicie i są postacie, które ja przerobiłem z żołnierzy z karabinami, na cywili, czyli na takich przechodniów, którzy oglądają wypadek.

↑↑↑↑ A co to jest, to z boku, to kółko?

W.S. To jest koło od samochodu.

↑↑↑↑ A ta kropka?

W.S. To może być olej na przykład.

↑↑↑↑ Ten pan obok samochodu, co on trzyma?

W.S. Ja nie wiem, już nie pamiętam, ale oni wszyscy trzymają reklamówki albo jakieś torby, raportówki.

A to są okładki książek, które przemalowałem.

↑↑↑↑ Pan to namalował?

W.S. Tak, one wyglądają jak prawdziwe okładki książek, ale tak naprawdę to są tylko obrazy olejne, to znaczy tylko albo aż obrazy olejne, które są namalowane w takiej samej wielkości jak prawdziwe, jak książki, z których malowałem.

↑↑↑↑ A co tam jest?

W.S. A to jest morze. To było dosyć dawno, bo 7 lat temu chyba. To jest taki prosty obraz, na którym jest morze i niebo. A to jest właśnie na wystawie. Tak wyglądają obrazy.

↑↑↑↑ A co to jest?

W.S. Zaraz zobaczycie w zbliżeniach te obrazy. To jest obraz, na którym przedstawiona jest taka klatka filmowa, czyli...

↑↑↑↑ W komputerze?

W.S. Nie w komputerze. To jest tak, jak w filmie wyświetlanym w kinie. Jest taśma celuloidowa, na której są poszczególne klatki i gdy ona leci szybko, to wam się wydaje, że to jest ruch, ale tak naprawdę to są pojedyncze klatki. Tak jak pauza na wideo. I to jest właśnie przemalowany obrazek z takiego filmu.

↑↑↑↑ A to, co to jest?



W.S. To jest pejzaż takiego partyzanta z Jugosławii, który się chowa za bunkrem. Pejzaż.

↑↑↑↑ A dlaczego to jest takie szare?

↑↑↑↑ Może dlatego, że wtedy...

↑↑↑↑ ...czasy były ciężkie.

W.S. Dokładnie, to jest słuszna uwaga, ale oprócz tego jest też tak, że malowanie polega na tym, żeby dobrać jak najlepiej środki, czyli żeby wykorzystać minimum środków, które są potrzebne do przekazania czegokolwiek. Jeżeli chciałem na przykład namalować partyzanta, to nie potrzebowałem do tego różnych kolorów, tylko wystarczył czarny i biały, żeby pokazać, że to jest partyzant, który się ukrywa za bunkrem.

↑↑↑↑ Proszę Pana, Pan bardzo ładnie maluje.

W.S. Dziękuję. [kolejne slajdy] A tutaj są obrazy, które przedstawiają wnętrze mieszkania albo biura. Po lewej stronie, te trzy obrazy, to są trzy ściany z przedpokoju z mieszkania, w którym mieszkałem. Każdy obraz to jest osobna ściana tego przedpokoju. Chciałem wam właśnie pokazać, że pretekstem do namalowania obrazu może być wszystko, że to nie musi być istotny temat, bardzo dramatyczny. Może to być minimalny pomysł, taki jak właśnie kabel, kaseta. To jest też taki obraz, starszy.

↑↑↑↑ To jest rura.

W.S. Właśnie. Po prostu przyczepiłem fragment rurki do obrazu i zamalowałem tę rurkę razem z powierzchnią obrazu, żeby stworzyć iluzję prawdziwości, tak jakby ten kawałek był wyjęty ze ściany, która jest pomalowana akurat na biało-beżowy kolor, przez który przebiega rurka.

↑↑↑↑ Czy Pan ją namalował?

W.S. Nie, to jest rurka prawdziwa, plastikowa.

↑↑↑↑ Czy uważa Pan, że Panu wyszło, to co Pan tutaj namalował?

W.S. Myślę, że to wszystko jest takim bardzo długim niekończącym się eksperymentem i ja nie wiem, pewnie dopiero po jakimś czasie dowiem się, czy udało mi się coś zrobić. Nie traktuję malowania tak, że rozpatruję, czy ten obraz udało mi się namalować. W ogóle malowanie to jest bardzo długa droga, trzeba namalować bardzo dużo obrazów, żeby cokolwiek się o tym dowiedzieć.

↑↑↑↑ A lubi Pan malować farbami olejnymi?

W.S. Tak, najbardziej lubię malować olejnymi.

↑↑↑↑ A to jest lampa!

W.S. Ale tak naprawdę pretekstem do namalowania tego obrazu były muchy pod lampą. Tam są trzy takie muchy.

↑↑↑↑ Aha.

W.S. A to są pędzle właśnie, które namalowały ten obraz wcześniej i zostawiły takie ślady. A tak wygląda płótno, zanim się je pokryje tą białą farbą, po której się później maluje. To jest takie szare, zagruntowane płótno, ale tylko klejem, jeszcze nie ma tego gruntu, po którym się maluje. A tam właśnie narysowałem puszkę farby, niebieską farbę i pokrywkę z niebieskiej farby. A tutaj są cztery puszki farby, rozstawione po kątach obrazu.

↑↑↑↑ A o co w tym chodziło?

W.S. Chodziło o to, że mnie interesowały takie motywy, to znaczy przedmioty, które są związane z malarstwem; chodziło mi o to, żeby malować przedmioty, którymi się maluje, albo które się wykorzystuje do malowania.

↑↑↑↑ Malować malarstwo!

W.S. No, tak.

↑↑↑↑ Czy ucieszył się Pan z tego, że weźmie udział w wystawie dla dzieci?

W.S. Oczywiście, że tak. Ucieszyłem się z dwóch powodów: dlatego, że jest to kolejna wystawa, a po drugie – przede wszystkim dlatego, że to jest wystawa dla dzieci, bo sam mam dziecko 3-letnie i zauważyłem, że jest bardzo zainteresowane, tym, co ja robię. Mój synek często lubi przychodzić i oglądać to, co robię, więc mam nadzieję, że będzie to też interesujące dla was.

↑↑↑↑ Czy sądzi Pan, że Pana prace podobają się dzieciom?

W.S. Myślę, że niektóre prace mogą się podobać dzieciom, natomiast część prac jest dosyć ciężka i zaskakująca dla mnie samego, więc wyobrażam sobie, że dzieci mogą zupełnie nie znaleźć drogi do znalezienia przyjemności w niektórych pracach, które robię, ponieważ są... ciężkie, no, nie ukrywam.

↑↑↑↑ Dlaczego Pan maluje takie obrazy, których dzieci by nie rozumiały?

W.S. Dlatego, że jestem dorosły. I żyję w świecie dorosłych w większej mierze,



niż w świecie dzieci. Łatwiej jest mi się porozumieć z dorosłym niż z dzieckiem

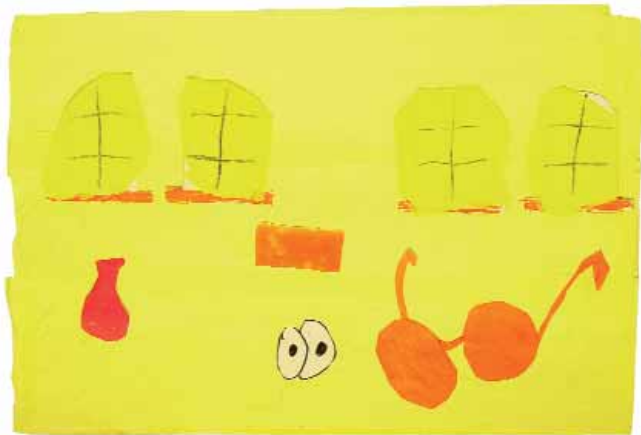
†††† Co Pan chce przekazać poprzez swoje obrazy?

W.S. Ja właśnie nie do końca wiem, co odpowiedzieć na takie pytanie. To nie jest tak, że na przykład maluję smutny obrazek, bo jestem smutny, maluję wesoły obraz, kiedy jestem wesoły. Wydaje mi się, że chcę pokazać to, że świat jest bardzo złożony, że niektóre rzeczy nie są do końca takimi, jak się wydają, że w bardzo drobnych rzeczach może być wiele symboli, to znaczy, mogą coś przypominać, coś symbolizować i tak dalej.

†††† Który z Pana pomysłów wydaje się panu najciekawszy?

W.S. Dla dzieci, który mi się wydaje najciekawszy? Opowiem wam o takiej pracy, którą zrobiłem. Zainteresowałem się jedną sceną w filmie o kreciku. Cała historia jest o tym, że przyjeżdżają spychacze i koparki i wypędzają krecika, zającą i jeża z lasu i na miejscu lasu budują miasto. Ale krecik mimo wszystko zostaje w mieście i specjalnie dla niego i jego przyjaciół ludzie z miasta budują





w jednym pokoju, w bloku, gumowy, sztuczny las, żeby krecik ze swoimi przyjaciółmi czuli się jak w lesie. Przez przypadek, krecik przebija ten gumowy las, napompowane drzewa, trawę, i tak dalej. I ten las cały się rozpryskuje i zostają strzępy gumy, które wiszą na ścianach, na oknach, na podłodze. I ja właśnie powtórzyłem tę scenę – to znaczy pociąłem bardzo duże gumowe dętki od traktora, od samochodów ciężarowych i porozrzuciłem je właśnie w podobny sposób jak to, co zostało po tym gumowym lesie. I to jest taka praca, która może być bliska wam.

↑↑↑↑ Kiedy i jak zaczęła się Pana przygoda ze sztuką?

W.S. Moja przygoda ze sztuką zaczęła się 15 lat temu. Nie chodziłem do liceum plastycznego..., w podstawówce też specjalnie nie przykładałem się do plastyki. Poszedłem do technikum, po prostu zobaczyłem, że rzeczywiście pewne rzeczy przychodzą mi łatwo, mam pewną sprawność manualną, potrafię niektóre rzeczy dobrze narysować. No i właśnie od tego to się zaczęło, że zacząłem się uczyć właściwie na własną rękę... Po prostu sporo rysowałem. Żeby jakikolwiek postęp osiągnąć, trzeba bardzo dużo pracować. To nie jest tak, że artysta to jest taki wariat, który właściwie od czasu do czasu maluje i buja w obłokach. Tak naprawdę, trzeba być bardzo systematycznym. Codziennie właściwie idę do pracy, idę do garażu, gdzie mam pracownię i tam maluję.

↑↑↑↑ Jaką Pan lubi sztukę?

W.S. Lubię sztukę współczesną dlatego, że jest mi najbliższa, jest o czasach, w których żyjemy.

↑↑↑↑ Czy męczy Pana bycie artystą?

W.S. Raczej nie. To jest taki przyjemny obowiązek. Nie zmuszam się do malowania obrazów, to znaczy nieraz się zmuszam, ale lubię to robić i dlatego nie męczy mnie bycie artystą.

↑↑↑↑ Dlaczego Pan akurat w garażu maluje prace, a dlaczego nie zbuduje Pan sobie czegoś osobnego, na przykład pracowni?

↑↑↑↑ Pałacu.

W.S. Pracowni w pałacu. Dlatego, bo przyzwyczailem się do malowania w garażu. Po prostu się przyzwyczailem. I wcale malarz nie potrzebuje pracowni ze szklanym dachem, żeby malować.

↑↑↑↑ Czy maluje Pan tak po prostu?

W.S. Tak, po prostu maluję.

↑↑↑↑ Jak się chce, jak ma Pan wenę?

W.S. Nie, to właściwie nie o to chodzi. Ważne jest też przygotowywanie, zbieranie materiałów. Na przykład nieraz jest tak, że podejmuję prace, które są związane z historią i najpierw muszę się czegoś dowiedzieć o tym zagadnieniu, żeby je namalować. Proces malowania, to znaczy tego machania ręką z pędzlem po płótnie nie jest wcale taki długi, jak zbieranie materiałów. To jest jakby część malowania, więc to jest taka praca.

↑↑↑↑ Czy lubi Pan malować obrazy bez tematu?

W.S. Każdy obraz ma punkt wyjścia. Nigdy nie dzieje się tak, że ja wylewam farbę na płótno i patrzę się, co się z tym stanie. Zawsze jest tak, że najpierw jest jakieś zdjęcie, jakiś powód, zaobserwowana sytuacja, albo też jakieś zajście. Później te obrazy różnie wyglądają, ale zawsze mają zaцепienie w rzeczywistości.

MONIKA SOSNOWSKA

odpowiada dzieciom, czyli „korytarz nieskończony i królewskie kotary”

Monika Sosnowska
Bez tytułu
2003
niekończące się przejście
przez kotary



Cuduje
maluje
i kombinuje.

Pierwsza kotara,
druga kotara,

...

Sosnowska wykombinowała!

Wchodzi do głowy
jak do pomieszczenia,
i tam wyzarowuje
najpiękniejsze
marzenia.

↑↑↑↑ Czy lubi Pani ciemność?

M.S. Czasami.

↑↑↑↑ Czy sztuka żywi Panią? [śmiech, pytanie odczytowane z listy]

M.S. Tak, uwielbiam jeść obrazy.

↑↑↑↑ Czy ma Pani inny zawód? [śmiech]

M.S. Ja w ogóle nie mam zawodu.

↑↑↑↑ Ile jest kotar?

M.S. Dwanaście.

↑↑↑↑ Lubi Pani teatr?

M.S. Lubię.

↑↑↑↑ Skąd pomysł akurat, że kotary? A nie, na przykład firanki, czy jakieś drzwi, czy coś innego?

M.S. Zrobiłam też inną wersję tej pracy, z drzwiami, ale pokazywałam ją w innym pomieszczeniu.

↑↑↑↑ Wiedziałam, wiedziałam.

M.S. Takie coś, że drzwi, i drzwi...

↑↑↑↑ i drzwi, i drzwi...

↑↑↑↑ Takie coś, co było coraz mniejsze.

M.S. Tak, tak. Dokładnie. Tylko, że to było w innym pomieszczeniu. Natomiast tutaj, ten budynek jest trochę inny. Taki bardziej królewski. I wydawało mi się, że kotary będą tam pasować.

↑↑↑↑ A czy by Pani chciała, żeby było więcej kotar?

↑↑↑↑ Dlaczego nie było kotar w całej Zachęcie?

M.S. To by było, myślę, naprawdę interesujące.

↑↑↑↑ Setka, na przykład.

M.S. Fajnie by było gdybym mogła zrobić ten korytarz dłuższy, i w ogóle moim zamiarem było zrobienie korytarza, który by sprawiał wrażenie nieskończonego, żeby dać jeszcze coś tam dalej, dalej, i tak można namalować na następnej ścianie...

↑↑↑↑ Albo można by było tak zrobić, że taką kotarę się odsłania, a tu nagle ściana. [śmiech] Albo się rozpędzić, i pać! [śmiech]

M.S. To mogłaby być inna wersja mojej pracy. Ale ja w ogóle myślałam, że te 12 kotar i tak wystarczy. I że przechodząc przez połowę tych kotar, dzieci i inni widzowie będą mieć wrażenie, że ten korytarz jest nieskończony.

↑↑↑↑ A moi koledzy byli zachwyceni, bo w żółtej sali się rozpędzali i wpadali w ten korytarz. Ale czasami tak było, że



jeden z drugiej strony biegł, a drugi z drugiej, i się zderzali. I wtedy był wielki ryk.

M.S. No, właśnie. To był problem z tą pracą.

†††† Powinno być zielone i czerwone światło.

M.S. To może jakieś rozwiązanie.

†††† Czy te kotary... To Pani wybierała kolor?

M.S. Tak.

†††† Dlaczego bordowe?

†††† Właśnie. Czy to się kojarzy Pani jakoś z teatrem?

†††† Innych nie było? Czerwonych?

M.S. Tak, tak. Jak najbardziej. One były takie bordowe.. Zachęta ma trochę...

†††† ...bordowy kolor.

M.S. Wygląda tak trochę po królewsku. I pomyślałam, że musi mieć takie królewskie kotary w środku.

†††† A ten zapach? Czy to był przypadek, czy...

M.S. Zapach jest taki, jaki wydzielają kotary.

†††† Po prostu.

M.S. Po prostu.

†††† Takiej duszności.

Bardzo przyjemnej.

†††† To dlaczego tych kotar było aż tyle?

M.S. Wcześniej było pytanie, czy chciałabym, żeby ten korytarz był nieskończony. Chciałam zrobić minimalną ilość tych kotar, żeby w pewnym momencie wydawało się, że ten korytarz jest nieskończony...

†††† A nie chciała Pani, żeby w tym miejscu między kotarami były inne dźwięki? Na przykład świerszcz lub jakieś inne?

M.S. Może by było fajnie po wystawie oddać tę pracę w czyjeś inne ręce.

†††† Czyje?

†††† Moje.

M.S. Na przykład.

†††† Żeby dzieci poprzerabiały te prace z wystawy.

M.S. Dokładnie. Tak, żeby każdy mógł zrobić tak, jakby sobie wyobrażał sam tę pracę.

†††† Kiedy zaczęła się Pani przygoda ze sztuką?

M.S. W dzieciństwie. Byłam bardzo cierpliwym dzieckiem i bardzo dużo zajmowałam się sama sobą, produkując różne niepotrzebne rzeczy.

†††† Różne śmieci?

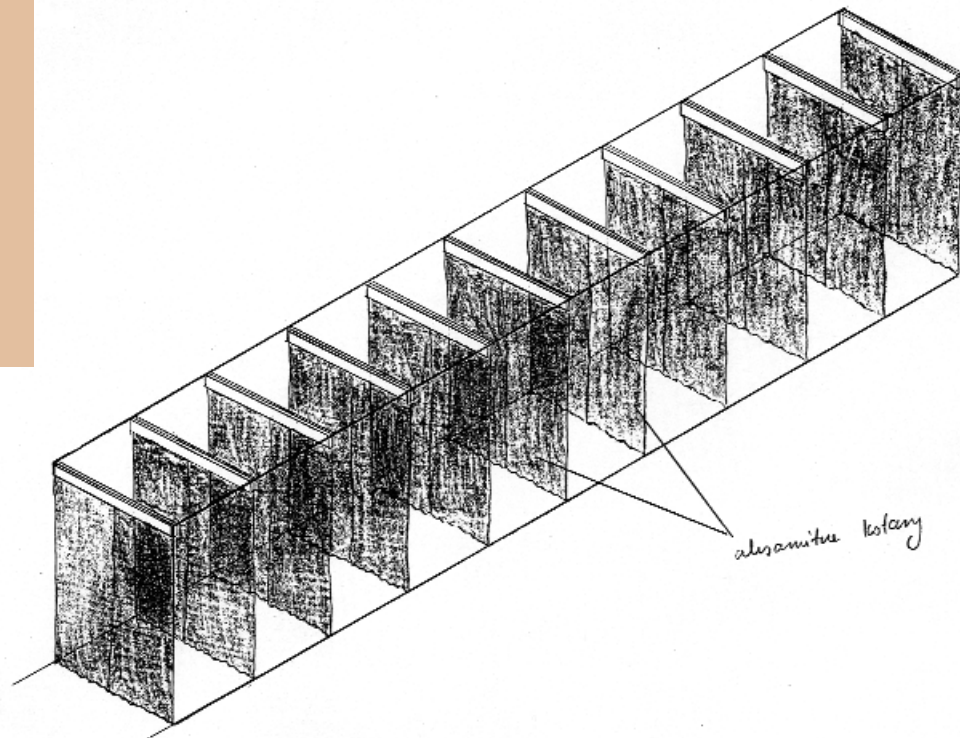
M.S. Tak, różne śmieci. Na co narzekała moja mama, ale za to miała spokój.

†††† A co to były za śmieci?

M.S. To były bardzo różne rzeczy... Robiłam różne domki, meble, reprodukowałam rzeczy właściwie wszystkie, które miałam.

†††† Ale ze śmietnika?





akrylowe kotary

M.S. Nie, wyklejałam je z kartonu...

†††† Ale to nie są śmieci!

M.S. ...Nie, ja to żartobliwie tak nazwałam... Robiłam dla lalek kopie wszystkiego, co sama miałam. Na przykład, nawet swoich zeszytów do szkoły...

†††† To fajne.

M.S. ...ze zminiaturyzowanymi lekcjami.

†††† I co w tych zeszytach pisały lalki? Odrabiały w nich zadania domowe?

†††† A jakiej to jest wielkości?

M.S. Takiej malutkiej. Trzy na trzy centymetry.

†††† A to jak można napisać takie coś?

†††† I książki też były takie malutkie?

M.S. Wszystko. Robiłam też na przykład szczoteczki do zębów dla lalek.

†††† Czy męczy Panią bycie artystką?

M.S. Czasami. To jest bardzo przyjemna rzecz i myślę, że prowadzę dosyć luksusowe życie, bo robię to, co chcę, ale to nie zawsze jest łatwe, ale ja nie myślałam, że to będzie łatwe.

†††† Ile trwa praca nad jednym dziełem?

M.S. Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że robię prace non stop. Bo pracuję nad nimi... To trudno powiedzieć, kiedy nad nimi nie pracuję. Praca nie polega tylko i wyłącznie na tym, żeby robić rysunki, czy żeby coś lepić i budować, ale praca też polega na tym, żeby... żeby myśleć, kolekcjonować różne doznania.

†††† A o czym Pani myślała, gdy Pani robiła tę pracę z kotarami?

M.S. Ale w którym momencie? Bo ja myślałam o tej pracy bardzo długo.

†††† Przy pierwszej kotarze.

M.S. Pół roku przed wystawą był pomysł. A potem... ja jeszcze o tym długo myślałam, zastanawiałam się, wyobrażałam sobie jak to będzie, kiedy te kotary będą wisały.

†††† A moja pani nie lubi sztuki współczesnej.

M.S. Tak? A jaką sztukę lubi?

†††† Chyba starożytną.

†††† Robiliśmy jakieś kościoły...

M.S. Ja nawet wymyśliłam jeden kościół, jaki powinien po-

wstać, na przykład na Bródnie. Mieszkam cały czas na Bródnie... Kościoły są bardzo dziwne w Polsce, szczególnie na osiedlach są zazwyczaj bardzo wymyślne i bardzo nie pasują do otoczenia. I sobie pomyślałam, że na osiedlu powinien być również kościół w bloku.

†††† A to ten, to jak na Czarnieckiego jest w domu.

M.S. Poważnie? Pomyślałam, że powinien to być taki blok, który jest pusty w środku. Tylko są same ściany, nie ma pięter i jest tylko krzyż u góry. Byłby zupełnie podobny do wszystkich bloków z osiedla.

†††† I właśnie taki blok bez pięter?

M.S. Dokładnie.

†††† Taki wysoki bardzo, tak?

M.S. Tak. Tak jak kościoły są.

†††† Po kim odziedziczyła Pani talent? Po rodzicach, czy po kimś z rodziny?

M.S. Mogę opowiedzieć o tacie. Tata, oprócz haftowania serwetek, zrobił też nam bardzo ładne meble. Te meble były, można powiedzieć, trochę artystyczne, bo były wyrzeźbione.

†††† A czy, jak była Pani małą dziewczynką, to lubiła Pani jakieś sekrety, tajemnice?

M.S. Tak, lubiłam bardzo tajemnice. I lubiłam sekrety. I lubię je do tej pory. I dlatego robię takie tajemnicze i sekretne prace.

†††† A jakie sekrety? Jakies takie szeptane, czy takie, co się w ziemi robi – zakopuje?

M.S. Tak, takie też robiłam. Wszelkiego rodzaju. Najróżniejsze. Jakie tylko mogą być.

†††† A jakie sekrety w ziemi? Takie kwiatuszki, które się przykrywa szkiełkiem?

M.S. Tak.

†††† To są widoczki.

M.S. Widoczki, tak. Ale to były też sekretne widoczki, bo tylko niektórym osobom się mówiło, w którym miejscu jest ten widok. Można było zdradzić to tylko przyjaciółce.

Zawsze sobie wyobrażałam w dzieciństwie, że w mieszkaniu, w którym mieszkam z rodzicami jest dodatkowe pomieszczenie, do którego ja tylko mogę przez ścianę wejść.

praca
Agnieszki Dudek i Justyny Cieślak



Mieszkaliśmy wtedy w bloku. I tata robił je w domu, w naszym mieszkaniu w dużym pokoju, tak że mama strasznie narzekała. Tata bardzo się postarał i te meble wyglądały naprawdę świetnie!

Jedynym problemem było to, że te meble były kompletnie нефunkcjonalne. Bo były dębowe i strasznie ciężkie. Moja mama nigdy nie mogła schować pościeli do łóżka, bo nie mogła podnieść tej klapy. I zawsze to musiał robić tata, jak wracał z pracy. Dopiero wtedy była chowana pościel!

†††† Czy lubi Pani ciemności?

M.S. Boję się ciemności, ale też ją bardzo lubię. Pociągają mnie strasznie. W dzieciństwie musiałam spać przy zapalonym świetle. I też bardzo lubiłam oglądać horrory, ale strasznie się ich bałam, tak że oglądałam je przez palce.

†††† Czy zrobiła Pani kiedyś w życiu coś szalonego?

M.S. Wydaje mi się, że całe moje życie jest szaleństwem.

†††† Ale coś szczególnego?



M.S. Myślę, że ja się prowadzę szaleńczo.

†††† A na czym polega szaleńcze prowadzenie się?

M.S. Polega przede wszystkim na tym, że... Wydaje mi się, że moje życie odbiega od normy. Od normy wszystkich, to znaczy wielu moich znajomych.

†††† A może nam Pani o czymś szalonym opowiedzieć? W małej tajemnicy?

M.S. Mogę opowiedzieć o tym, że jak byłam troszkę młodszą, to bardzo dużo podróżowałam autostopem. Podróżowałam w czasie wojny też, w Chorwacji...

†††† Autostopem?

M.S. ...autostopem. I raz na przykład podwoził mnie...

†††† Czołg?

M.S. Nie. Podwoził mnie jakiś snajper, który miał broń z tyłu w samochodzie. I myślę, że to jest szalone dosyć.

†††† Troszkę.

M.S. I też, na przykład, wyjechałam na Korsykę, z biletem w jedną stronę... Z powrotem musiałam sobie poradzić.

†††† I jak Pani sobie poradziła?

M.S. Poznałam jednego barmana, takiego pana, który prowadził restaurację i bar. I ten pan dowiedział się, że jestem artystką i pozwolił mi pomalować swoją restaurację na zewnątrz i wewnątrz. I po tej pracy otworzył mi swój bar, tak że mogłam się tam żywić. I też mi zapłacił za tę pracę. Tak że już mogłam wrócić do domu, ale strasznie mi się tam spodobało. I ta historia mnie bardzo wciągnęła, tak że zostałam przez trzy miesiące na tej wyspie.

†††† Ale coś jeszcze niech Pani opowie.

M.S. Wiele razy się przeprowadzałam. I zmieniałam miasta, wyjeżdżając z walizką ubrań i przyjeżdżając na miejsce, gdzie nikogo nie znałam. Poznawałam wszystkich od początku, zostawiając wszystko za sobą.

†††† A czy gdzieś się Pani spodobało tak, że Pani została?

M.S. Na razie mieszkam w Warszawie. I to mi się podoba.

†††† Jaka była pierwsza praca, która Pani w galerii pokazała?

M.S. Pierwszą pracę w Polsce pokazałam na wystawie... to była *Mała Alicja*, i kuratorem zresztą był Marek. I to była praca, myślę, która by wam się bardzo spodobała. To były cztery małe pokoje.

†††† A wiem, co to było. To było super! Widziałam to!

†††† A do ostatniego dało się wejść?

M.S. Najwyżej można było tam wepchnąć chomika...

†††† Byli tacy, co wkładali tam głowę.

M.S. Ja słyszałam, że do tego przedostatniego, który był, o ile dobrze pamiętam, 35 cm wysoki i 50 x 50 cm szeroki, weszły pewnego dnia dwie dorosłe osoby. Nie wiem, jak to zrobiły.

†††† I wyszły stamtąd?

M.S. Rozbierając tę wystawę, nikogo nie znalazłam. Przypuszczam, że te osoby wyszły, chyba, że zrobiły się przezroczyste.

†††† Czy Pani od początku chciała być artystką?

M.S. Ja nigdy w ogóle nie podejmowałam takiej decyzji. Akurat tak wyszło. Zajmowałam się tym cały czas. Ale prawdę mówiąc, był jeden taki moment... skończyłam akurat podstawówkę i to moja mama zdecydowała, że pójdę do liceum plastycznego, a ja się strasznie opierałam, nie chciałam pójść do liceum plastycznego, bo wydawało mi się, że są tam sami narkomani.

J.R. A teraz kończymy: zadajemy ostatnie pytanie.

†††† Największe szaleństwo. O co innego możemy zapytać?

M.S. Nie było największego. Było mnóstwo małych, głupich szaleństw.

†††† To jakieś małe, głupie szaleństwo.

M.S. Jak byłam mała, to robiłam sobie, bo moja mama nigdy się nie malowała, tak więc nie mogłam podkraść jej kosmetyków, ale z powodzeniem malowałam się farbkami plakatowymi.

†††† Na Egipcjankę?

M.S. Różnie. Na różne sposoby.



PIKNIK ARTYSTYCZNY Z ZACHĘTĄ



Jednym z kluczowych elementów projektu, stanowiącym uzupełnienie funkcjonowania dziecięcej rady kuratorów (również m.in. redakcji dziecięcego czasopisma, katalogu, dziecięcej pracowni graficznej), prac nad organizacją i realizacją wystawy, spotkań warsztatowych z artystami i programu edukacyjnego, był „Piknik artystyczny z Zachętą”, który miał miejsce w Dniu Dziecka w Ogrodzie Saskim.

Była to całonocna impreza, na której organizatorzy spodziewali się gościć około 300 osób. Zainteresowanie przerosło jednak ich najśmielsze oczekiwania, a piknik odwiedziło ok. 1000 osób.

Impreza ta składała się z wielu odbywających się w różnych miejscach Ogródu Saskiego plenerowych zajęć warsztatowych. Dzieci i młodzież podzielone zostały na grupy, które przechodziły do kolejnych miejsc, w których trwały zajęcia, prowadzone przez dzieci i młodzież ze środowisk „trudnych” i „zapomnianych” oraz artystów.

Na początku pikniku przedstawiony został spektakl *Dzamble*, przygotowany pod kierunkiem Dariusza Kunowskiego i Janusza Prusinowskiego przez grupę dzieci z ognisk opiekuńczo-wychowawczych w Warszawie.

Po zakończeniu spektaklu widzowie, obdarowani słodyczami przez dziecięcych aktorów, udały się w grupach na kolejne przygody ze sztuką. Każda grupa wędrowała pośród drzew swoją własną ścieżką, nie wiedząc, co ją czeka, i w jakiej kolejności, a to dodatkowo dodawało smaku i uroku emocjom i przeżyciom związanym z artystycznym piknikiem w tym niezwykłym ogrodzie.

Dużo dobrej zabawy dostarczył wszystkim kucharz, który pokazywał, w jaki sposób można wykonać „artystyczne kanapki”: piętrowe, z oczami i buziami, z wystającymi warzywami. Można było je również spokojnie zjeść, w cieniu starych drzew.

Niedaleko stawu z fontanną uwijał się Robert Maciejuk. Dzieci wymyślały i malowały obrazy podwodnego świata. Wszystkie prace zawieszono na ogrodzeniu wokół stawu – na kilka godzin, siłą dziecięcej wyobraźni, szary staw zamienił się w kolorowy i pełen fantastycznych stworów podwodny ogród.

Nieco dalej trwały zajęcia teatralne *Dziecięce pranie* prowadzone przez Dariusza Skibińskiego. Dzieci uczyły się robić niezwykle „pranie” nie tylko swoich dziecięcych duszyczek, lecz również duszyczek swoich rodziców. Po takim praniu po Ogrodzie Saskim wędrowały już tylko czyste duszyczki.

Na położonym w pobliżu wzgórzu, na którym stoi budynek wodociągowy w kształcie rotundy, dzieci mogły, jak przy „świętyni dumania”, rysować z natury sielankowy widok wiosennego ogrodu w spokojne i pogodne niedzielne południe.

A potem była już tylko szalona zabawa. Po drugiej stronie alejki znajdowało się miejsce, w którym prezentowano niezwykle urządzenia i przedmioty przygotowane przez Krzysztofa Meisnera i jego studentów z Politechniki Koszalińskiej, w tym i cieszące się dużym zainteresowaniem koło do akrobacji, przypominające koło do ćwiczeń dla kosmonautów. Za pomocą „skakadła” można było ćwiczyć skoki wzwyż, a z miękkich i giętkich rur budować niesamowite przestrzenne konstrukcje.

Tuż obok rozłożyły się „obozy”, jak trupa cyrkowa, dzieci z Melechowa. Prezentowały radosną zabawę cyrkową – żonglerkę, akrobacje, chodzenie na szczudłach, kolorowe stroje cyrkowe. Wprowadzały też chętnych i odważnych w tajniki tych umiejętności, cierpliwie przekazywały swoje doświadczenia.

Potem była gra na bębnach, i to w pobliżu wielkiej fontanny, i na dodatek pod kierunkiem rówieśników, którzy brali udział w zajęciach prowadzonych przez Kazimierza Klickiego. Rozbrzmiewały dzikie i szalone rytmy, a park na chwilę zamienił się w egzotyczny ogród.

I w końcu powrót do sztuki, do rysunku. Na szczęście znalazły się tutaj zaprojektowane przez Adama Garnka maszyny, które bez sprzeciwu wykonywały artystyczne rysunki za dzieci, zmęczone atrakcjami szalonego pikniku.

Na szczęście oprócz maszyny do rysowania Adam Garnek przygotował również pojazd, którym można było wybrać się na przejażdżkę po ogrodzie, ale nie samemu, lecz w grupie. Z okien takiego wehikułu-dzieła sztuki dzieci patrzyły na zwykły miejski ogród przekształcony w ogród niezwykle magiczną siłą sztuki.

Piknik zakończyły występy grupy dzieci z Melechowa oraz młodzieży, która poprowadziła finałowy koncert bębniarski z udziałem wszystkich, którzy brali udział w pikniku. (J.R.)



dzieci używają
Maszyny do rysowania
Adama Garnka

po prawej:
jeden z **Mobili** Krzysztofa Meisnera



Dziecięce pranie na warsztacie
teatralnym Dariusza Skibińskiego



warsztaty malarskie **Podwodny świat**
Roberta Maciejuka

warsztaty bębniarskie **Rytm**
Kazimierza Klickiego



kolorowe piknikowe kanapki

na sąsiedniej stronie:
Wielki cyrk
dzieci z Malechowa



Mobile
Krzysztofa Meisnera



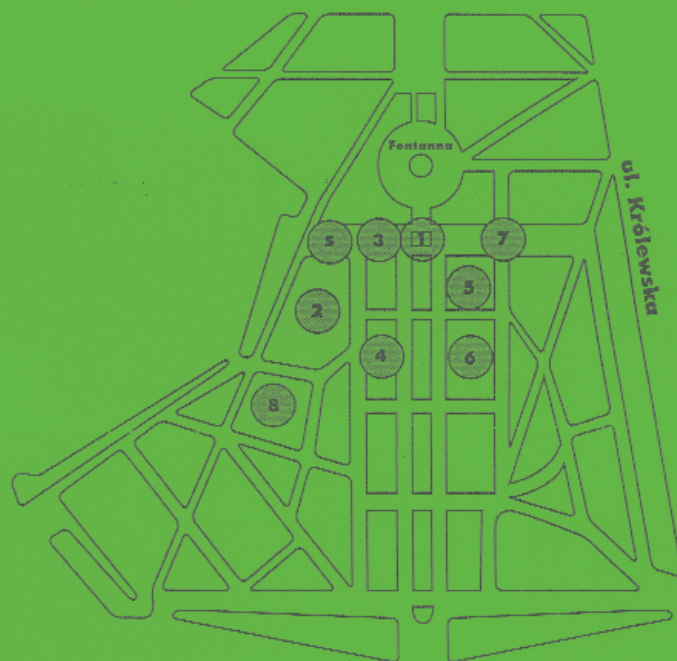


Piknik artystyczny z Zachętą
Ogród Saski

1 czerwca 2003

S punkt informacyjny, miejsce
spotkania

- 1 Kazimierz Klicki **Rytmy** warsztaty
bębnarskie
- 2 Robert Maciejuk **Podwodny świat**
warsztaty malarskie
- 3 Kucharz **Piknikowe kanapki**
przygotowywanie kanapek na
poczęstunek
- 4 Dariusz Skibiński **Dziecięce pranie**
warsztaty teatralne
- 5 Dzieci z Malechowa **Wielki cyrk**
zabawy cyrkowe
- 6 Krzysztof Meisner **Mobile** zabawy
z wykorzystaniem mobilii i
niezwykłych urządzeń
- 7 Adam Garnek **Maszyna do
rysowania** malowanie i rysowanie
przy użyciu specjalnej maszyny
- 8 **Świątynia dumania** rysowanie
sielankowych pejzaży



ul. Marszałkowska

program warsztatów
dla dzieci towarzyszących
wystawie

**Sombrero, kaktus
i superbohater**

klasa 5-6, gimnazjum

Warsztat inspirowany egzotyką Meksyku i postaciami superbohaterów. Celem było przybliżenie historii i techniki tworzenia komiksu.

Dziwołagi i dziwostwory

klasa 1-6

Warsztat wykorzystywał techniki teatru lalek. Zajęcia odbywały się na wystawie i realizowane były w konwencji zabawy pozwalającej rozwinąć wyobraźnię.

Kraina marzycieli

gimnazjum – liceum

Warsztat inspirowany sztuką i literaturą dawał uczestnikom możliwość przeniesienia się do krainy marzeń i stworzenia w niej własnego „pokoiku wyobraźni”.

Mapa

gimnazjum – liceum

Podczas zajęć uczestnicy mieli możliwość poznania podstawowych pojęć związanych ze sztuką współczesną oraz krytyką artystyczną.

Z dziennika młodego podróżnika

klasa 1-6, gimnazjum, liceum

Celem warsztatu było przybliżenie prac prezentowanych na wystawie i zapoznanie uczestników z formą dzieła sztuki, jaką jest książka artystyczna.

Mackami po omacku

klasa 0-6

Celem warsztatu było zwrócenie uwagi na to, jak artyści mogą oddziaływać na odbiorców poprzez zmysł dotyku, czyli sensora jako alternatywny środek ekspresji.

Szarobure i pstrokate

klasa 0-6

Podróż przez spektrum barw. Zabawa plastyczna, podczas której uczestnicy tworzyli własne prace, a także poszukiwali koloru na wystawie.

Śladami tajemnic sztuki

klasa 0-6

Niekonwencjonalny spacer po wystawie, podczas którego uczestnicy wykonując rozmaite zadania i rozwiązując zagadki zdobywali wiedzę o sztuce współczesnej.

Szelest w pyszczku

Warsztaty dla dzieci prowadzone przez Tadeusza Rybińskiego

6 czerwca 2003

niedzielne warsztaty dla rodzin

Wielki koncert

warsztaty muzyczne prowadzone przez Krzysztofa Knittla
25 maja 2003

Żywe obrazy

warsztaty teatralne prowadzone przez Dariusza Skibińskiego
8 czerwca 2003

Lalki i ludzie

warsztaty teatru lalek prowadzone przez Romana Holca
15 czerwca 2003

Piknik artystyczny z Zachętą

1 czerwca 2003

Od kuratora
Marek Goździewski

Nie jestem przygotowany do pisania tego tekstu. Miało go w ogóle nie być, ponieważ to nie dorośli mieli decydować o tym, jak wyglądać ma katalog i co powinno się w nim znaleźć. Dzieciaki, z którymi pracowałem, chciały, żeby to była książka artystyczna, dlatego, że cały sens swojego udziału w projekcie, w przebłytku intuicji, chciały przekazać nie poprzez ilustracje, nie poprzez teksty, lecz poprzez samą formę zaprojektowanej przez siebie książki. Książka ta miała być inna od wszystkich książek. Inna od tego, z czym na co dzień miały i mają do czynienia. Nie miała kojarzyć się ani ze szkołą, ani z telewizją, ani z kolorowymi pismami, ani tym bardziej z katalogami, które można kupić w każdej galerii. Miała odnosić się do ich wyobraźni, do ich świata i do ich własnych doświadczeń. Czekają na teraz trudne zadanie – muszę powrócić do formy, która na czas tego projektu została zawieszona i przekazać poprzez nią to, nad czym wspólnie pracowaliśmy przez wiele miesięcy.

Pięć minut z życia rekina w Meksyku

występują: rekin, fale oceanu, morski wiatr, meksykański pejzaż

Na tle białej ściany dwie dziewczynki, z których jedna odgrywa rolę fal oceanu, a druga morskiego wiatru, stoją twarzami do siebie i trzymają czarne płótno, którym falują w górę i w dół. To również meksykański pejzaż. Trzecia dziewczynka, odgrywająca rolę rekina, siedzi jak syrena na podłodze i wyskakuje co jakiś czas, kilka razy, ponad fale oceanu.

Wydawało mi się, że projekt dla dzieci to nic trudnego („projekt dla dzieci” to określenie dorosłych dla projektu, który zrealizowaliśmy), naprawdę nic trudnego. Przecież miała to być „tylko” wystawa dla dzieci i nic więcej. Nie wypadało się martwić, bo i czym? Wystarczyło przecież zaprosić artystów, a ci w mniej lub bardziej udany sposób poradziliby sobie, gdyby zechcieli, z tym zadaniem. Cóż to jest bowiem dla dorosłych zrobić wystawę dla dzieci? Nic. No, właśnie. Tylko, co to znaczy: zrobić wystawę dla dzieci? Co to jest wystawa dla dzieci?

Próbowałem znaleźć odpowiedź w mniej lub bardziej uczonych artykułach, pismach, katalogach i książkach. Nie było powodu nie wierzyć doświadczeniom poprzedników (jeśli tacy byli). Należało odwołać się tylko do dobrych wzorów i uczyć się pilnie. Wkrótce jednak okazało się, że cały projekt funkcjonuje tak naprawdę w pustce i w próżni. Było to w równej mierze problemem artystów, jak i kuratorów projektu. Można było rozmawiać o założeniach projektu, o poszczególnych pomysłach, ale były to zawsze rozmowy dorosłych z dorosłymi. Gdzieś, w tle, obecne były wyobrażenia o dzieciach, budowane w oparciu o wiedzę pochodzącą z różnych źródeł, od teoretycznych rozważań różnego rodzaju uczonych i badaczy, po doświadczenia z własnego życia. Wyobrażenia o dzieciach przekształcały się nieuchronnie w „dzieci z wyobraźni”, świat pozbawionych zarówno życia, jak i dynamiki, złożonych, mniej lub bardziej trafnych koncepcji procesów rozwoju osobowości, intelektu, uczuć i emocji.

Ponadto sama „gramatyka” projektów artystycznych dla dzieci, nie mówiąc o projektach edukacyjnych, pozostawała w znacznej mierze, jeśli nie z założenia, niewrażliwa na swój kontekst. Nie uwzględniała aktywnej i realnej roli dzieciaków, lecz jedynie ich obecność i działanie w zaprojektowanej i przygotowanej wcześniej przez dorosłych przestrzeni. Sprowadzało się to w konsekwencji, do odtwarzania przez dzieciaki zaproponowanych im wcześniej wzorów i koncepcji. Istotne również było to, że artystyczne projekty bardzo

łatwo rezygnowały nie tylko z tego, co artystyczne na rzecz tego, co edukacyjne, lecz również z tego, co edukacyjne na rzecz tego, co socjologiczne. Efektem takiego procesu była nie tylko swoista infantylizacja projektów, lecz również, w końcu, ich socjologizacja – na dalszy plan schodził nie tylko efekt artystyczny, efekt edukacyjny również przestawał odgrywać jakąś znaczącą rolę. Na pierwszy plan wysuwało się samo niewykluczające nikogo uczestnictwo, co, jak mogłem się przekonać, było jednym ze skrzętnie ukrywanych powodów niechęci do podobnych projektów.

I było to bardzo ważne doświadczenie. Pojawiło się bowiem demokratyczne kryterium, które miało charakter pewnego rodzaju imperatywu moralnego i politycznego. Zabraniało ono odmawiania komukolwiek, a już w najmniejszym stopniu dzieciakom, „przed którymi przyszłość”, talentu i zdolności twórczych. Pojawiło się również, w zmodyfikowanej formie, bo pod postacią jakości dzieła, raczej bezwzględne, co tu dużo mówić, kryterium produktywności. Praca z dziećmi nastawiona tylko na proces i uczestnictwo w samej swojej istocie łamała tę zasadę produktywności. Konflikt pomiędzy tymi zasadami nie jest chyba czymś, co jest charakterystyczne dla tego rodzaju projektów. Na pewno jednak ujawnia się w nich w sposób szczególnie wyrazisty i ze szczególną siłą.

Zorro

występują: jeździec, koń Zorro, głowa konia, wiatr, stolik

Na stoliku siada dziewczynka, która odgrywa rolę konia Zorro, przed nią inna, która odgrywa rolę jego głowy. Przed nimi z kolei dziewczynka z kawałkiem materiału, którym faluje w górę i w dół, jak wiatr, który rozwiewa grzywę pędzącego konia Zorro. Koń Zorro, z jeźdźcem na grzbiecie, z rozwianą grzywą, pędzi gdzieś, przed siebie.

Jednym z istotnych odniesień, przynajmniej, jeśli chodzi o jakość samego zamierzenia, była postawa co najmniej dwóch wybitnych myślicieli. Jeden z nich, po zamknięciu części swoich dociekań, zdecydował się uczyć dzieci, drugi zdecydował się napisać książeczkę dla dzieci, przynajmniej w tytule. Przykład ich pozwalał myśleć o sztuce współczesnej dla dzieci jako pewnego rodzaju eksperymentcie, wpisanym w bardzo wyraźną i dość radykalną tradycję intelektualną i kulturową. Sztuka współczesna, czy ogólniej nawet, sztuka w ogóle, sama stawiała się projektem wystarczająco dziecięcym, by zainteresować nie tylko dzieci, lecz również tych, którzy w ogóle byli nią, czy też chcieli być zainteresowani. Projekt przybierał, pomimo swoich historyczno-kulturowych odniesień, postać eksperymentu, o którym nikt nigdy wcześniej nie myślał i którego wyniku nie można było przewidzieć.

Nie chcę powiedzieć, chociaż przez pewien czas tak myślałem, że był to punkt zerowy tego projektu, ponieważ punkt zerowy to określenie, którego użył Nelson Goodman, prawie 30 lat temu podczas dyskusji nad edukacją artystyczną w Stanach Zjednoczonych, a sztuka współczesna dla dzieci, czy w swoim sformułowaniu społeczno-politycznym sztuka współczesna dla wszystkich dzieci, nie mogła zostać zredukowana do klasycznie nowoczesnego projektu edukacyjnego, czy też do projektu związanego z edukacją artystyczną.

Projekt sztuki współczesnej dla dzieci stał się, w swojej ostatecznej postaci, punktem wyjścia dla refleksji na temat nie tylko sztuki w ogóle, sztuki jako takiej, czy sztuki i kultury wizualnej, i w konsekwencji również sztuki i kultury, lecz również na temat instytucji, które zajmują się, w różnym stopniu, w różny sposób i na różną skalę, prezentacją sztuki współczesnej. Chodziło tu przede wszystkim o relację pomiędzy programem wystaw sztuki współczesnej a wystawą sztuki współczesnej dla dzieci.

W programie wystaw sama wystawa dla dzieci, czy sztuki współczesnej dla dzieci, jest czymś, co raczej nie zdarza się często, nie mówiąc już o tym, że przeważnie nie ma dla niej w ogóle miejsca. Jeśli coś w samej swojej nazwie ma słowo „dzieci”, to odsyłane bywa przede wszystkim do odpowiedniego programu edukacyjnego lub oświatowego. Tym samym obecność projektu sztuki współczesnej dla dzieci w programie wystaw pozwalała odnieść się w wyjątkowy sposób do spraw związanych z edukacją, w szczególności do relacji pomiędzy programami edukacji i programami wystaw w instytucjach zajmujących się (w jakikolwiek sposób) sztuką współczesną.

Zachęta jednak stworzona została, i nie ma znaczenia, czy się o tym pamięta, czy zapomina, jeśli nie przede wszystkim, to również w celach edukacyjnych. I, jak się szybko okazało, cele i treści edukacyjne formułowane były zarówno w różny, jak i różnorodny

sposób. Projekt sztuki współczesnej dla wszystkich dzieci musiał, nawet jeśli nie chciał, odnieść się do tego „aktu założycielskiego” Zachęty, i odnosił się do niego w znacznym stopniu, przede wszystkim przez jeden z aspektów projektu, jakim był powrót do źródeł. W tym kontekście refleksja na temat kształtu programu wystaw, programu edukacji oraz relacji pomiędzy nimi stawiała się rodzajem totalnej refleksji na temat formuły instytucji zajmujących się sztuką współczesną i działalnością edukacyjną. Instytucji, które zdobywają pewną wiedzę o sztuce współczesnej, w pewnym stopniu tę sztukę współtworzą i w rozmaity sposób ją upowszechniają.

Formuła ta w równej mierze odnosić mogła się do galerii i muzeów, jak i do uniwersytetów i instytutów historii sztuki. A istotnego znaczenia nabierała „instytucjonalny kształt” wiedzy o sztuce współczesnej, a w szczególności formy, w jakich ta wiedza się przejawiała, czyli z jednej strony program wystaw (w tym organizacja prezentacji przedmiotu wiedzy), z drugiej natomiast – program edukacji (w tym organizacja komunikacji przedmiotu wiedzy). W ten sposób program wystaw, bez obawy o utratę jakości, mógł odzyskać swoje funkcje programu edukacji, a program edukacji odzyskać swój przedmiot (sztukę współczesną): mógł uczestniczyć bezpośrednio w jego poznawaniu – zdobywaniu, kształtowaniu i propagowaniu wiedzy o nim – czyli odzyskać funkcje programu wystaw.

Jednakże tego rodzaju „krytyczne” zmniejszenie dystansu pomiędzy programami, czy też odniesienie się do ich fundamentalnej współzależności, niejako „sprzed podziału”, które obejmowało odniesienie do „teraz” pewnego aktu z przeszłości, pewnie by nie wystarczyły same w sobie do poprawnego sformułowania założeń projektu. Pozostawało wykonać jeszcze jeden krok. Pewnie najtrudniejszy, ponieważ w ogóle nikomu do tej pory nie przyszło to do głowy.

Wspominałem o doświadczeniach, czy też uprzedzeniach, które ujawniały się, gdy tylko w świecie dorosłych pojawiała się w ogóle koncepcja wystawy dla dzieci. Ich źródłem mogła być zarówno obawa przed infantyлизacją, w tym pewnie i obawa przed regresją – na różnych poziomach: od artystyczno-kulturowego po psychologiczno-analityczny – ze stanu „dorosłości” do „bezmądnego dzieciństwa”, czy też po prostu „cofnięcia się w rozwoju”, jak i obawa przed koniecznością „zawieszenia”, a na pewno przeformułowania, obecnych w świecie dorosłych i współtworzących mitologię procesu twórczego kulturowych, na różnych poziomach, odniesień do dzieciństwa.

↑↑↑↑ **A czy bał się Pan spotkania z takimi młodymi...**

↑↑↑↑ **Z dziećmi.**

↑↑↑↑ **...to znaczy, z dziećmi.**

R.M. Dziećmi?

↑↑↑↑ **Takie obawy o to, że, nie wiem...**

↑↑↑↑ **...że Panu będzie głupio, jakby coś nie wyszło...**

↑↑↑↑ **...że coś nie wyjdzie, coś takiego.**

↑↑↑↑ **Czy z dziećmi nie można rozmawiać?**

Projekt „Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci” pozwalał jednakże, w kontekście refleksji o sztuce współczesnej oraz programach wystaw i edukacji, podjąć również refleksję o kulturowej scenie, na której definiowane są, kształtowane, propagowane i przekazywane między innymi role tych, którzy o niej mówią i role tych, którzy słuchają – o całym kulturowym dramacie mówienia i słuchania oraz mówienia i słyszenia, łącznie z problematyką mówienia – niemówienia, przemilczania – przegłaśniania, słuchania – niesłuchania, żeby wymienić tylko niektóre. Pozwalał odnieść się do tych, którzy mówią i do tego, jakie mają powody do mówienia. I artyści bynajmniej nie byli jedynymi adresatami tego pytania – należeli do nich również kuratorzy, krytycy, właściciele galerii, czy pism artystycznych. Pozwalał również odnieść się do tych, którzy słuchają i do powodów redukowania ich do roli słuchających. I dzieciaki nie były jedynym przykładem tych, które nie tylko słuchają, lecz również mają słuchać, chociaż słuchać nie muszą.

†††† Czy zrobiła Pani kiedyś w życiu coś szalonego?

M.S. Wydaje mi się, że całe moje życie jest szaleństwem.

†††† Ale coś szczególnego?

M.S. Myślę, że ja się prowadzę szaleńczo.

†††† A na czym polega szaleńcze prowadzenie się?

M.S. Polega przede wszystkim na tym, że... Wydaje mi się, że moje życie odbiega od normy. Od normy wszystkich, to znaczy wielu moich znajomych.

†††† To normalne. U nas.. Nam też się tak wydaje.

†††† No właśnie.

†††† I co w tym szalonego?

M.S. W takim razie ja nie mogę odpowiedzieć obiektywnie na to pytanie. O szaleństwie mogę opowiedzieć tylko subiektywnie. Wydaje mi się, że robię dużo szalonych rzeczy.

Podjęcie decyzji o współpracy z dziećmi przesądzało w sposób istotny o ostatecznym charakterze i kształcie projektu, chociaż nie była to decyzja tak oczywista, jak może wyglądać teraz, po zakończeniu realizacji projektu. Pozwalała wprowadzić w życie i zachować wszystkie jego eksperymentalne i krytyczne aspekty. Rola dzieciaków nie dawała się jednak zredukować do roli bycia kuratorem, chociaż dzieci podejmowały i tę funkcję, jeśli zachodziła potrzeba. Rola dzieci nie dawała się też zredukować do roli bycia artystą, chociaż wszystkie mogły podejmować tę funkcję, jeśli chciały. Nie dawała się również zredukować do roli bycia krytykiem, chociaż wszystkie były krytykami, nawet jeśli nie chciały, czy też nie do końca zdawały sobie z tego sprawę. Nie dawała się też zredukować do roli projektantów zaproszeń czy plakatów, chociaż wszystkie mogły próbować swoich sił w tym zakresie, jeśli było to potrzebne.

Społeczność dziecięca, reprezentująca – z całym możliwym bagażem problematyczności takiej reprezentacji – dzieci (dwie grupy, wyłonione podczas dwuetapowych kwalifikacji), i dorosłych (dwójka dorosłych, czasem z dwójką asystentek), podjęła pracę we wszystkich tych rolach, przy czym, przynajmniej na poziomie utopijności samego projektu, można było nie tylko odgrywać te, już dobrze rozpoznane i określone role wobec sztuki współczesnej (czy też przymierzać się do nich), lecz również bez ograniczeń i obaw eksperymentować z powoływaniem do życia i wcielaniem w nie swoich własnych, nowych postaw i pomysłów. Efekt tych eksperymentów i poczynań pozostawał niezmiennie otwarty, a każde spotkanie stawało się wyprawą zarówno w nieprzewidywalne nowe, jak i nieprzewidywalne nieznanne.

Ostatecznie praca nad projektem przybrała również postać pracy nad modelem tego rodzaju projektów. Jednym z celów przedstawionej wcześniej refleksji było nadanie temu projektowi pewnego, jakiegokolwiek, ale jednak sensu: żeby nie był on czymś absolutnie dowolnym i przypadkowym, i by stanowił w miarę otwartą, na ile to możliwe, oraz w sposób przejrzysty ustrukturalizowaną przestrzeń ścieżek wyborów i wymagań, pozwalającą uzyskać efekty o dobrze określonej i odpowiedniej jakości, zarówno artystyczne jak i edukacyjne. W bardziej aktywnym ujęciu praca nad modelem projektu miała i powinna była prowadzić do powstania poczucia sensu albo porządku sensów, które wykraczałyby poza warunki jego konstrukcji.

Ostatecznie w skład projektu (również jako modelu projektu) weszły: wystawa, forum dzieciaków, które przybierało różne funkcje i formy, z formą i funkcją rady kuratorów włącznie, otwarte warsztaty plenerowe „Piknik artystyczny z Zachętą” oraz cykl przygotowanych specjalnie na czas wystawy warsztatów twórczych dla dzieci ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Poprzez różnorodność proponowanych dzieciom ról i poprzez złożony i skomplikowany kontekst ich realizacji projekt ten stawał się projektem pozwalającym odnieść się do problematyki wprowadzenia dzieci w sprawy nie tylko artystów czy krytyków, co wydawało się oczywiste i naturalne, lecz również kuratorów wystaw i historyków oraz krytyków sztuki współczesnej, czyli – w różnorodne aspekty sztuki współczesnej.

Wymagania te musiały się jednak zderzyć z przeświadczeniem, że i tak, jeśli chodzi o wystawę, to artyści zrobią to, co będą chcieli, a jeśli chodzi o podstawowe wybory dotyczące wystawy i współpracy z dziećmi, to z kolei kuratorzy zrobią to, co będą chcieli (przekonanie to zaprezentowane zostało z dużym poczuciem pewności siebie przez jednego z dziennikarzy na konferencji prasowej). A to z kolei stawiało każdego dorosłego uczestnika projektu wobec pytań: co chcesz przedstawić? Co chcesz pokazać? Co chcesz osiągnąć? I nie tylko w tych właśnie, a nie innych warunkach, ale również, czy w ogóle chcesz się w to zaangażować, a jeśli tak, to po co?

Drugą stroną tej sytuacji można byłoby sformułować następująco: dzieci i tak będą przyswajały to, co chcą, a artyści i kuratorzy będą mogli zrobić tylko to, co w takich warunkach sensownie będą mogli zrobić. Dorośli mogą dysponować tylko tym, czym faktycznie dysponują, od talentów i umiejętności począwszy, a na wiedzy, doświadczeniu i dostępnych środkach skończywszy. Co w efekcie odślaniało, na innym poziomie, problematyczność reprezentatywności całej wystawy już nie tylko jako wystawy sztuki współczesnej dla dzieci, lecz również jako wystawy sztuki współczesnej.

↑↑↑↑ **Obraz był powieszony dobrze, tylko źle został włożony slajd.**

↑↑↑↑ **[powoli i dobitnie] A skąd wiecie?**

↑↑↑↑ **Pan wie, że źle włożył, uspokój się. [Robert w końcu ustawił poprawnie slajd w rzutniku]**

R.M. To był błąd przecież. Tutaj możesz rozszyfrować „Cheese”, prawda? A tam było...

↑↑↑↑ **Tam też!**

R.M. ...odwrotnie!

Wszystkie te krytyczne uwarunkowania projektu, co było oczywiste, w różnym stopniu, w różnym okresie czasu oraz w różny sposób ujawniały się i odgrywały swoją rolę. Już samo podjęcie współpracy z dziećmi wydawało się dla wielu dorosłych czymś tak niewiarygodnym, że nawet nie tyle absurdalnym, ile czymś, co nigdy nie mogło mieć i – mentalnie – nie miało miejsca. Wielu unikało, jak mogło, spotkania z nimi, ale musieli w końcu, w jakiś sposób, do tego spotkania „dorosnąć”.

Dzieciaki zresztą miały podobne odczucia. Traktowały początkowo całą sytuację jako plac zabaw, pewne pole gry stworzone dla nich przez dorosłych, bez żadnych konsekwencji w realnym życiu, w rzeczywistości. Sytuacja uległa zmianie podczas pierwszego posiedzenia rady kuratorów. Rada ta, w trakcie której oceniane były przedstawione przez artystów projekty, rozpoczęła się jako zabawa, kolejna gra przygotowana przez dorosłych, a zakończyła szokującym milczeniem i powoli docierającym do świadomości dzieciaków przeświadczeniem, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to, co tutaj właśnie zrobili nie było ani grą, ani zabawą w jakimś umownym, fikcyjno-bajkowym świecie, lecz działaniem realnym, rzeczywistym, za które ponosiły pewną odpowiedzialność.

Z chwilą, kiedy dzieci włączyły się do pracy nad projektem, otrzymały – pomimo poczynionych wcześniej pomiędzy dorosłymi uzgodnień – prawo do poddania rewizji wszystkich tych uzgodnień, łącznie z prawem do unieważnienia tych, których nie akceptowały – odnosiło się to przede wszystkim do przedstawionych przez artystów projektów. Projekt zaczynał się wówczas niejako od nowa. Z jednej strony, dobiegała końca część prac nad samą formułą projektu, z drugiej strony, rozpoczynała się właściwa realizacja charakterystycznych założeń. W tym miejscu właściwym odniesieniem dla projektu były między innymi koncepcje pedagogiczne Janusza Korczaka, w tym jego koncepcja „małego człowieka”, bez względu na to, jak byłaby przeze mnie interpretowana.

Powstały, ze względu na bardzo duże zainteresowanie projektem, dwie grupy dzieci – „wtorkowa” i „piątkowa”. Spotkania z każdą grupą odbywały się raz w tygodniu. Dla każdej z grup przygotowany został ten sam program, na który składały się „jednostki programowe”, które odnosiły zarówno do ogólnie rozumianej wiedzy, w tym między innymi do podstaw krytyki artystycznej i estetyki, jak i do różnego rodzaju funkcji i ról, które pojawiają się w świecie sztuki, w tym między innymi do funkcji i roli kuratora, redaktora pisma, krytyka, założyciela pisma artystycznego lub galerii oraz artystki/artysty (przy czym rola artystki lub artysty była czymś, czego niemalże nie musiały się uczyć, zgodnie z powiedzeniem, że „dzieci rysują, jak ptaki śpiewają”). Ponadto, obydwie grupy, jako forum, musiały zajmować się sprawami bieżącymi – nie wszystko jeszcze było gotowe i wiele pozostawało do zrobienia.

†††† **Kiedy stwarzał Pan większość z tych prac, to nie miał Pan jeszcze dzieci?**

C.B. Niestety, nie.

†††† **Teraz, jak ma Pan dzieci, to te prace są łagodniejsze, nie są tak odważne.**

C.B. Tak, to prawda.

†††† **Zmienił się Pan, jednym słowem?**

C.B. Tak, straciłem impet.

†††† **Bardzo dobrze.**

C.B. Utemperowało mnie życie rodzinne.

Jednym z ważnych powodów wprowadzania w życie tego rodzaju założeń projektu było uzyskanie takiej przestrzeni, którą dzieci mogłyby tworzyć lub współtworzyć z dorosłymi poprzez przekształcanie jej na swój własny sposób. Przygotowały one oczywiście swoje własne projekty artystyczne. I gdyby można było dysponować odpowiednią przestrzenią, to projekty te pewnie zostałyby zrealizowane. Na takich samych prawach, jak projekty dorosłych. A niektóre z tych projektów były wystarczająco intrygujące i interesujące, żeby można było podjąć się ich realizacji. Jeden z nich zakładał, na przykład, pomalowanie na kolorowo Pałacu Kultury, nie mówiąc już o rozpięciu nad nim siedmiobarwnej tęczy, oraz zaprzestanie działań wojennych nie tylko w Iraku, lecz w ogóle, kolejny zakładał powstanie w jednej z sal Zachęty czegoś w rodzaju dżungli, lub co najmniej ogrodu zoologiczno-botanicznego, jeszcze inny stworzenie przestrzeni tylko i wyłącznie ze schodów (z odniesieniem do klatki schodowej Zachęty).

Projekty teatralne czy muzyczne z kolei, realizowane były z dziećmi z różnego rodzaju nieuprzywilejowanych środowisk, z ośrodków opiekuńczo-wychowawczych, domów dziecka oraz ośrodków z „terenów biednych”. Projekty te przedstawione zostały, razem z projektami przygotowanymi przez część artystów, na „Pikniku artystycznym z Zachętą”, wydarzeniu, które miało miejsce w Dniu Dziecka w Ogrodzie Saskim. Tym samym piknik, który stanowił integralną część całego projektu, stawał się swoistym działaniem wywrotowym, przygotowanym dla normalnego społeczeństwa przez niezwykle i utalentowane dzieciaki, uważane za trudne i pozostawiane na co dzień na marginesie życia społecznego. W pewnym sensie uzupełnieniem i zwieńczeniem tego wywrotowego działania, należy dodać, że niezamierzonym, była bezpośrednia relacja radiowa, którą z pikniku przeprowadziły dzieciaki, spotkane w dniu otwarcia wystawy na placu zabaw na Bródnie (praca Pawła Althamera) i zaproszone do współpracy przy dalszej realizacji projektu.

Dzieci miały do dyspozycji również przestrzeń druków towarzyszących wystawie oraz katalog. W przestrzeni tej zrealizowały, na przykład, projekt zaproszenia (rysunek) oraz folderu informacyjnego, opracowały projekty „Zachętusia” i „Krombiego” (oraz wszystkich innych postaci ze swojego świata, których nie jestem w stanie wymienić tutaj z imienia), przeprowadziły wywiady-rozмовy z artystami do katalogu (ostatnie miały miejsce w październiku, kilka miesięcy po zamknięciu wystawy) i starały się zaprojektować katalog-książkę artystyczną.

†††† **Czy uważa Pan, że Panu wyszło to, co Pan tutaj namalował?**

W.S. Myślę, że to wszystko jest takim bardzo długim, niekończącym się eksperymentem i ja nie wiem, pewnie dopiero po jakimś czasie dowiem się, czy udało mi się coś zrobić. Nie traktuję malowania tak, że rozpatruję, czy ten obraz udało mi się namalować. W ogóle malowanie to jest bardzo długa droga, trzeba namalować bardzo dużo obrazów, żeby cokolwiek się o tym dowiedzieć.

Z kolei artyści przygotowali projekty prac, które złożyły się ostatecznie na „krajną sztukę”, w której przebywać mogły i po której podróżować mogły nie tylko dzieci, lecz również dorośli. Kraina ta, która długo nie mogła znaleźć swojej właściwej postaci, i przybierała różne formy, odnosiła się ostatecznie, w złożony sposób, do wielu różnorodnych koncepcji, w tym między innymi do koncepcji egzotycznego, pięknego i innego świata, wielkiego królestwa fantazji i marzeń, wesołych miasteczek i placu zabaw, świata filmów

i bajek, czy też świata mediów, czy, jeszcze ogólniej, świata, w którym zanurzone są dzieciaki, sposobów oddziaływania tego świata na nie i sposobów przekształcenia go przez nie, w tym również przekształcania go poprzez niesienie radości i pomocy innym.

†††† **Co Pan chce przekazać poprzez swoje obrazy?**

W.S. Ja nie do końca wiem, co odpowiedzieć na takie pytanie, dlatego że, to nie jest tak, iż obrazy... ja nie maluję takich obrazów... to znaczy, moje prace nie są... to nie jest tak, że na przykład maluję smutny obrazek, jestem smutny, maluję wesoły obraz, jak jestem wesoły. To jakby... czegoś takiego zupełnie u mnie nie ma. Ale... nie wiem... wydaje mi się, że chcę pokazać to, że świat jest bardzo złożony, że niektóre rzeczy nie są do końca takimi, jak się wydają, to znaczy, że... w bardzo drobnych rzeczach może być wiele symboli, to znaczy, mogą coś przypominać, coś symbolizować, i tak dalej.

Realizacja znacznej części projektu dobiegła końca w październiku. Nie jestem w stanie uzyskać odpowiedniego „normatywnego dystansu”, żeby projekt ten właśnie z dystansu, przedstawić, ale to chciałem chociaż o nim jakoś opowiedzieć, zgodnie z pewną metodologią, która stanowiłaby gwarancję tego rodzaju obiektywności. Starłem się przynajmniej przedstawić niektóre jego intelektualne aspekty oraz wskazać, że sztuka mogła stać się przedmiotem tego projektu, a sztuka dla wszystkich dzieci w szczególności, w dużej mierze z powodu jego zakorzenia, jako modelu – łącznie z pewnego rodzaju teorią projektu i instytucji, o której tożsamości, jak się uważa, decyduje w znacznej mierze program wystaw – w szerszym obszarze humanistycznych dociekań i badań.

W tym miejscu kończę zatem to nieoczekiwane dla mnie zadanie. Mam nadzieję, że udało mi się w pewnym stopniu przekazać zarówno doświadczenia wzajemnych relacji pomiędzy regułami projektu a jego przedmiotem, jak i rozumienia tego, co mogłoby oznaczać, że projekt powinien przedstawić swój przedmiot, doprowadzić do jego artykulacji i wyartykułować go, a nie wskazywać tylko na pewien obszar-przedmiot, czy też go oznaczać.

Od kuratorki
Joanna Rentowska

Projekt „Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci” to niezwykle przedsięwzięcie wystawiennicze i edukacyjne. Kuratorzy projektu, zastanawiając się nad poważnym wyzwaniem, jakim stała się wystawa adresowana do dzieci i młodzieży, pragnęli uniknąć sytuacji, w której dorośli decydowaliby o tym, czego dzieci mogą oczekiwać od sztuki i co może im się podobać. Dlatego kuratorzy podjęli decyzję o realizacji projektu zgodnie z zasadą „dzieci dla dzieci”, i tym samym, o włączeniu dzieciaków do prac nad projektem, przede wszystkim, choć nie tylko, w roli kuratorów wystawy. Spośród 150 dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które odpowiedziały na zaproszenie do wzięcia udziału w projekcie, wybrano grupę około 40 dzieci „o zainteresowaniach artystycznych, śmiałych i chętnych do współpracy przy organizowaniu wystawy”.

Dzieci te przez ponad dwa miesiące uczestniczyły w cotygodniowych spotkaniach, których celem było przybliżenie im, czym jest sztuka współczesna, jakim posługuje się językiem, a także kontekstu, w którym powstają i prezentowane są dzieła sztuki – od pracowni artysty, poprzez wystawy i organizujące je instytucje, po różnego rodzaju wydawnictwa i media. Mogły także tworzyć swoje własne prace, które, przynajmniej w założeniach projektu, miały być prezentowane razem z pracami artystów.

Do udziału w wystawie zaproszeni zostali uznani polscy artyści: Adam Adach, Paweł Althamer, Cezary Bodzianowski, Maurycy Gomulicki, Marek Kijewski, Krzysztof Knittel i Dariusz Kunowski, Dominik Lejman, Robert Maciejuk, Anna Myca, Wilhelm Sasnal oraz Monika Sosnowska.

Jednym z najważniejszych etapów pracy młodych kuratorów była ocena i wybór prac zaproponowanych przez artystów na wystawę. Ostatecznego kształtu wystawa nabierała dzięki decyzjom podjętym z udziałem dzieci i przez dzieci. Kolejnymi etapami pracy stało się projektowanie zaproszeń, plakatu, folderu i druków towarzyszących oraz przygotowanie materiałów do katalogu, w szczególności wywiadów-rozmów z artystami.

Podczas przygotowań do wystawy dzieci miały okazję do spotkań z artystami i obserwowania ich pracy. W ramach takich spotkań Paweł Althamer zaprosił dzieciaki na warszawską Pragę, gdzie mogły obejrzeć na dachu jednej ze starych kamienic gołębnik, obserwować latające gołębie, spojrzeć „z lotu ptaka” na swoje miasto. Wyprawa zakończyła się odwiedzinami w pracowni artysty.

Innego rodzaju doświadczeniem było przygotowanie, do dziecięcego czasopisma o sztuce, relacji na temat udziału Cezarego Bodzianowskiego, dostarczającego zarówno dużo zabawy, jak i budzącego podziw swoją konsekwencją i wiernością dziecięcym marzeniom, w próbach tanecznych zespołu „Gawęda”.

Młodzi kuratorzy, na równi z dorosłymi, wzięli również udział w konferencji prasowej, odpowiadając na podchwytliwe pytania dziennikarzy.

Otwarcie wystawy odbyło się według scenariusza przygotowanego przez dzieci. Po przemówieniach pani dyrektor Agnieszki Morawińskiej i jednego z dorosłych kuratorów dzieci przedstawiły ułożone w formie wierszyków prezentacje artystów i ich prac. Uczestniczący w otwarciu goście mogli chodzić w czerwonych nosach klaunów, spróbować meksykańskich przysmaków oraz otrzymać balon z podobizną Zachętuśia - wymyślonej przez dzieci maskotki reprezentującej cały projekt.

Wystawa w dużej mierze nawiązywała do świata dziecięcych marzeń, wyobrażeń i zabaw, ale się do niego nie ograniczała. Adresowano ją do wszystkich dzieci, także tych niepełnosprawnych. W Zachęcie dostępny był specjalny wózek ułatwiający poruszanie się

po wystawie dzieciom niepełnosprawnym ruchowo, większość prac można było dotykać, co z kolei ułatwiało zwiedzanie dzieciom niewidomym.

„Sztuka współczesna dla wszystkich dzieci” spotkała się także z bardzo przychylnym przyjęciem ze strony dorosłych. Większość z nich z wielkim entuzjazmem reagowała na prace, a nawet bawiła się na wystawie razem z dziećmi

Ekspozycja prezentowana była w 6 salach górnych Zachęty, na klatce schodowej, w holu głównym i Małym Salonie. Wszyscy artyści zaaranżowali swoje prace w ciekawy, często zaskakujący sposób, dostarczając widzom nie tylko dobrej zabawy, ale prezentując także sztukę na bardzo wysokim poziomie.

Paweł Althamer odnowił zniszczony, zaniedbany plac zabaw dla dzieci na warszawskim Bródnie. Przy wejściu na plac stanęła brama, zaprojektowana przez przedszkolaka, a wzorowana na tympanonie fasady głównej Zachęty. Wszystkie urządzenia na placu pomalowane zostały na biało, aby nadać im uroczysty, odświętny charakter. Inauguracja zabaw na placu rzeczywiście miała taki charakter, a sam plac stał się trwałym elementem pejzażu osiedla.

Adam Adach, w stylu dziecięcych figli, przyczepił gladiatorowi z Zachęty czerwony nos klauna, zmieniając tym samym poważny wyraz XIX-wiecznej rzeźby w bardziej przyjazny i zabawny. Zaprezentował także obraz *Halo*, przedstawiający jego przyjaciela, młodego chłopca, który boryka się z jakimiś problemami. Wydał również artystyczno-terapeutyczną książkę do kolorowania i rysowania *grymoły dla śśśliiiiimaaaakaaaaa*.

Cezary Bodzianowski zrealizował swoje dziecięce marzenie zostania członkiem zespołu „Gawęda”. Wziął udział w przygotowaniach do egzaminu i występu razem z tym zespołem. Egzamin z powodzeniem zdał i został honorowym członkiem „Gawędy”. Widzowie mogli podziwiać jego poczynania w filmie dokumentalnym, pokazywanym w Małym Salonie.

Maurycy Gomulicki, prezentując slajdy z miasteczka Tlacotalpan, proponował widzom podróż w wyobraźni do bajecznie kolorowego i nieznanego z przewodników turystycznych Meksyku. Przedstawił również niezwykłą kolekcję plastikowych pistoletów i laserów oraz serię niezwykłych wizerunków gwiazd dziecięcej pop kultury.

Marek Kijewski pokazał stynną, i uwielbianą przez dzieci rzeźbę Królowa Midas w poszukiwaniu Bugsa, czyli wykonanego z klocków Lego kaczora Duffy’ego, zmieniającego królika Bugsa w wielką czerwoną marchewkę.

Krzysztof Knittel i Dariusz Kunowski wymyślili mroczny labirynt. Stworzyli sposobność doświadczenia dreszczu emocji, jaki budzi wyprawa z w tajemnicze ciemne zakamarki czy tunele grozy. Poruszając się w labiryncie niemal po omacku można było, wśród oddziałujących na wyobraźnię niesamowitych dźwięków, dotykać ścian z różnych materiałów (np. włochatych, gładkich lub zimnych), sprawiających w dotyku nieoczekiwane i równie niesamowite wrażenie, czy wsuwać ręce w sekretne otwory, nie wiedząc, co się w nich znajduje.

Dominik Lejman urządził na wystawie biuro – przestrzeń z komputerami, dostępem do telewizji i internetu – gdzie dzieci mogły pracować nad swoimi utopiami, biorącymi za punkt wyjścia tworzone przez dorosłych obrazy świata.

Robert Maciejuk pomalował jedną ścianę w kolorowe kropeczki, przypominające wzory z materiałów, z których kiedyś szyto dzieciom ubranka. Drugą ścianę pokrył różową farbą i czarnymi kropkami, a potem powiesił na niej pejzaże z dobranocek dla dzieci, z Bobem Budowniczym, Colargolem i Misiem Uszatkiem. Namalował również czarno-białe, jak do dawnych legitymacji szkolnych, portrety Misia Uszatka i Colargola.

Anna Myca zaprojektowała przestrzeń, do której wchodziło się przez szafę, tak jak w dzieciństwie lub w bajkach można było przejść przez szafę do zaklętej krainy. Podłogę w tej „krainie” wyłożono płytami, na których jak na chodniku dawało się rysować kolorową kredą lub grać w podwórkowe gry i zabawy. Ściany pokryte zostały wykonanym w technice sgrafitto, zapożyczonym z malarstwa ikonowego ornamentem z motywem lilii.

Pomysłem Anny Mycy była też wielka niebieska zjeżdżalnia na klatce schodowej Zachęty, najbardziej uwielbiane przez dzieci i przez dorosłych, nawet tych bardzo poważnych, „dzieło sztuki”.

Wilhelm Sasnal stworzył żółty pokój (pomalował ściany na żółto, a okna i świetliki pokrył żółtą przezroczystą folią) – w którym zawsze, bez względu na to, co dzieło się na zewnątrz, świeciło słońce i panowała słoneczna pogoda.

Dziełem Moniki Sosnowskiej był korytarz, podzielony szeregiem bordowych kotar, podświetlonych od dołu małymi lampkami. Pozwalał on raz jeszcze doświadczyć każdemu dreszczu emocji ciekawskiego i wścibskiego zaglądania za zasłony i niepokoju, co do skutków spotkania z tym, co nieznanne.

Część zadań projektu realizowano poza Zachętą. Już podczas przygotowań do wystawy dwóch artystów, muzyk Kazimierz Klicki oraz scenograf Dariusz Kunowski i muzyk Janusz Prusinowski, podjęto pracę z dziećmi i młodzieżą z placówek opiekuńczych. Efekty tych działań zaprezentowane zostały w Dniu Dziecka, na „Pikniku artystycznym z Zachętą” w Ogrodzie Saskim.

Adam Adach natomiast, prowadził zajęcia z dziećmi upośledzonymi, dla których nieocenioną pomocą w porozumiewaniu się z dorosłymi stała się zaprojektowana przez artystę książka do kolorowania i rysowania.

Bardzo ważną częścią projektu był rozbudowany i adresowany do różnych grup wiekowych program edukacyjny, który zaczął funkcjonować z chwilą otwarcia wystawy, przeznaczony przede wszystkim dla szkół i dla grup zorganizowanych. Dzieci w młodszym wieku mogły np. przejść przez wystawę rozwiązując różne zagadki i zadania, dzieci starsze miały okazję zaprojektować komiks z wymyślonymi przez nich super bohaterami, a młodzież stworzyć książkę artystyczną z zapisem swoich wrażeń z wystawy.

W niedzielne przedpołudnia dzieci i rodzice zapraszani byli do uczestnictwa w warsztatach prowadzonych przez samych artystów. Z najbardziej kompetentnymi i doświadczonymi przewodnikami mogli odbywać intrygujące i fascynujące podróże przez krainę sztuki. Mieli okazję, wraz z Krzysztofem Knittlem, przy użyciu najzwyklejszych w świecie przedmiotów tworzyć niezwykle dźwięki, jakich nikt dotąd nie słyszał. Z Tadeuszem Rybickim zapoznawali się z trudną, ale jakże zaskakująco atrakcyjną sztuką pięknej wymowy, odkrywali urok łamania sobie języków na wymyślonych przez niego językowych łamańcach. Z kolei, wraz z Romanem Holcem mogli udać się w podróż do fascynującej krainy teatru lalek i animacji.

W trakcie trwania wystawy działał również klub „Zachętuś”, w którym raz na tydzień występowały dziecięce grupy muzyczne.

Podczas wystawy dzieci pracujące przy wystawie, a przede wszystkim te, które pełniły funkcje redaktorów czasopisma dziecięcego i katalogu, gromadziły materiały do katalogu – jak np. przeprowadzane wywiady-rozmowy z artystami, dyskutowane były także różnego koncepcje i projekty graficzne.





książka
**Sztuka współczesna dla wszystkich
dzieci**

projekt graficzny, łamanie, gra na obwolucie
Klaudia Polak-Szewczyk

redakcja
Jolanta Pieńkos

fotografie
Marek Goździewski
Julia Leopold
Sebastian Madejski
Elżbieta Sęczykowska
Jacek Sielski
Mirosław Szewczyk

wierszyki o artystach
dzieci

moderatorzy wywiadów
Joanna Rentowska, Marek Goździewski

W książce znalazły się skrócone wersje wywiadów
przeprowadzonych przez dzieci z artystami
biorącymi udział w wystawie
skrótów dokonała
Zofia Dubowska-Grynberg

redakcja techniczna
Dorota M. Karaszewska

druk
**Agencja Reklamowo-Wydawnicza Arkadiusz
Grzegorzczak**

ISBN 83 89145 77 4

© Zachęta Narodowa Galeria Sztuki
Warszawa 2005

Książka współfinansowana przez Instytut im. Adama Mickiewicza w ramach Narodowego Programu Kultury „Znaki Czasu”
i Bank Zachodni WBK, partnera programu dla dzieci



ZNAKI CZASU



sponsorzy galerii



oficjalny przewoźnik



patroni medialni



Bank Zachodni WBK realizuje program działalności charytatywnej „Bank Dziecięcych Uśmiechów”, którego celem nadrzędnym jest pomoc dla dzieci z rodzin ubogich i bezrobotnych.

Bank Dziecięcych Uśmiechów inicjuje i finansuje przede wszystkim takie przedsięwzięcia, które nie tylko pomagają zaspokoić podstawowe potrzeby życiowe dziecka, ale również zapewniają dzieciom porcję pozytywnych emocji, śmiechu i zabawy. Chcemy dać dzieciom możliwość rozwoju i pomóc im w adaptacji do szybko zmieniającego się świata. Czujemy się odpowiedzialni za budowanie społeczeństwa, które nikogo nie pozbawia szansy na rozwój jego talentów i zdolności. W ramach prowadzonych programów są między innymi stypendia dla najzdolniejszych dzieci, warsztaty twórcze, organizacja wypożyczalni letniego dla najbardziej potrzebujących.

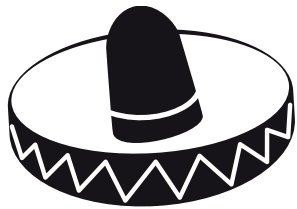
Dzięki działaniom „Banku Dziecięcych Uśmiechów” możliwa była dotąd pomoc dla ponad 30 tysięcy dzieci w całej Polsce.

www.bzwbk.pl/bdu

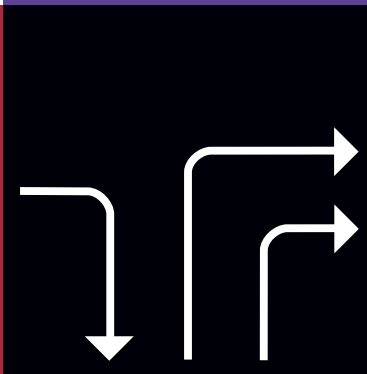
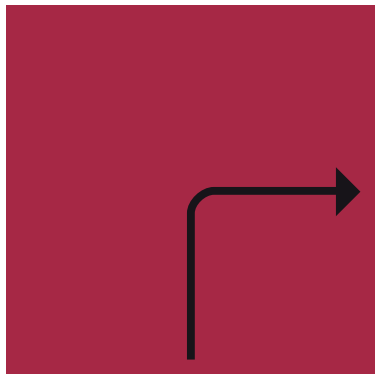


BANK DZIECIĘCYCH UŚMIECHÓW

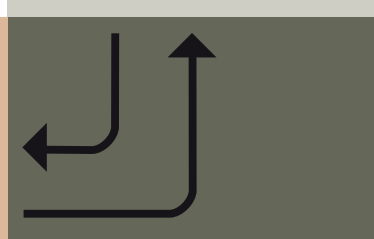
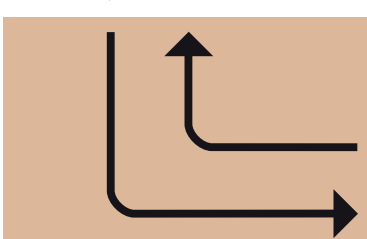
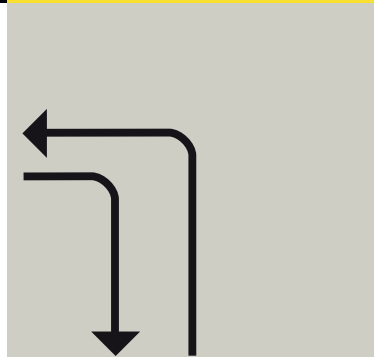
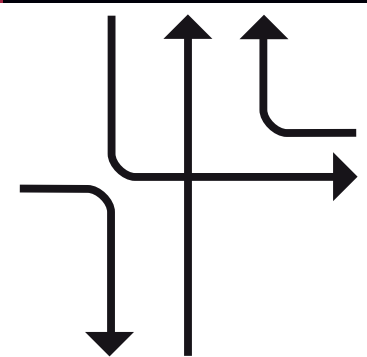
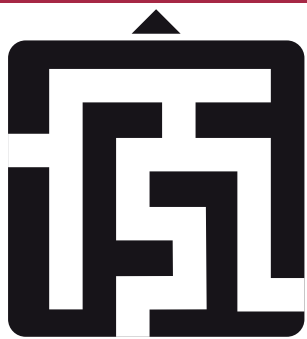




narysuj kolorową
czaszkę



idź na pole gracza,
który jest przed tobą



start

trzymaj się wybranej
ścieżki



odpocznij 1 kolejkę,
chyba, że masz na
sobie coś żółtego



idź 4 pola do przodu



idź na pole
ze znakiem sombrera



meta

